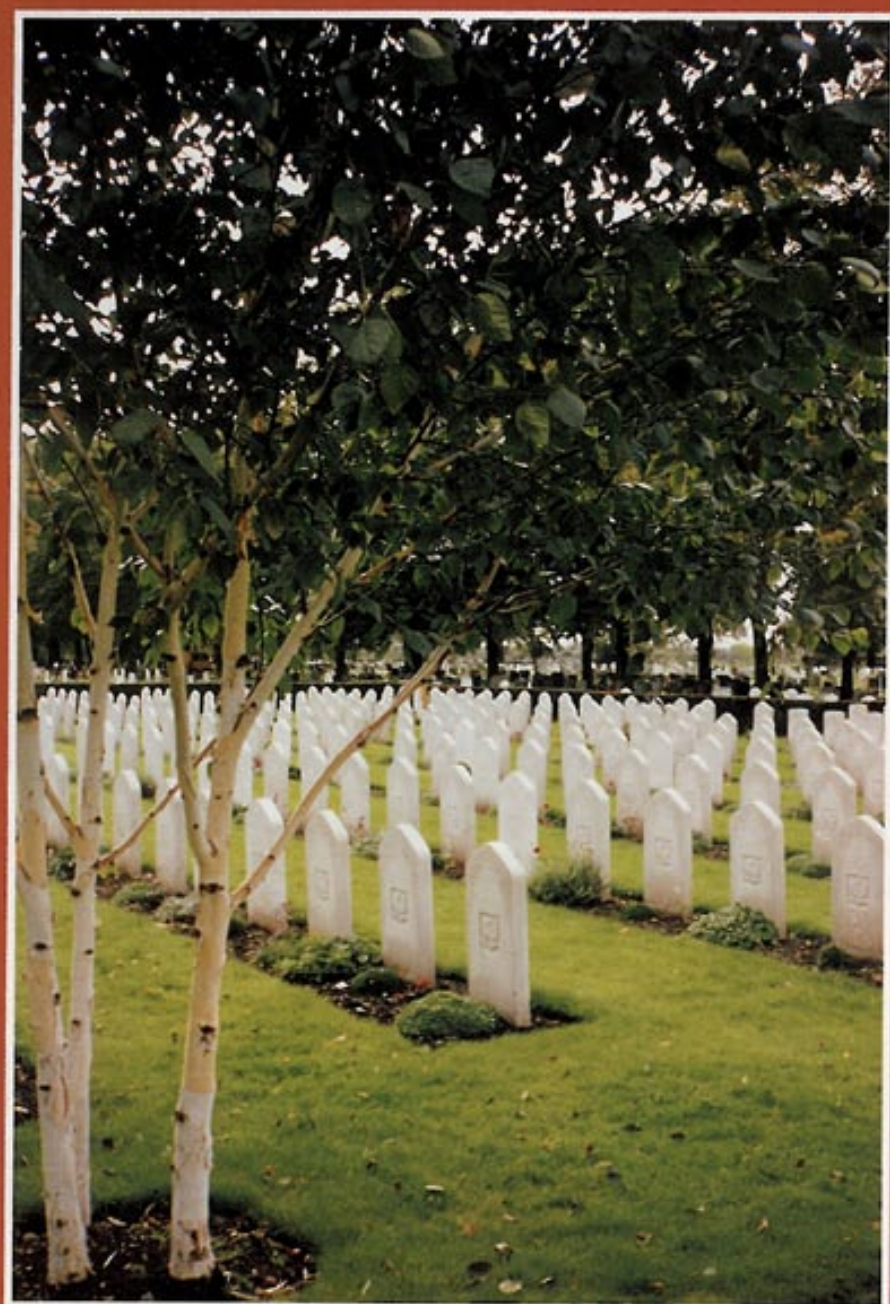


BIULETYN STOWARZYSZENIA

# WSPÓLNOTA POLSKA

LISTOPAD 1999

11



PREMIER  
NASZYM GOŚCIEM

PARYŻ CZCI  
CHOPINA

LOSY LUDNOŚCI  
POLSKIEJ NA LITWIE

PAMIĘĆ O POLSKICH  
UCHODźCACH W  
RUMUNII

O SZKOLE  
W STRZELCZYSKACH

LISTOPADOWA  
ROZNIKA  
SIŁ ZBROJNYCH

CMENTARZ  
POLSKIEJ SZLACHTY  
W MIŃSKU

# LOS ANGELES 2000

W Kalifornii żyje około półmilionowa Polonia, a w pasie kilku zachodnich stanów USA działa aż 14 szkół polonijnych. W związku z tym Komisja Oświatowa Polonii Amerykańskiej przyjęła propozycję Forum Nauczycieli Polonijnych na Zachodnim Wybrzeżu zorganizowania w Los Angeles między 26 a 29 maja przyszłego roku VI Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich. Odbędzie się on na terenie Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Zjazd będzie nosił miano Milenijnego - nie tylko ze względu na datę, lecz także wspólne formułowanie nowych zadań stojących przed szkołami polonijnymi w Ameryce w XXI w. W bogatym programie imprezy znajdą się: analiza dokonań organizacji pedagogicznych takich jak np. Centrala Polskich Szkół Doksztalających, omówienie szkolnictwa w metropolii chicagowskiej oraz metod używania nowych technologii w procesie dydaktycznym.



## POLONIJNE IGRZYSKA ZIMOWE BESKIDY 2000



W dniach od 26 lutego do 4 marca 2000 roku w Bielsku-Białej, Szczyrku i Wiśle odbędą się Polonijne Igrzyska Zimowe - Beskidy 2000, organizowane przez Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Bielsku-Białej i Beskidzki Okręgowy Związek Narciarski pod patronatem marszałek Senatu RP prof. Alicji Grześkowiak i prezesa "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzeja Stelmachowskiego.



Zawody przeprowadzone zostaną w konkurencjach narciarskich, snowboardzie i saneczkarstwie w następujących kategoriach wiekowych: młodzik (ur. 1985 i młodszy), junior (ur. 1980 i młodszy), senior (ur. 1979 - 1965), master (ur. 1964 - 1950), old boy (ur. 1949 i starsi).

Obok klasyfikacji indywidualnej prowadzona będzie klasyfikacja drużynowa, do której wliczane będą punkty (wg systemu olimpijskiego) zdobyte za miejsca od 1-go do 6-go przez maksimum trzech zawodników z danej drużyny.

### ➤ **NARCIARSTWO**

Konkurencje biegowe - trasy FIS - Kubalonka  
1 marca - biegi indywidualne  
2 marca - bieg sztafetowy

Konkurencje zjazdowe - trasy FIS - Skrzyczne  
3 marca - slalom  
4 marca - slalom gigant

### ➤ **SNOWBOARD**

Stok Kaimówka - alternatywnie stok Beskidek w Szczyrku  
1 marca - slalom gigant  
2 marca - slalom równoległy

### ➤ **SANECZKARSTWO**

Tor saneczkowy na stoku Skrzycznego w Szczyrku lub tor sztuczny naturalnie lodzony na stoku Koziej Góry - Błonie w Bielsku-Białej (zawody zostaną rozegrane w trzech ślizgach poprzedzonych pięcioma ślizgami treningowymi)  
3 marca - trening  
4 marca - zawody

---

Centralna recepcja, komisja lekarska i biuro prasowe mieścić się będzie w hotelu "Włóknierz" w Szczyrku.

#### Zgłoszenia przyjmuje:

Komitet Organizacyjny Polonijnych Igrzysk Zimowych - Beskidy 2000  
ul. Plażowa 8, 43-370 Szczyrk  
tel.: (0048 33) 822 06 56, (0048 33) 811 63 08  
tel./fax: (0048 33) 812 45 34, (0048 33) 817 81 90





**11** (88)  
**LISTOPAD**  
**1999**

na okładce:  
CMENTARZ LOTNIKÓW  
POLSKICH W NEWARK –  
PRZEZ LATA MIEJSCE  
SPOCZYNKU  
GEN. WŁ. SIKORSKIEGO

W NUMERZE m.in.:

## ZE ŚWIATA

- ◆ **BIALORUŚ**  
Nowi biskupi dla Białorusi ————— 2  
Cmentarz polskiej szlachty  
w Mińsku ————— 2  
*Zdzisław J. Winnicki*
- ◆ **BRAZYLIA**  
Przecież todos são Brasileiros ————— 6  
*Elżbieta Budakowska*
- ◆ **FRANCJA**  
Paryż czci Chopina  
Archeologia maski ————— 8  
*Andrzej Wat*
- ◆ **GRUZJA**  
Polskie dzieci witają Papieża ————— 14
- ◆ **LITWA**  
Nacjonaliści czy patrioci? ————— 15  
Losy ludności polskiej  
na Litwie – cz. 2 ————— 20  
*Aleksander Srebrakowski*
- ◆ **RUMUNIA**  
Pamięć o polskich uchodźcach  
w Rumunii ————— 22  
*Andrzej Chodkiewicz*  
Artyści polonijni w Bukareszcie ————— 23  
*Jadwiga Mihai*
- ◆ **STANY ZJEDNOCZONE**  
Orędzie Kongresu Polonii  
Amerykańskiej w sprawie  
odszkodowań niemieckich ————— 27
- ◆ **UKRAINA**  
Zebranie ERWP we Lwowie ————— 32
- ◆ **WIELKA BRYTANIA**  
Odnaczenie dla Feliksa Łaskiego ————— 32  
*Bogna Kaniewska*

## Z PRAC SENATU RP ————— 32

### Z PRAC STOWARZYSZENIA

- Premier gościem Rady Krajowej ————— 34
- Sprawy polityki wobec Polonii ————— 35  
*wystąpienie prezesa „Wspólnoty Polskiej”  
prof. A. Stelmachowskiego*
- Wspólna wizja spraw polonijnych ————— 38  
*wystąpienie Prezesa Rady Ministrów  
Jerzego Buzka*

### BIURO ZARZĄDU KRAJOWEGO

- Spotkanie prezesów TKPZL ————— 40
- O pomocy dla repatriantów ————— 41
- O szkole w Strzelczyskach ————— 42
- Polska fotografia w świecie ————— 43

### Z KART HISTORII

- Listopadowa rocznica sił zbrojnych — 43  
*Piotr Golik*

### Z KRAJU

- Ryszard Kaczorowski  
honorowym obywatelem Warszawy — 45
- Po(d)stuchać Chopina ————— 46  
*Wojciech J. Podgórski*
- Wystawa o Polonii i uchodźstwie  
w Rumunii ————— 47

Wszystkich Czytelników zapraszamy  
na naszą stronę internetową:  
**[www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)**  
na której zamieszczamy aktualne informacje,  
nadsyłane przez Państwa na nasz e-mail

## Australia

### ■ Chopin znany i nie znany

Pod takim hasłem odbył się 7 listopada w prestiżowej sali Callaway Auditorium na Uniwersytecie Australii Zachodniej w Perth koncert przygotowany w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Chopinowskiego. Imprezę zorganizowało Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne w Australii Zachodniej, a honorowy patronat nad nią objął konsul generalny RP w Sydney, minister pełnomocny Wiesław Osuchowski.

Wystąpili znani artyści polscy i australijscy z Perth. Pianisci Dorota Sławomirska i Robert Curry oraz ich najlepsi studenci – 14-letni Heng Cheong i 17-letni Michael Thomas – grali polonezy, preludia i mazurki. W programie znalazły się także nokturn, etiuda, walc i impromptu. Pieśni Chopina do słów Stanisława Witwickiego zaśpiewała Gosia Sławomirska (sopran), a Shigeru Komatsu zagrał rzadko wykonywany publicznie polonez na wiolonczelę. Całość zakończyło rondo na dwa fortepiany op. 73 brawurowo wykonane przez Dorotę Sławomirską, absolwentkę poznańskiej Akademii Muzycznej i Roberta Curry, który swego czasu studiował w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie i świetnie mówi po polsku. Program koncertu opracował Jacek Sławomirski, znany w Perth skrzypek i dyrygent, a narrację Ryszard Wolny. Warto wiedzieć, że Gosia Sławomirska studiowała w Polsce grę na fortepianie, a w Australii śpiew oraz, że jej mąż Łukasz – brat Jacka – także jest muzykiem, jazzmanem.

Impreza odbyła się m. in. dzięki pomocy Australijsko-Polskiej Fundacji Kulturalnej z Nowej Południowej Walii, School of Music UWA i polskiej księgarni „Contal” w Perth. Konsula Generalnego, który nie mógł tego dnia przybyć z Sydney, reprezentował wicekonsul Paweł Muż.

Koncert „Chopin znany i nie znany” stał na wysokim poziomie artystycznym i został bardzo dobrze przyjęty przez publiczność, zarówno polską, jak i australijską. Na jej prośbę powtórzono go tydzień później, 14 listopada. Jacek Sławomirski i Polsko-Australijskie Towarzystwo Kulturalne zapowiadają kolejne koncerty popularyzujące polską muzykę. Do głównych zadań Towarzystwa należy promocja kultury polskiej i australijskiej wśród społeczności polskiej i społeczeństwa australijskiego. Wydaje ono popularne, istniejące już od ponad 12 lat, czasopismo kulturalno-społeczne „Polish Kurier”. Pod koniec listopada Towarzystwo organizuje zachodnioaustralijską promocję najnowszej książki Bogumili Żongołłowicz „Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów”, wydanej przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie, połączoną z wystawą rysunków satyrycznych Małgorzaty Gnyś-Wysockiej z Lublina. (JM)

## Białoruś

### ■ NOWI BISKUPI DLA BIAŁORUSI

W październiku br. papież Jan Paweł II mianował dwóch Polaków biskupami na Białorusi.

Biskupem nowo utworzonej diecezji witebskiej został ks. Władysław Blin, dotychczasowy proboszcz katedry

i dziekan w Mohylewie. Bp Władysław Blin urodził się w 1954 roku w Świdwinie na Pomorzu. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1980 roku po studiach seminaryjnych we Włocławku. Od 1989 roku pracuje na Białorusi w Mohylewie, gdzie doprowadził do odzyskania i odbudowy tamtejszej katedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, którą rekoneskrował w ubiegłym roku kard. Kazimierz Świątek, metropolita mińsko-mohylewski. Przewodniczy Komisji Ekumenicznej, jest członkiem miejscowego Caritasu oraz – na szczęblu archidiecezji – członkiem Kolegium Konsultorów, Rady Kapłańskiej i Synodu Plenarnego. Dzięki staraniom ks. Blina od 1993 roku w Mohylewie odbywa się co roku w lipcu, znany w całej republice, festiwal muzyki sakralnej „Mahutny Boża”.

Biskupem pomocniczym archidiecezji mińsko-mohylewskiej został ks. Cyryl Klimowicz, dotychczasowy proboszcz i dziekan w Głębokiem. Bp Cyryl Klimowicz urodził się w 1952 roku w rodzinie zesłańców polskich w Amangeldy w Kazachstanie. Po przyjeździe do Polski podjął studia seminaryjne w Olsztynie i przyjął święcenia w 1980 roku. Pracował przez kilka lat jako wikariusz w parafiach archidiecezji warmińskiej. W 1990 roku wyjechał na Białoruś, gdzie ostatnio w parafii w Głębokiem był proboszczem oraz dziekanem miejscowego okręgu kościelnego.

Po nominacjach papieskich Kościół katolicki na Białorusi tworzy obecnie jedną prowincję – metropolię mińsko-mohylewską, której będą odtąd podlegały trzy diecezje: grodzieńska, pińska i witebska. Konferencja Biskupów Katolickich Białorusi, której przewodniczy metropolita mińsko-mohylewski i administrator apostolski diecezji pińskiej kard. Kazimierz Świątek, składa się obecnie, łącznie z kardynałem, z sześciu biskupów.

## CMENTARZ POLSKIEJ SZLACHTY W MIŃSKU

Miasto nad Świsłoczą, nie tak dawno jeszcze nazywane Mińskiem Litewskim, a także Minskiem, Mienskiem lub – dla wyraźniejszego dookreślenia – Mińskiem Białoruskim, odbierane jest w potocznej świadomości jako stolica post-sowieckiej republiki, dążącej do jak najszybszej integracji z Moskwą.

O losach Mińska jako „celniejszego grodu Wielkiego Księstwa Litewskiego” (por. J. Iwaszkiewicz, „Mińsk”) czy siedziby województwa dawnej Rzeczypospolitej, a więc Polski przedrozbiorowej, także mało kto poza specjalistami-historykami wie. Zaś o tym, iż było to miasto, w którym nauki w gimnazjum będącym kontynuacją Kolegium Jezuitów zdobywali m. in.: Tadeusz Korzon, Eustachy Tyszkiewicz, Aleksander Jelski, Benedykt Dybowski, Marian Zdziechowski, Marian Massonius, Tomasz Zan, Melchior Wańkiewicz, Ferdynand Ruszczyc, a także przedstawiciele rodów Hutten-Czapskich, Prószyńskich, Chodźków, Czarnockich, wiedzą już tylko specjaliści. Z Mińska wywodzili się także: Stanisław Moniuszko, Jerzy Giedroyc, Aleksander Gieysztor oraz Sergiusz Piasecki.

Gdy po drugim rozbiore Polski Mińsk przypadł prawosławnej Rosji, miasto liczyło 12 kościołów rzymskokatolickich, 5 greckokatolickich (unickich) i tylko jeden klasztor prawosławny. Ów silnie łańcisk – a zatem w kresowych warunkach – polski charakter Mińska zmienił się pod zaborem diametralnie. Represje popowstaniowe, konfiskata i przekazanie Cerkwi prawosławnej większości świątyń ka-

tolickich, kasata wyznania unickiego, likwidacja polskiego szkolnictwa, konfiskata znacznej ilości polskich majątków ziemiankich, a wreszcie zakaz publicznego używania języka polskiego zatarły zewnętrzne przejawy polskości miasta, w którym mimo to prezydentami samorządu byli przedstawiciele społeczności polskiej.

W dzisiejszym Mińsku niewiele śladów wskazuje na jego niemal milenijną przeszłość. Materialne zabytki, jakie przetrwały z jego względnie dawnej przeszłości, mają charakter zachodni, to jest łaćwińsko-polski lub unicki, i jest ich tylko dwanaście. Pozostałe dwanaście jest znacznie późniejsze, XIX- i XX-wiecznej proveniencji rosyjskiej. Gdy zacierają się ślady żywe, przemawiać zaczęły kamienie – kamienie nagrobne na niezwykle urody katolickim cmentarzu, mińskiej Kalwarii. O tej nekropolii zachowało się bardzo niewiele przekazów. O pochówkach w podziemiach kalwaryjskiego kościoła Podwyższenia Świętego Krzyża pisał Władysław Syrokomla w pracy „Mińsk, bieżący ogląd współczesnego stanu Mińska”, wspominał w 1995 roku autor niniejszych uwag w „Szkicach kresowych”, zaś w roku 1996 w Warszawie ukazała się praca T. Czerniawskiej i A. Jaroszewicza, pod redakcją naukową R. Brykowskiego „Rzymsko-katolicki cmentarz kalwaryjski w Mińsku na Białorusi” (482 strony, z czego 267 zajmują spisy inskrypcji nagrobnych, których autorzy umieścili 3356). W rok później ukazała się „Kalwaria” A. S. Sakalowskiej.

Praca Sakalowskiej (Sokołowskiej), wydana przez zasłużony w tej materii kościół pw. św. Symeona i św. Heleny, znany pod popularną nazwą „Czerwony Kościół”, składa się ze wstępu ks. Władysława Zawalniuka, proboszcza tej słynnej mińskiej parafii, znanego z bardzo wielu inicjatyw, m. in. uruchomienia pierwszego i jedyne na Białorusi radiowego programu katolickiego (coniedzielnego), nadawanego w „prostym” języku białoruskim (będącym gwara ludności wiejskiej w zachodnich, tj. do 1939 r. na terenie II RP, obwodach republiki, z wtrętami polskimi). Kolejną częścią pracy jest wprowadzenie odautorskie, a następnie opis obiektu w kontekście zachowanych materiałów i przekazów. Dalej autorka zamieszcza wspomnienia o swej rodzinie, której przedstawiciele także spoczywają na kalwaryjskiej nekropolii. Po czym następuje prezentacja – spis, ustalonych przez Sokołowską osób, co do których zachowały się dane o ich pochówku. W tym miejscu odnotujemy od razu, że dzięki ustaleniom autorki dowiadujemy się o istnieniu dokumentacji archiwalnej, zawierającej księgi cmentarne oraz dokumenty parafialne. Dotąd badacze z Polski byli przekonani, że dokumentacja ta zaginęła. Jest to ważne ustalenie tym

bardziej, że autorka wskazuje na istnienie jeszcze innych merytorycznych dokumentów w mińskich archiwach. Zwróćmy także uwagę na rozbieżność ilości hasel imiennych pomiędzy publikacjami warszawską a mińską, traktujących o tym samym obiekcie – Kalwarii.

Książka Sokołowskiej skierowana jest przede wszystkim do czytelnika miejscowego, jak się wydaje, głównie „świadomego” Białorusina. Oddaje zatem idee, jakie przyświecały i przyświecają środowiskom białoruskich odrodzeniowców, a które da się sprowadzić do tezy, iż wszystkie twory kultury materialnej, jak i niematerialnej, powstałe na terytorium szeroko rozumianej Białorusi oraz ich twórcy to etniczna i polityczna emanacja białoruskości. Tak też publikacja traktuje Kalwarię. Łącznie ze spoczywającymi na niej prochami osób, bo nawiązując do języków napisów nagrobnych oraz zapisów w księgach kościelnych (jak podaje autorka, do lat 1938–1939 prowadzonych po polsku, następnie po rosyjsku), Sokołowska zaznacza nieco sarkastycznie: „Gdy chodzi się po cmentarzach Białorusi od razu widać, od którego z sąsiadów, zachodniego czy wschodniego, zależała nasza ziemia, w jakim języku modlili się i modlą ludzie” (s. 8).

I znów zaznaczmy, uprzedzając dalszą narrację, że Sokołowska stwierdza, iż opisuje pochówki XIX-wieczne, a więc z czasów rosyjskich. Napisy nagrobne z tego okresu są praktycznie wyłącznie polskie. Podobnie jak większość XX-wiecznych. I tu ciekawostka polityczno-etniczna, a zarazem geograficzna – autorka wyraźnie przyrównuje swe opracowanie do publikacji nt. najsłynniejszych polskich nekropolii: wileńskiej Rossy, lwowskiego Łyczakowa i warszawskich Powązek. Zaznaczmy i to zarazem, że rodzinne pochówki autorki na Kalwarii, łącznie z rokiem 1945, także są opisane po polsku. Truizmem będzie zapewne stwierdzenie (w odniesieniu do powyższej oceny Sokołowskiej o „zależności ziemi”), że polskość właśnie była najintensywniej tępiona na tym terenie zarówno w XIX, jak i XX wieku.

Kalwaria, ów cmentarz szlachty polskiej, to faktycznie trzecia – obok Rossy i Łyczakowa – kresowa nekropolia, polska przede wszystkim. Zaświadczają o tym nie tylko polskojęzyczne napisy, lecz osoby tam spoczywające. Uwaga: jedyny napis po białorusku, odnoszący się do okresu sprzed 1945 roku, to tabliczka na krzyżu, na mogile okupacyjnego (okupacja hitlerowska) burmistrza Mińska, którym był *Wacław Iwanouski* (Wacław Iwanowski), były profesor Politechniki Warszawskiej. Do tej niezwykle drażliwej i kontrowersyjnej zarazem sprawy pisowni nazwisk wrócimy dalej.

Trzeci rozdział opracowania przynosi ważne informacje o powstaniu cmentarza oraz dziejach obiektów, jakie się na nim znajdowały bądź znajdują. Wiadomości takich nie ma w opracowaniach krajowych (polskich).

Najstarszym z zachowanych pochówków na Kalwarii jest pomnik Józefy Omulskiej i jej siostry Teofili. Oba nazwiska na piramidalnego kształtu nagrobku są wypisane po polsku. Autorka opracowania „przetłumaczyła” nazwisko (jak i wszystkie inne w podanym dalej spisie tak z polskiego, jak i rosyjskiego) na język białoruski, co w transliteracji wygląda: *Amulskaja*. Dane źródłowe informują, że użytkowanie terenu jako cmentarza katolickiego rozpoczęło się w 1800 roku. Po kolejnych zakupach gruntów przez katolickich duchownych, do chwili obecnej cmentarz liczy 14 ha powierzchni ogólnej. Jako nekropolia był użytkowany do roku 1976. Od 1945 roku przestał być wyłącznie cmentarzem katolickim, jego część południowa, najmniej okazała, jest nie-



mal bez wyjątku „rosyjskojęzyczna”, generalnie prawosławna lub po prostu „ruska”. Katolicka i polska od strony północnej, to jest od bramy wotywnej wzdłuż głównej alei i po bokach kościółka, przedstawia inny wygląd, zadbane i odnowiony (przez tutejszą parafię i mińską Polonię).

Sokołowska przypomina krótko dzieje budowy kościoła Podwyższenia Świętego Krzyża (taki napis po polsku widnieje na frontonie świątyni), który powstał tutaj w miejscu dawnego drewnianego. Budowa trwała od 1839 do 1841 roku. Dzisiaj w kościele sprawowana jest liturgia w języku polskim. Autor niniejszych uwag uczestniczył w nim w „polskiej” Mszy św. w 1992 roku. Decyzją władz od lat trzydziestych do końca roku 1980 kościół był zamknięty.



Mury świątyni także pełnią nekropolialną funkcję. W podziemiach, pod głównym ołtarzem, pochowany jest Jan Damel, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego, znakomity malarz, nauczyciel przyjaciela Adama Mickiewicza, mińszczanina, też malarza, Walentego Wańkowicza (nb. wg encyklopedii białoruskich – artyści wyłącznie białoruskiego). W kaplicach bocznych, o czym informują napisy-epitafia na bocznych zewnętrznych ścianach, spoczywają inni znakomici mińszczanie, jak np. bazylianin, biskup unicki Maciej Lipski. Autorka wspomina dzieje wybudowania wspomnianego wyżej pomnika-bramy, jaki dla upamiętnienia zmarłej żony Józefy ufundował Jerzy Kobyliński z synem (w tłumaczeniu Sokołowskiej – *Jury Kabyliński*). Obiekt wzniesiony w stylu klasycystycznym, z charakterystyczną bramą z kutego żelaza i furtką, na atyce od frontu ma napis po polsku: „Wieczne odpoczywanie”, od strony cmentarza – „Pamiętka męża i dzieci poświęcona Józefie Kobylińskiej / R. 1830 września tu pogrzebionej”. O polskim języku oryginalnych napisów autorka nie wspomina.

Wspomina natomiast o znakomitych mińszczanach pochowanych na nekropolii, o której mówi przy okazji: „w XIX wieku Kalwaria była arystokratycznym cmentarzem katolickim”, a jako dowód przytacza nazwiska spoczywających tutaj rodów: *Wajniłowiczi, Walickija, Wańkowiczi, Dareuskija-Wiarygi, Gorwaty, Grygarowiczi, Dounary, Kamockija, Krasnouskija, Laniewskija, Paulikowskija, Czaczoty, Ejsmanty*. Od razu dodajmy, iż ludzie ci nigdy tak siebie nie nazywali, byli to bowiem: Woyniłłowiczowie, Walicy, Wańkowiczowie, Darewscy-Weryha,

Horwattowie, Gregorowiczowie, Downarowie, Kamoccy, Kiersnowscy, Łaniewscy, Pawlikowscy, Czeczotowie, Eysmonttowie. Wszyscy oni są przedstawicielami polskich rodów szlacheckich. W wiele lat po swej śmierci uzyskali po raz pierwszy białoruskie nazwiska. I nie tylko wymienieni. Bowiem ostatni rozdział (najcenniejsza część pracy), będący spisem nazwisk osób, o których na pewno wiadomo (wg ustaleń spisowych i badań archiwalnych autorki), że spoczyły na Kalwarii, jest tego kolejnym dowodem.

Sokołowska, kierując się metodą białorutenizacji polskich, rosyjskich i innych nazwisk, wszystkie je „przetłumaczyła”. Pomijając niestosowność zmieniania ludziom brzmienia ich nazwisk, rzecz ociera się niekiedy jakby o groteskę, gdy np. oryginalny rosyjsko zapisany w księgach parafialnych Iwan staje się białoruskim (?) *Janem*, polska Helena – *Alieną*, a Ignacy – *Ignatem*, Benigda – *Wianigda*, zaś oryginalnie zapisane na pomniku nazwisko „Vier” (czyli, gdyby tłumaczyć dosłownie: cztery, czwarty, czwarta) zostało „przetłumaczone” na białoruski jako *Wier* – literowo i fonetycznie: *wier* (np. jako część słowa „wiera”).

Dzięki pracy w mińskich archiwach, autorka miała możliwość ustalenia w wielu przypadkach profesji oraz innych danych o osobach spoczywających na Kalwarii. Dane takie zawierają bowiem kościelne księgi metrykalne. Na tej podstawie Sokołowska wyodrębniła m. in. urzędników gubernialnych i miejskich, radców dworu, pracowników wymiaru sprawiedliwości, działaczy samorządu ziemiańskiego, wojskowych, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, artystów. Owe kategorie zawodowe uzupełnione są nazwiskami oraz sytuacją i koneksjami rodzinnymi, co wobec braku innych źródeł stanowi bardzo ważne, naukowe ustalenie personalne. Jest także wskazówką odnośnie treści dokumentów, jakie zachowały się w mińskich archiwach.

Odrębne miejsce autorka poświęciła w tym względzie spoczywającym na Kalwarii budzieliom białoruskiej świadomości narodowej. Od razu zaznaczmy, że w skali większej niż Mińsk i Mińszczyzna byli to niemal bez wyjątku katolicy z rodzin najczęściej uważanych lub uważających siebie za polskie. Ziemianie polscy na Mińszczyźnie, jak świadczą o tym zachowane wspomnienia, silnie związani z regionem i tamtejszym ludem, bardzo często używali, a zawsze rozumieli język „prosty”. Uważając się za Polaków, identyfikowali się także regionalnie, a bywało, że i kulturowo, w jakimś sensie jako „tutejsi jakby-Białorusini”. (Zaświadcza o tym m. in. lektura „Szczęśliwych lat” M. Wańkowicza. Owa regionalność miała charakter typu prowincjonalnego, gdzie Polak, zwłaszcza szlachcic – ziemianin z Wielkiego Księstwa, tj. dzisiaj z obszaru Litwy i Białorusi, zwał siebie „Litwinem” jak ongiś Adam Mickiewicz czy Napoleon Orda, traktował to pojęcie tak jak w innej części Rzeczypospolitej „Mazowszanin”, „Wielkopolanin” czy „Pomorzanin”).

Na Kalwarii rzecz dotyczy *Janki (Jana) Luczyny* – pseudonim literacki Jana Niesłuchowskiego, ur. w 1815 r., który pisał po białorusku, polsku i rosyjsku (pierwszy tomik wierszy z 1898 r. pt. „Poezja” ukazał się po polsku). Jego pomnik jest (dla tamtego okresu) jedynym opisanym po białorusku, gdyż... nie jest to oryginał a płyta granitowa, położona współcześnie w miejscu pochówku. Z treści podanej w spisie opracowanym przez autorkę wnosić można, że jest to oryginał. Pozostałe (zachowane) nagrobki przedstawiceli rodziny Niesłuchowskich opisane są w języku polskim. Drugi napis białoruski znajduje się na krzyżu nagrobnym wspomnianego wyżej Wacława Iwanowskiego (tabliczkę

z napisem, zniszczoną latem 1944 r. po wkroczeniu do Mińska Armii Czerwonej, odnowiono w 1990 r. w setną rocznicę jego urodzin). Trzecie z wielkich nazwisk, związanych z białoruskim odrodzeniem i jednocześnie z Kalwarią, to nazwisko Łuckiewiczów. Na Kalwarii spoczywa ojciec dwu wybitnych budzicieli i polityków świadomej białoruskości, *Antona i Iwana* (tak w oryginale u Sokołowskiej – nie Jana) – według oryginalnego napisu na pomniku: „Jan-Bolesław Łuckiewicz”, jak pisze autorka „syn Akima”, dodając dalej: „białoruskiego rodu szlacheckiego herbu 'Nawina'”. Były kapitan armii carskiej, żołnierz powstania styczniowego na Mińszczyźnie, czyli – jak się wówczas mówiło – „na Litwie”.

Nad merytoryczną częścią książki autorka pracowała pięć lat, z tego – trzy lata bezpośrednio na samej Kalwarii. Wynikiem tej pracy jest wspomniany spis, który powstał, by – jak pisze autorka: „zebrać to, co oszczędził czas, co jeszcze pozostało, gdyż jest to cząstka nas samych, cząstka naszej kultury”.

Spis obejmuje pochówki do XIX wieku oraz „pierwszej trzeciej części wieku XX”. Kalwaryjski spis autorstwa A. S. Sakałouskaj, opublikowany został w formule haseł słownikowych, alfabetycznie (wg białoruskiego). Nazwiska oraz imiona występują więc najpierw w wersji „przetłumaczonej”, jak o tym wspomniano wyżej. Następnie w nawiasach podano nazwisko i imię (imiona) według oryginalnego zapisu na pomniku lub w księdze metrykalnej. Jeżeli były dodatkowe informacje w owych księgach, autorka przytacza je (nie wiemy, czy w oryginale czy w omówieniu) i mimo to zabieg ten należy uznać za szczególnie cenny, gdyż dookreśliła personalia „kalwaryjskie”, o których dotąd na ogół nie było żadnych źródłowych wiadomości. Tak więc dzięki poszukiwaniom Sokołowskiej ustalone zostały dane o znacznej wartości historyczno-dokumentalnej. W spisie autorka zaznacza, czy dane hasło-nazwisko pochodzi ze spisu z natury czy z księgi metrykalnej lub z obu źródeł. Badania archiwalne okazały się w tym przypadku tym cenniejsze, iż na 578 ustalonych zapisów, zachowało się zaledwie 96 odpowiadających (istniejących do chwili obecnej) im pochówków. Wyżej wspomniano o przejściu zapisów metrykalnych na język rosyjski (nb. przejście urzędowo-przymusowe) po okresie 1838–1839. Dla spisu w omawianej publikacji ma to ten skutek, że metrykalne, transliterowane brzmienie „przetłumaczonych” zapisów nazwisk (nie ma oczywiście ani jednego w języku białoruskim), odnośnie do których nie zachowały się pomniki, wygląda np. tak: rosyjskie oryginalne – *Poniatowskaja Marija*, „tłumaczenie” – *Paniatouskaja Maryja* (s. 117). Idzie oczywiście o śp. Marię Poniatowską. Podobnych zabiegów autorka dokonała kilkaset. Niewątpliwie jest to sztuczny zabieg białoruszczynujący, gdyż, jak już powiedziano, nazwisk się nie tłumaczy. Podobną tendencję, mającą charakter polityczny, obserwować możemy tylko na Litwie (Republika Litewska), gdzie lituanizuje się nazwiska polskie wbrew woli czy świadomości (gdy idzie o osoby nieżyjące) zainteresowanych. Dla ilustracji powyższej tezy wskaźmy, że np. śp. panna *Władysława Oleszkiewicz* (s. 32) „przetłumaczona” na białoruski to *Ajlaszkiewicz Uładysława*, na litewski – *Aliaszkajte Vlada*, itd. Kto nie wie, w czym rzecz, nie domyśli się o kogo chodzi. I pewnie o to chodzi.

Porównując spis Sokołowskiej ze spisem opublikowanym w cytowanej wyżej pracy autorów krajowych (polskich) o Kalwarii, zaznaczmy, iż występują tutaj istotne różnice w prezentacji tych samych obiektów. I tak np. w re-

cenzowanej pracy na s. 72 przy opisie nagrobka śp. Józefa Downara, o którym z oznaczeń hasła dowiadujemy się, iż autorka czerpała informacje także z archiwów, widnieje tekst po białorusku: „poraniony przez bandytów we własnym domu”. W pracy pod redakcją Brykowskiego na s. 89 napis z nagrobka po polsku brzmi: „Józef Downar, lat 11, umarł od ran przy napadzie rozbójnym 24. XI.1921 r.”. Ponadto autorka nie wyjaśnia, dlaczego zamieszcza opublikowane personalia, a opuszcza inne (por. różnicę ilościową w porównaniu z opracowaniem warszawskim), zwłaszcza w odniesieniu do zachowanych pomników właśnie XIX-wiecznych, np. śp. „*Malwina Godycka-Ćwirko* zm. 1898” (por. w pracy warszawskiej s. 26).

Niezależnie od powyższej krytycznej analizy podkreślimy, że spis ma ogromne znaczenie dokumentalne. Dzięki iście benedyktyńskiej pracy Sokołowskiej pozostaną w dorobku naukowym, który – jak ma nadzieję autorka – będzie można uzupełniać badawczo, a wielu rodzinom wskaże, gdzie spoczywają ich krewni i protoplaści. To wielka zasługa badaczki i jej sponsora – wydawcy ks. *Władysława (Uładysława) Zawalniuka*.

Na koniec wypada wspomnieć o rodzinnej części pracy A. S. Sakałouskaj, rozdziale zatytułowanym „*Mój ród*” (ss. 24–28). Na kalwaryjskiej nekropolii spoczywa 27 osób rodzinie związanych z badaczką. Dziadek autorki, *Kazimir Antanowicz Ginc* (w spisie s. 62, *Hinc Kazimierz*, podobnie po polsku napisy na wszystkich zachowanych nagrobkach śp. rodziny *Hinców* ss. 61–63) pochodził z okolic Głębokiego (przed II wojną na terenie Polski), gdzie jego rodzice *Anton* i *Justyna* (z *Koszczycau*) po polsku: *Koszczyców*, pochodzili z rodzin, które za udział w powstaniu listopadowym jako szlachta zagrodowa zostali pozbawieni szlachectwa, a po powstaniu styczniowym wpisani do stanu chłopskiego lub mieszczańskiego. *Hincowie* (u autorki *Gincy*) zostali wpisani do mieszczaństwa. Babcia autorki z domu *Paulouskaja* (Pawłowska) także pochodziła „ze zbiegłej szlachty”. O nich i ich dzieciach autorka pisze, że czytali w trzech językach: „po białorusku, polsku i rosyjsku, mówili tylko po białorusku”. Nie kwestionując w żadnej mierze stanowiska autorki o białoruskość (wybór subiektywny) zaznaczmy, iż sprawa posługiwania się przez białoruskich Polaków na tzw. dalszych kresach językiem



„tutejszym, prostym” na co dzień nie było i nie jest niczym szczególnym. Nie jest zatem w żadnym wypadku wyznacznikiem narodowościowym. Co innego, gdy idzie o język liturgii. Polacy nie tylko na Białorusi, ale w ogóle na całych Kresach zachowanie polskiej modlitwy, śpiewu kościelnego, obrządku Mszy św. oraz „napisu na nagrobku” traktowali i traktują jako sprawę podstawową i niepodważalną. „Z Panem Bogiem trzeba w sposób najodświętniejszy jaki znają – po polsku” (por. I. Kabzińska, „Wśród ‘kościelnych Polaków’”, Warszawa 1999). W drugiej połowie lat trzydziestych rodzina była represjonowana. Autorka nie wspomina o tym, ale powszechnie wiadomo, iż była to wymyślona przez NKWD, tzw. „operacja polska” (por. J. Gorelik, „Kuropaty. Polski Ślad”). Dziadek ojczysty autorki *Józef Sakalowski*, syn Stanisława, ekonoma spod Bakszt (powiat Iwie – do II wojny w Polsce), pracujący już w Mińsku, wychował tam swoje dzieci: Stanisława, Kazimierza, Józefa, Helenę (*Aliena*), Janinę i Zofię. Stanisław, ojciec autorki, pojął za żonę Wiktorię Hincównę (*Ginc*). W kresowych kategoriach była to typowa polska rodzina mińszczan. W ocenie autorki – białoruska, zgodnie z subiektywną koncepcją określania narodowości. Mogiły *Sakalowskich*, z rodziny autorki, na Kalwarii opisane są po polsku (ss. 132–133).

Kończąc niniejsze uwagi chciałbym podkreślić kwestię swego rodzaju „ius soli”, czyli twierdzenia przez odrodzeniowców białoruskich, że tam, gdzie sięga „ziemia białoruska”, tam autochtoni, niezależnie od ich własnego w tej materii stanowiska, są niemal wyłącznie Białorusinami. Tak jest traktowana nie tylko Mińszczyzna, ale nawet zagarnięte przez ZSRR w 1939 roku i wcielone następnie do Białoruskiej SRR całe województwo białostockie z Augustowem i Łomżą włącznie (por. np. I. A. Sarakawik, „Białorusznaustwa”, Mińsk 1998). Polacy na Białorusi, według tych samych środowisk, to na ogół „okatołiczeni” Białorusini lub co najwyżej „kościelni Polacy”.

Czyżby kształtowało się określenie nowe – „Polacy cmentarni”?

Zdzisław J. Winnicki

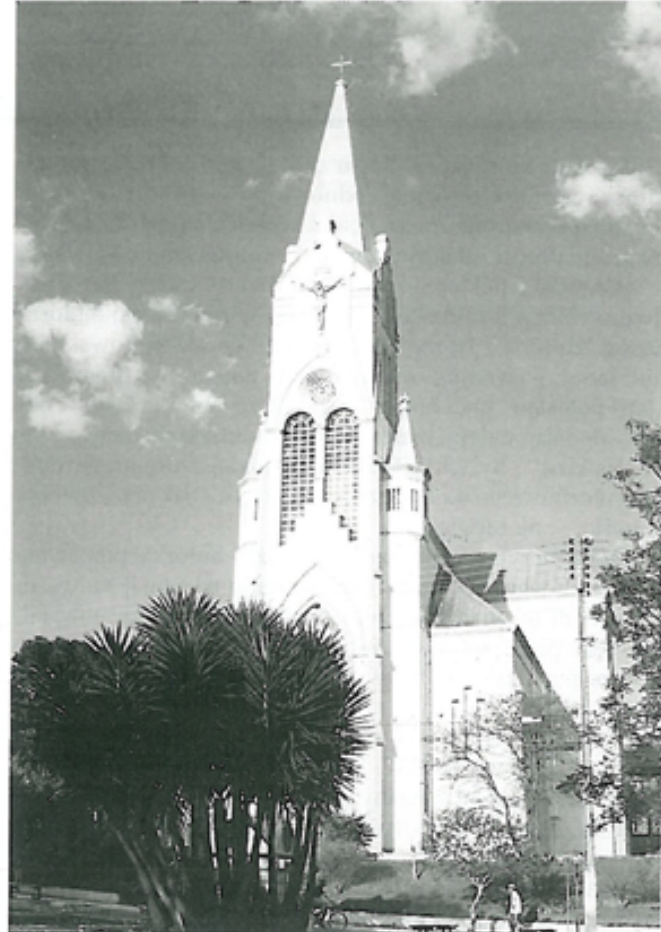
A. S. Sakalowskaja, „Kalwaria”, Mińsk 1997, ss. 168, fotografie.

## Brazylia

### ■ PRZECIEŻ TODOS SÃO BRASILEIROS

Wjazd do Świętego Mateusza, jak nazywali São Mateus do Sul w Paranie polscy imigranci, jest bardzo malowniczy. Niskie, rozłożyste budynki wśród egzotycznej roślinności odbijają w pogodny dzień słoneczny blask. Miasto, bardzo czysto utrzymane, wręcz z pietyzmem odnosi się do swojej historii. Powstało z pracy rąk imigrantów, wśród których Polacy mieli swój znaczny udział. Można się o tym przekonać, oglądając w miejscowym muzeum licznie zachowane pamiatki i narzędzia używane przez pierwszych imigrantów.

Historia São Mateus do Sul sięga co najmniej lat siedemdziesiątych XIX wieku. Wówczas było to zaledwie miejsce, w którym zatrzymywali się traperzy, kupcy i wędrowcy. Stali mieszkańcy pojawili się dopiero w 1877 r., ale nie było wśród nich Polaków. Źródła historyczne jako początek polskiego osadnictwa wymieniają dopiero rok 1890. Przybysze rozpoczęli swój pionierski żywot od karczowania lasów i budowania skromnych chat. Jednak wraz



Kościół w São Mateus do Sul

z napływem większej liczby ludności kolonizowany teren trzeba było uporządkować. Wpierw więc, w 1895 r., wydzielono okręg São Mateus do Sul, a następnie w 1908 r. osadzie nadano status miejski.

Dzisiaj rysujące się na horyzoncie kominy rafinerii Petrobras zdają się mówić, że era kolonizowania już się tu dawno skończyła. Nie Petrobras jednak wzbudza zainteresowanie cudzoziemca, a raczej kamień xisto, którego bryła zwraca uwagę przy wjeździe do 38-tysięcznego miasta. Ropodajny surowiec poddawany jest skomplikowanemu procesowi technologicznemu, zanim przekształci się na przykład w wysokiej jakości rozpuszczalnik.

Xisto nie jest jedynym atutem okolicy – przede wszystkim jest nim yerba mate. Z nią właśnie wiąże się ważne do roczne święto „Expomate”. Festyn organizowany jest z rozmachem i ściągą ludność niekiedy z bardzo odległych miejscowości. Główną atrakcją jest, oczywiście, rodeo. Obowiązuje na nim strój gaúcho, typowy dla hodowców bydła w południowych stanach Brazylii. To oni próbują swego szczęścia, o które nie trzeba wcale długo zabiegać. Wystarczy tylko utrzymać się na grzbiecie konia przez 8 sekund, aby zgarnąć nagrodę.

Festyny „Expomate” to również imprezy kulturalne, np. przeglądy muzyki i tańców z krajów pochodzenia obecnych mieszkańców miasta. Trzy czwarte z nich, to potomkowie pierwszych polskich osadników, toteż polonijny zespół folklorystyczny „Karolinka” – dorośli tancerze, ale też i grupa dziecięca – ma dla kogo występować. Tegoroczny, wrześniowy festyn „Expomate” dla Brazylijczyków polskiego pochodzenia miał szczególne znaczenie. Poprzedziła go uroczystość otwarcia bramy wjazdowej na teren ekspozycji, wzniesionej w stylu typowym dla polskiego budownictwa w Brazylii. Wykorzystano w niej lambrekiny, które obecnie traktowane są już jako element brazylijskiej kultury materialnej. Evaldo Drabski, którego pradziadek



przyjechał do Brazylii, fakt ten kwituje krótko: „Polacy muszą na równi z innymi grupami brać aktywny udział we wszystkich dziedzinach życia: polityce, gospodarce, kulturze. Dopiero wówczas wyzbędą się kompleksów”. Jako prezes miejscowego oddziału BRASPOL, wraz z grupą oddanych społeczników, w pełni realizuje tę ideę. Brama, obok walorów architektonicznych, ma również wymowę symboliczną – w symetrycznie usytuowanych niszach umieszczono figurę Matki Boskiej Aparecida, patronki Brazylii i kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Zaprojektował ją Cezariel França Santos, architekt pochodzenia portugalsko-hispańskiego, który potrafił wczuć się w specyfikę stylu polskiego. Nie była to zresztą jego pierwsza praca związana z polską obecnością w São Mateus do Sul. Kiedy władze miasta przygotowywały się do upamiętnienia 100-lecia polskiego osadnictwa w okręgu, zwróciły się do niego o zaprojektowanie okolicznościowego pomnika. Santos sięgnął wówczas do historii związków brazylijsko-polskich i zaprojektował pomnik w kształcie ociosanego z kory klina, który miał przypominać o tym, z jakim trudem budowali pierwsze domy polscy osadnicy. Takiego bowiem klina używano do rozłupywania pni araukarii i innych drzew, aby uzyskać belki do pokrycia dachów. Duży klin symbolizuje São Mateus do Sul, natomiast umieszczone w prawym rogu cztery mniejsze stylizowane kliny nawią-



Pod pomnikiem 100-lecia polskiego osadnictwa w São Mateus do Sul stoją od lewej: E.J. Drabski, C.F. Santos, R. Wachowicz – prezes ZK Braspol

zują do kolonii założonych w okolicy przez polskich imigrantów: Cachoeira, Canoas, Iguacu i Taquaral. Santos ma ciekawe obserwacje i wspomnienia związane z uroczystością odsłonięcia pomnika, ufundowanego przez miasto w 1990. Zauważył, że miejscowi potomkowie imigrantów nie przybyli na uroczystość tak licznie, jak osoby polskiego pochodzenia z odległej np. o 140 km Kurytyby. To go bardzo zastanowiło: „Czyżby wstydzieli się przyznać do swego pochodzenia? Przecież „todos são Brasileiros”. I, jak sam dzisiaj wspomina, zrozumiał, że konieczna jest zmiana postawy społecznej – przełamanie poczucia poniżenia i usytuowanie znaczenia ich dziedzictwa na równi z innymi. Toteż, kiedy zapytałam dlaczego podjął się realizacji kolejnego „polskiego” projektu, odpowiedział bez wahania: „Bo chciałem zobaczyć, jak teraz – kiedy w São Mateus do Sul działa BRASPOL – potomkowie pierwszych osadników zareagują na uroczystość otwarcia polskiej bramy”. Ale rok 1999, to już inne czasy – minione blisko osiem lat wypełniała intensywna praca miejscowych społeczników.

W 1991 r. w São Matus do Sul powstał oddział BRASPOL – organizacji, której siedziba mieści się w Kurytybie. Jednym z jej celów jest poszukiwanie i dokumentowanie śladów polskości w lokalnym środowisku, aby zachować o nich pamięć w następnych pokoleniach. Okazało się, że w São Mateus do Sul jest ich bardzo wiele. Spośród licznych epizodów historycznych godnych upamiętnienia wybrano losy Batalionu Polskiego (Ao Batalhão Polonês) z okresu Rewolucji Federalistów (1893–1894). Polscy osadnicy, gospodarujący w Brazylii zaledwie od kilku lat, mieli zaciągnięte długi, których nie byli wtedy w stanie spłacić. Biorąc udział pod dowództwem Antonio Z. Bodziaka w wojnie o przyszły kształt państwa, spłacili go krwią. Do tego tragicznego wydarzenia nawiązuje pomnik ufundowany przez BRASPOL i miasto São Mateus do Sul, odsłonięty 16 sierpnia 1997 r. Tym razem Cezariel França Santos na betonowym postumencie z zarysem Polski umieścił biały pał, obłany czerwienią symbolizującą krew. Chciał w ten sposób podkreślić, że walki niosły za sobą wiele ofiar.

Osobliwym przykładem dziedzictwa pozostawionego w mieście przez pionierów jest Dąb Polski. Pamięć o jego losach przywrócił miejscowej społeczności również oddział BRASPOL. Drzewo zostało posadzone ręką polskiego nauczyciela, Zbysławieckiego, w 1915 roku. W tym czasie nieopodal znajdowała się szkoła, która służyła polskiej społeczności, aż do nacjonalizacji w końcu lat trzydziestych. Obecnie wokół dębu jest zniwelowany plac, ale wkrótce zaletni on znowu życiem. BRASPOL planuje tam postawić Dom Polski. Tymczasem do historycznego dębu przychodzi młodzież szkolna, która zapoznaje się z jego dziejami.

Nie da się uciec od przeszłości, gdy chce się dobrze poznać teraźniejszość.

*tekst i fot. – Elżbieta Budakowska*

## Czechy

### ■ Pożegnanie z Zaolzia

Śmierć zabrała kolejnego zaolziańskiego działacza. 10 listopada, w wieku 59 lat, zginął w wypadku samochodowym inż. Edwin Macura – były kierownik Biura Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego.

Edwin Macura pracował jako inżynier w kopalni i równocześnie uczestniczył w życiu społecznym i kulturalnym Śląska Zaolziańskiego. Po upadku komunizmu został kierownikiem Biura ZG PZKO. Był współorganizatorem wielu zaolziańskich imprez społeczno-kulturalnych, a także spotkań Polaków z Kresów oraz działaczy polonijnych z Zachodu na terenie Zaolzia. Koordynował współpracę z licznymi organizacjami i działaczami krajowymi, umożliwiając występy zespołów z Polski na Zaolziu i zaolziańskich w macierzy.

Głęboka troska o systematycznie likwidowane szkolnictwo polskie na Zaolziu motywowała go do aktywnego przeciwdziałania temu bezprawiu. Należał też do grona tych, którzy – jak dotąd bezskutecznie – zabiegają o zwrot prawowitym następcom przedwojennego mienia polskich organizacji na Zaolziu, zagrabanego w latach powojennych przez komunistyczne władze Czechosłowacji.

Z Biura ZG PZKO odszedł, by zająć się zarządzaniem Hotelu „Piaś” w Czeskim Cieszyńcu, odkupionego przez „Wspólnotę Polską” dla społeczeństwa zaolziańskiego, które własną ofiarnością wybudowało go przed wojną. Nie było to pójście na łatwiznę, gdyż zarządzające poprzednio

tym obiektem czeskie przedsiębiorstwo „Restauracje i Jadalnie” zostawiło hotel w stanie skrajnego wyeksploatowania. Nie dzieląc stanowiska przedstawicieli ZG PZKO w sprawie rozwiązywania problemów ekonomicznych „Piasta”, Edwin Macura odszedł ze stanowiska dyrektora tej placówki, chociaż już udało mu się zahamować proces jej zadłużania. Zajął się prowadzeniem własnej firmy. Niestety, niewłaściwe działania ZG PZKO w sprawie „Piasta” spowodowały, że społeczeństwo polskie ponownie utraciło ten symbol przedwojennej ofiarności Zaolzian.

Choć przez ostatnie lata Edwin Macura pozostawał w cieniu, nadal ofiarnie pracował w Kole PZKO w Czeskim Cieszynie oraz Ruchu Politycznym Mniejszości Narodowych Coexistentia–Wspólnota w Republice Czeskiej.

Jego nagłe odejście stanowi bolesną stratę dla tych, którzy go bliżej poznali.

## Francja

### PARYŻ CZCI CHOPINA

Otoczony w Polsce romantyczną legendą i prawdziwym kultem, we Francji uważany jest Chopin za jednego z największych kompozytorów XIX w. Różnica istotna, więc warto o niej wspomnieć, choć przecież i tu, dzięki burzliwemu związkowi z George Sand, przetrwała wokół Chopina aura „romantyczności”.

150. rocznica śmierci kompozytora stała się okazją nie tylko do koncertów i to w wykonaniu najwybitniejszych pianistów, znalazła ona również szerokie echo w prasie. Podkreślano wielkość jego dzieła, ale również oryginalność, nowatorstwo.

Do znaczących wydarzeń należy zaliczyć inicjatywę 3-ego programu Telewizji, nadającego w późnych godzinach, i to do 17 grudnia, całość dzieł Chopina. Po raz pierwszy dane jest usłyszeć francuskim melomanom 225 jego kompozycji, kiedy znanych jest, wg muzykologów, ok. 100! Mer Paryża, Jean Tiberi, uczcił tę rocznicę 10 koncertami w salach magistratu, w których wystąpiło 13 znanych pianistów różnych narodowości. Instytut Polski w Paryżu, którego bogatą działalność kulturalną i artystyczną należy tu szczególnie podkreślić, zorganizował koncerty: w maju Wojciecha Światały, w październiku Janusza Olejniczaka w UNESCO, który odbył się pod patronatem sekretarza generalnego tej organizacji Federico Mayora i ambasadora RP we Francji, Stefana Mellera oraz dwóch laureatów wielkich nagród międzynarodowych, Tatiany Szabanowej i Stasia Drzewieckiego. Oba koncerty odbyły się pod auspicjami polskiego Ministerstwa Kultury i MSZ, przy wsparciu Fundacji Kultury. Nie zapomnieliśmy przecież o Nohant, owianym legendą miejscu pobytów Chopina w domu George Sand.

25 września mieszkająca w Paryżu świetna polska pianistka Ewa Osińska dała tu recital z okazji wernisażu wystawy chopinowskiej, przygotowanej przez warszawskie Towarzystwo im. Fryderyka Chopina ze Stowarzyszeniem „Chopin à Nohant”. Uroczystości chopinowskie zakończyły się 30 października o godz. 11 w paryskim kościele La Madaleine, gdzie 150 lat temu odprawiono mszę żałobną za zmarłego na pobliskim Placu Vendôme Fryderyka Chopina. Orchestre National de France oraz Chór Radia Francuskiego z udziałem polskich artystów – Izabeli Kłosińskiej, Urszuli Krygiel, Krzysztofa Szmyta i Józefa Fraksteina – od-

tworzyli dzieła wykonane w tym kościele podczas mszy żałobnej. Dwa preludia Chopina w transkrypcji na organy, „Requiem” Mozarta oraz „Marsz Żałobny” Chopina. Teksty czytał Andrzej Seweryn.

Szczytowym, z pewnością, momentem tych dni chopinowskich był galowy koncert Krystiana Zimmermana w Salle Pleyel 17 października, w dniu rocznicy śmierci polskiego kompozytora. W programie dwa koncerty fortepianowe z udziałem stworzonej zaledwie przed rokiem przez Zimmermana Polish Festival Orchestra. Wieczór niezwykle, którego nikt chyba z obecnych nie zapomniał, tak wielka była emocja, napięcie, nasycenie krystaliczną wręcz czystością muzyki Chopina. To, co uderzyło słuchaczy tego wieczoru, to nie tylko natchniona i niezwykle w swej wirtuozerii gra Zimmermana... to była również orkiestra. Mieliśmy wrażenie, że słyszymy te koncerty inaczej i głębiej, tyle Zimmermana-dyrygent wydobyl z nich niepojętych dotąd wątków. Pod patronatem prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Jacquesa Chiraca, koncert zaszczytli swoją obecnością Jolanta Kwaśniewska i hrabina Paryża oraz ambasador Rzeczypospolitej Polskiej Stefan Meller. Na sali „le Tout Paris”, czyli „cały Paryż”. Określenie, którego nie należy brać dosłownie. Oznacza ono coś wręcz przeciwnego, bo najbardziej ekskluzywną paryską publiczność.

Andrzej Wat, Paryż

### ■ ARCHEOLOGIA MASKI

„J'avance masqué” (Jawię się w masce)  
Kartezjusz

Pod koniec kwietnia 1982 roku przyjaciel mój, profesor Karol Sterling (podówczas kustosz Muzeum Luwru), zwrócił moją uwagę na otrzymany właśnie katalog słynnego Domu Aukcyjnego – Hôtel Drouot. Na okładce katalogu zamieszczona była fotografia oryginalnej maski pośmiertnej Chopina z napisem: „Maska pośmiertna Fryderyka Chopina w gipsie (nie retuszowana) wykonana przez Clésingera”. Udałem się natychmiast do Hôtel Drouot, gdzie eksponowana była wśród innych przeznaczonych na aukcję obiektów. Niepowtarzalne i do dziś wstrząsające wrażenie. Miałem poczucie, iż jestem uprzywilejowanym świadkiem czegoś NIEZWYKŁEGO, a co dotyka najgłębiej tragicznie bolesnej, a zarazem śmiertelnej ludzkości Chopina... Znana powszechnie pośmiertna jego maska z zastygłym w niej gipsowym pięknem – dalekie echo portretu Delacroix – byli tylko MASKĄ nałożoną na prawdziwe oblicze zmarłego w Paryżu, na placu Vendôme, kompozytora.

5 maja, w dniu, w którym odbyła się licytacja, obowiązki zawodowe sprawiły, iż byłem daleko od Paryża. Natychmiast po powrocie udałem się do Hôtel Drouot, gdzie spotkałem licytatora, który dokonał sprzedaży. Nie udało mi się już niestety, co było zresztą do przewidzenia, uzyskać danych dotyczących ówczesnego właściciela maski i osoby, która ją nabyła.

Dziś, w związku z przypadającą w tym roku 150. rocznicą śmierci Chopina, postanowiłem dotrzeć do źródeł, ujawnić tajemnicze losy, które przez 133 lata skazały tę narodową relikwię na nieistnienie. Tak było do aukcji, a co powie o dalszych 17 latach milczenia?...

#### Dwie maski pośmiertne Chopina

Jedynie archiwum Drouot, przechowujące katalogi aukcyjne, jak i dokumentację dotyczącą sprzedawanych tam

przedmiotów, było w stanie udzielić niezbędnych mi informacji.

Pierwszą rewelacją okazał się być dla mnie szczegółowy opis maski: „Maska pośmiertna oryginalna Fryderyka Chopina (1810 – 1849) w gipsie (nie retuszowana) wykonana przez Jean-Baptiste'a Clésingera. Z tyłu pieczęć woskowa Marii Mickiewicz (wnuczki Adama Mickiewicza) [podkr. moje – A. W.] 303x0,165m. – wysokość: 0,165 m.“. Wynikało z tego niezbicie, iż musiała ona należeć uprzednio do Adama Mickiewicza, co potwierdza zresztą zawarta w dokumentacji jej genealogia. Przytaczam ją w całości: „Chopin zmarł w Paryżu w nocy z 16-go na 17-go października 1849 roku, 12 Place Vendôme. Trzynastego stycznia 1850 r., Miss Stirling, była uczennica i oddana przyjaciółka Chopina, pisała do siostry kompozytora, Ludwicy Jędrzejewicz<sup>1</sup>, iż parę godzin po zgonie, Clésinger zjął dwie formy twarzy w celu wykonania masek pośmiertnych. Z pierwszej formy rzeźbiarz odlał maskę, którą zatrzymał dla siebie. Zachowała ona włoski z brody zmarłego. Tę właśnie wzruszającą pamiątkę przedstawiamy na aukcji. Druga forma posłużyła Clésingerowi do wykonania maski lekko podretuszowanej, aby wyidealizować twarz zniekształconą nieco przez śmierć. Ta właśnie maska została przekazana rodzinie Chopina w Polsce na prośbę Miss Stirling (przechowywana w Muzeum Narodowym w Warszawie, któremu została przekazana przez jednego z potomków siostry kompozytora). Przed jej odesłaniem do Polski Clésinger wykonał z tej maski odlewy, które znajdują się dzisiaj w Muzeum Mickiewicza w Paryżu, w Manchester College of Music (dar Miss Stirling) i w Muzeum Narodowym w Krakowie. Te trzy maski podobne są do maski wyretuszowanej, a znajdującej się w Muzeum w Warszawie i zarazem różne od wystawionej tu niewyretuszowanej maski Chopina. *Przechowywana przez Clésingera maska ta znalazła się następnie w posiadaniu Adama Mickiewicza. Jego potomek – wnuczka – ofiarowała ją rodzinie obecnego właściciela*“<sup>2</sup> [podkr. moje – A. W.]. Można tu jedynie zauważyć, iż określenie „lekko podretuszowana“ w odniesieniu do znanej nam maski, kiedy porównamy ją z oryginałem, jest co najmniej eufemizmem...

Niech nam posłuży za komentarz świadectwo Jane Stirling, obecnej wielokrotnie w atelier Clésingera w trakcie jego pracy nad maską Chopina. W liście z 21 stycznia 1850 r.<sup>3</sup> do Ludwicy Jędrzejewicz, a więc trzy miesiące po śmierci kompozytora, Jane Stirling, dzieląc się z siostrą Chopina wrażeniem, jakie wywarła na niej skończona w jej obecności maska: „Co za piękno...“ W tych trzech słowach zawarta jest symbolicznie estetyka, jaka miała przyświecać, ponad bolesnym wizerunkiem śmierci, kreacji przekazywanej potomności maski Fryderyka Chopina. Pozwala nam to również zrozumieć, co od początku skłoniło

Clésingera do zachowania oryginału, który na szczęście trafił do rąk Mickiewicza. Chodziło tu z pewnością również o rodzinę w Polsce, dla której maska była przeznaczona, o zaoszczędzenie jej szoku. Co do samej istoty tej transfiguracji nie omylimy się, twierdząc, iż Clésinger, modny skądinąd w Paryżu rzeźbiarz, zięć George Sand, inspirowany duchem czasu pragnął ponad wszystko nadać śmiertelnym rysom Chopina oblicze przenoszące go na zawsze do romantycznego Panteonu.

Przywołując ducha czasu, nie sposób nie wspomnieć o monumentalnym fresku wykonanym przez Eugeniusza Delacroix, wiernego i czułego przyjaciela Chopina, zdobiącym kopułę Biblioteki Senatu w Pałacu Luksemburskim w Paryżu. Pokazuje on scenę z mitologicznych Pól Elizejskich, gdzie Dante o rysach Chopina przedstawiony jest przez Wergiliusza Homerowi. W grupie Orfeusza, Hezjoda i Safo odnajdujemy George Sand w postaci Aspazji.

#### Śladami maski: rodzina Mickiewiczów

Powracając do maski, wiemy już, że zachowany początkowo przez Clésingera oryginał znalazł się w posiadaniu Adama Mickiewicza. Trudno dziś dociec, jakie towarzyszyły temu okoliczności. Można natomiast założyć, że Mickiewicz nikomu go specjalnie nie pokazywał. Znalazłyby się przecież jakieś o tym świadectwa. Maskę odziedziczyła po dziadku Maria Mickiewiczówna. Otrzymała ją mogła jedynie od swego ojca, Władysława. W tym miejscu narzuca się zasadnicze pytanie, a mianowicie: dlaczego Władysław Mickiewicz nie ofiarował jej Bibliotece Polskiej w Paryżu<sup>4</sup>, której był przecież dyrektorem od roku 1893 aż do śmierci w roku 1926?

W 1903 roku zakłada w niej Muzeum Adama Mickiewicza, którym kieruje do końca życia. Niemal wszystko, co Muzeum posiada w swoich zbiorach, jest darem Władysława. Jeśli dodamy, że Biblioteka eksponuje niezwykle cenne pamiątki po Chopinie, tym trudniej zrozumieć, czym się kierował Władysław Mickiewicz, nie ujawniając posiadanej przez siebie maski.

Maria Mickiewiczówna umiera w roku 1952. Maskę pośmiertną Chopina znajdowała się w jej posiadaniu od śmierci jej ojca, tzn. co najmniej od 26 lat. I tu nasuwa się następne pytanie, a mianowicie, czym powodowała się Maria, nie przekazując maski Bibliotece Polskiej w Paryżu, jeśli już nie Polsce... Czyżby rodzinne – od Adama Mickiewicza – niepisane tabu?

Otrzymałem w tym względzie, jak i we wszystkim, co dotyczy rodziny Mickiewiczów, wyjątkowo cenne informacje od Janusza Odrowąża-Pieniążka, dyrektora Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, któremu wyrażam w tym miejscu prawdziwą wdzięczność.

Otóż zmarła w roku 1952 Maria Mickiewiczówna pozostawiła testament. Pisze o tym



Ostatni wizerunek Chopina (reprodukcja w zbiorach Towarzystwa im. F. Chopina)

m. in. pani Halina Natuniewicz w artykule „Zbiory i prace polonijne Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie” (Biblioteka Narodowa, Warszawa 1984): „Pamiętki rodzinne i rękopisy pozostałe w jej mieszkaniu przekazała testamentem narodowi polskiemu. Po ogłoszeniu testamentu w prasie, Ambasada PRL w Paryżu przejęła spuściznę po Marii Mickiewiczównie i przesłała ją do Polski, do istniejącego już wówczas Muzeum im. A. Mickiewicza w Warszawie”.

#### Śladami maski: testament Marii Mickiewiczówny

Najistotniejsza informacja znajduje się w przypisie do tego tekstu: „Później się okazało, że nie wszystko zostało przekazane Polsce. Część rzeczy zatrzymał Jan Goss, którego Maria Mickiewiczówna uważała za przybranego syna, a który już w 1952 roku, zaraz po śmierci Marii, zaangażował się w realizację jej testamentu”.

Sformułowanie niezbyt dla mnie jasne. Co bowiem oznacza „zaangażowanie się” Jana Gossa w „realizację testamentu”, jeśli w tym samym zdaniu pani Halina Natuniewicz informuje nas, że „nie wszystko (jak się później okazało) zostało przekazane Polsce... Nie jest tu bynajmniej tajemnicą, iż „część rzeczy” zatrzymanych przez Jana Gossa, będących częścią przekazu testamentowego Marii Mickiewiczówny, została przez niego sprzedana lub też darowana...

I tak na przykład Biblioteka Polska w Paryżu, poza jednym darem, zakupiła od niego trzykrotnie dokumenty pochodzące ze spuścizny po Władysławie Mickiewiczu, odziedziczonej (jeśli chodzi o domowe archiwum) przez Marię.

Sprawę Gossa porusza szczegółowo Janusz Odrowąż-Pieniążek w swej książce „Mickiewicziana zbierane po świecie” (Iskry, Warszawa 1998). Zawarty w niej artykuł „W kręgu mistyfikacji” ukazuje przybranego syna Marii Mickiewiczówny jako człowieka głęboko nieuczciwego: „W latach 1952 i 1953 do ówczesnego Muzeum Mickiewicza i Słowackiego w Warszawie (obecne Muzeum Literatury) przybył z Paryża zapis testamentowy Marii Mickiewiczówny, ale jak się później okazało, znacznie uszczuplony przez wykonawcę testamentu, Jana Gossa, który się okazał nie tylko człowiekiem nieuczciwym, ale i postacią spod ciemnej gwiazdy. [...] Jan Goss nie wypełnił warunków testamentu Marii Mickiewiczówny. Część muzealiów i papierów zatrzymał wbrew jej woli i potem sprzedał w Paryżu. Niektóre z nich zniszczył”. Jedynym, jakże bulwersującym w tym kontekście komentarzem, niech będą słowa Marii zawarte w jej testamencie:

„Dziękuję Bogu, że mi dał na czas mojej starości podparcie w osobie Jana Gossa, którego kocham i uważam jako mojego przybranego syna. Dziękuję mojemu przybranemu synowi za przywiązanie i poświęcenie, którym mnie otaczał. [...] Wszystko, co będę posiadała w chwili śmierci, zapisuję Państwu Polskiemu z warunkiem, aby przez 5 (pięć) lat wypłacało pobieraną przeze mnie pensję Janowi Gossowi. [...] Mój syn przybrany wskaże ze zwykłą mu uczciwością i poczuciem obowiązku przedmioty, portrety i popiersia, które mają wartość historyczną dla mojej drogiej Polski, a które chcę, aby były wystawiane w Muzeum Narodowym w Warszawie. Po mej śmierci nikt nie będzie żądać rachunków od Jana Gossa, ponieważ mam bezwzględne zaufanie do jego uczciwości. Mój apartament i meble, które nie mają wartości historycznej, będą należały do Jana Gossa. [...] Błogosławiąc mego przybranego syna Jana, polecam mu, aby nigdy nie stracił z oczu swych obowiązków względem Polski”...

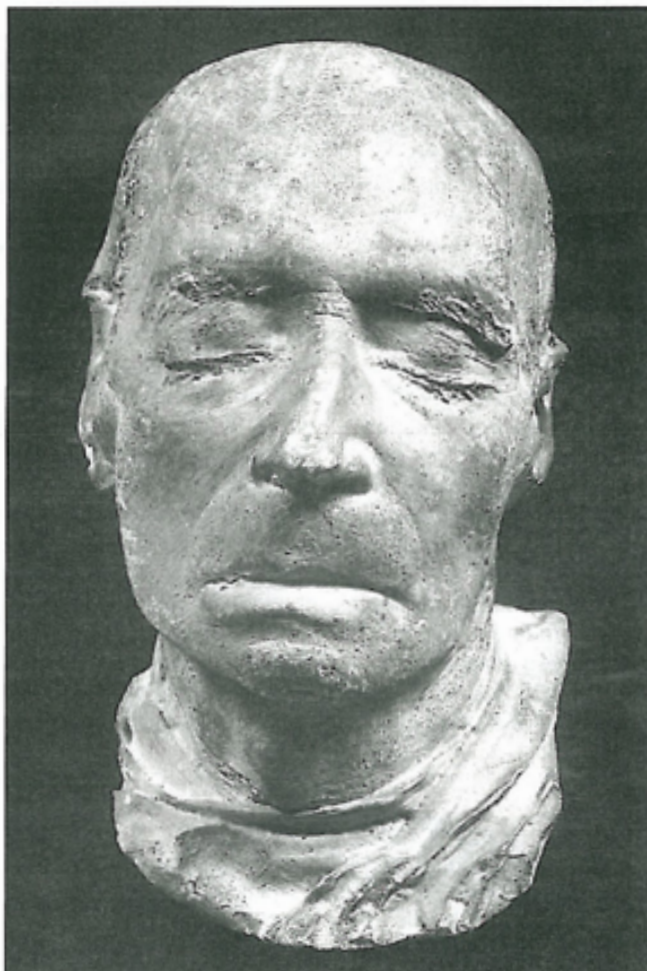
#### Śladami maski: kto ją sprzedał na aukcji?

Z całości testamentu znajdującego się w Muzeum Literatury, udostępnionego mi przez Janusza Odrowąża-Pieniążka, wynika jasno, że maska pośmiertna Chopina była przeznaczona dla Polski i że jak szereg innych cennych przedmiotów została przywłaszczona sobie przez Gossa. Ale czy wynika z tego, iż to on właśnie sprzedał ją na aukcji? Z przytoczonej na początku relacji eksperta Drouot dowiadujemy się, że Maria ofiarowała maskę Chopina „rodzinie obecnego jej właściciela”. Informacja ta prowadzi nas na trudny trop, trudny, bo objęty tajemnicą zawodową. Rozu-

miemy, że „obecny właściciel” (osoba, która wystawiła maskę na aukcję) nie otrzymał jej bezpośrednio od Marii, a samo określenie „rodziny”, której Maria Mickiewiczówna miałaby ją ofiarować, wykluczyłoby a priori jakiegokolwiek „pośrednictwo” Gossa. Hipotezę taką należałoby udowodnić, mając na uwadze cel, który od samego początku przyświeca moim poszukiwaniom, a mianowicie zidentyfikowanie obecnego właściciela maski i próba pozyskania jej dla Polski.

Jedyną możliwą szansą powodzenia było odszukanie – po 17 latach – eksperta Drouot, który opracował dokumentację i dzięki temu miał bezpośredni kontakt z głównymi aktorami tej aukcji.

Wspomniany już na początku profesor Karol Sterling, bez którego moje poszukiwania nie miałyby miejsca, dzieląc się ze mną jednym ze swych odkryć, porównał pracę historyka sztuki do pracy detektywa. Myślę, iż ta właśnie metoda, jak i przysłowiowy łut szczęścia, pozwoliły mi na odnalezienie eksperta, który okazał się ponadto człowie-



Oryginalna maska pośmiertna Fryderyka Chopina. Studio Lourmel, Paryż. Fotografia udostępniona dzięki uprzejmości p. J.P. Duchiron, eksperta pamiątek historycznych

kiem jak najbardziej oddanym polskiej sprawie. Od początku bowiem uważał, iż jedynym godnym miejscem dla maski Chopina jest Polska.

Już w pierwszej rozmowie uzyskałem od niego cenę, za którą maska została sprzedana. Suma poważna, jeśli weźmiemy pod uwagę realną wartość 250 000 franków sprzed siedemnastu lat, nie przekraczająca przecież krajowych, a nawet emigracyjnych możliwości.

Druga, również bardzo istotna informacja dotyczyła osoby, która maskę sprzedawała. Ograniczył się tu ekspert do ogólnej charakterystyki, mówiąc, iż była to „kobieta o azjatyckim typie urody, wdowa po pianiście”.

Co z tego wynikało, jaki był finał tego „azjatyckiego” tropu ku pośmiertnej masce Fryderyka Chopina, dowiemy się dalej. Dla intermedium zaś dodam, iż w trakcie moich poszukiwań towarzyszyły mi stale szczęśliwe zbiegi okoliczności. Parafrazując tytuł słynnej książki Jacques’a Monod, biologa noblisty „Le Hasard et la Nécessité” („Przypadek i konieczność”), skłonny jestem uwierzyć w konieczność przypadku... Tak też „w przypadkowej rozmowie” z Basią i Wojtkiem Pszoniakami dowiedziałem się, iż „przypadek” zrzucił, że przyjaźnili się oni w latach 80. z Dominique Perrin, dziennikarzem, który – powiedzmy już nieprzypadkowo – pracował jako attache prasowy w wielkiej firmie aukcyjnej Ader – Picard – Tajan przy Hôtel Drouot, tej właśnie, której powierzono wystawienie maski Chopina na licytację. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko odszukać pana Perrin, co też uczyniłem.

Z rozmowy z nim dowiedziałem się, iż, zważywszy na wyjątkową wartość historyczną maski, firma aukcyjna postanowiła nadać tej sprzedaży jak największy rozgłos. Toteż na parę dni przed aukcją Dominique Perrin uzyskuje zgodę właściciela słynnej firmy jubilerskiej Chaumet, znajdującej się pod numerem 12 przy placu Vendôme, tam właśnie, gdzie zmarł Chopin, na zorganizowanie konferencji prasowej wokół eksponowanej w tym celu maski.

Na konferencję przybyli licznie dziennikarze i „toutes les télévisions” – „wszystkie telewizje” – jak nie bez pewnej emfazy oświadczył mi pan Perrin. Jeśli nawet nie wszystkie, to była tam obecna Telewizja Polska, Dominique Perrin zawiadomił bowiem o tym wydarzeniu naszą Ambasadę, jak i Bibliotekę Polską w Paryżu, Towarzystwo im. Fryderyka Chopina i Telewizję w Warszawie. Maska eksponowana była w salonie na pierwszym piętrze przed oknem, tak aby fotografowie i operatorzy mieli w tle imponującą Kolumnę Vendôme.

#### Dygresja pierwsza: gdzie mieszkał Chopin

Powiedzmy sobie od razu, czego zresztą nie ukrywał pan Perrin, że w tej efektownej, mediatycznej scenerii nie troszczono się zbyt o historyczny rygor. I tak według Marii Gordon-Smith i George’a R. Marka, w tłumaczonym na język polski „Chopinie”, mieszkanie kompozytora nie znajdowało się we frontowej części kamienicy z salonem, którego okna wychodzą na plac Vendôme, lecz, jak podają autorzy, opierając się na badaniach francuskiego muzykologa Henri Musielaka (Polaka z pochodzenia), usytuowane było „po wejściu bramą wjazdową na wewnętrzne podwórze w lewym skrzydle na antresoli i częściowo na parterze, oraz że składało się z siedmiu pokoi z oknami na południe, co potwierdza list Chopina do jego przyjaciela, wiolonczelisty Augusta Franchomme’a, z 17 września 1849 roku, a więc dokładnie na miesiąc przed śmiercią. W liście tym

podaje, że lekarze zdecydowali, iż ma wziąć *mieszkanie od południa*” [podkr. moje – A. W.].

Jakież więc było moje zdumienie, gdy stwierdziłem, że mieszkanie „z oknami na południe”, w którym zmarł Fryderyk Chopin, usytuowali nasi autorzy w skrzydle zwróconym dokładnie na północ! Miałem wrażenie, iż otwiera się tu przede mną zaczarowany krąg o wirujących stronach świata, kiedy niespodziewanie odkryłem zupełnie nowy trop wiodący ku pokojom Chopina...

Kiedy do przebywającego w Stuttgarcie w 1831 roku kompozytora dociera wiadomość o upadku powstania listopadowego, notuje on gorączkowo w swoim dzienniku: „Pisałem poprzednie karty, nic nie wiedząc – że wróg w domu[...] O Boże jesteś Ty! – Jesteś i nie mścisz się! – czy jeszcze ci nie dość zbrodni moskiewskich – albo – albo sam Moska!”

Ironia losu sprawiła, iż dom, w którym umierał Chopin na placu Vendôme w Paryżu, należał podówczas do ambasady „Moskala”...

#### Śladami maski: Anglicy, Joanna d’Arc i francuski minister kultury

Z Placu Vendôme powrócmy do Hôtelu Drouot, gdzie 5 maja 1982 roku odbyła się sprzedaż aukcyjna pośmiertnej maski Chopina. Z relacji eksperta, pana Jean-Pierre’a Duchiron, dowiedziałem się, że licytację wygrała Polska, reprezentowana przez ówczesnego dyrektora Banku PeKaO S. A. w Paryżu, i że w ostatniej chwili Francja, reprezentowana przez ówczesnego ministra kultury Jacques’a Langa, skorzystała z prawa pierwokupu. Powiedziałem panu Duchiron, iż uważam to za wielkie szczęście dla Polski i że mogłoby być o wiele gorzej, gdyby maska Chopina znalazła się w rękach prywatnych. Wówczas pan Duchiron opowiedział mi o okolicznościach, które poprzedziły samą aukcję.

Jak tylko rozeszła się w świecie aukcyjnym wieść o pojawieniu się dotychczas nikomu nieznannej maski pośmiertnej Chopina, zgłosiło się do jej właścicielki dwóch dzentelmenów ze słynnego angielskiego domu aukcyjnego Christie’s, zapewniając ją, że uzyska za nią bajątkową i nieosiągalną w Paryżu sumę miliona franków, pod warunkiem, rzecz jasna, że maska pójdzie na licytację w ich firmie w Londynie. Czysto handlowy bluff, którym Anglicy chcieli wyeliminować konkurencyjny Hôtel Drouot.

Przeciwstawił się temu stanowczo J. P. Duchiron, uprzedzając dzentelmenów z Christie’s, że jeśli nie ustąpią, sprowokuje on ze strony francuskiej zastosowanie prawa pierwokupu. Spytałem go, czym się tu powodował, na co odpowiedział mi bez wahania: nie lubię Anglików, nie zapominam, że spalili nam na stosie Joannę d’Arc. Niezbadałne są wyroki boskie, powiedziałem oddanemu mi panu Duchiron, jeśli ceną za pozyskanie dla Polski pośmiertnej maski Chopina miało być męczeństwo Joanny d’Arc... Ta nieco ryzykowna hipoteza nie zgorszyła mego rozmówcy, w którym, jak w każdym Francuzie, drzemie w głębi duszy wolteriański diabełek.

#### Dygresja druga: Mickiewicz i Chopin

Powrócmy jednak do punktu wyjścia, przypominając, iż maska Chopina, od Adama Mickiewicza aż do jego wnuczki Marii, była własnością rodziny.

Maria zmarła w roku 1952, przechowując ją do końca u siebie, co oznacza, iż trzy pokolenia Mickiewiczów przez 103 lata chroniły jej sekretu. Aukcja, na której maska została sprzedana, odbyła się w roku 1982, czyli 133 lata po

◆ Na odbywającej się w Paryżu w grudniu zeszłego roku Sesji Mickiewiczowskiej w Collège de France spotkałem uczestniczącego w niej, a przybyłego z Berna, Jana Zielińskiego, pierwszego edytora „Poezji zebranych” mojego ojca. Umówiliśmy się na dłuższą rozmowę w małej kawiarence u stóp kościoła la Madeleine, do którego przed 149 laty wprowadzono trumnę Fryderyka Chopina. Wszystkie moje myśli skupiały się wówczas na enigmatycznych losach oryginalnej i nieznannej pośmiertnej maski kompozytora, o których wspominałem w naszej rozmowie. Jan Zieliński, pod wrażeniem mojej opowieści, przypomniał ostatnie chwile Karola Szymanowskiego w Lozannie, jego ówczesną fascynację fotografią Chopina. Później, po otrzymaniu przesłanej przeze mnie fotografii maski, napisał on do mnie: „Maska Chopina NIESAMOWITA. Przypomina trochę pochylem senną topielicę z Sekwany, o której tak pięknie mówi u Rilkego Malte”. Moje skojarzenia idą tu ku realistycznym portretom późnego Rzymu, porażającym nas często swym tragicznym patosem. Zacytuje fragment z załączonego przez Jana Zielińskiego artykułu „Ostatnie dni K. Szymanowskiego” pióra Leonii Gradstein, opublikowanego w 1937 roku w warszawskiej „Muzyce”: „Kiedy pewnego dnia nadszedł numer warszawskiego czasopisma „Muzyka”, zawierający nieznaną fotografię (dagerotyp) Chopina z ostatnich lat jego życia, Szymanowski po prostu nie mógł się oderwać od tej wzruszającej podobizny Chopina. Całymi godzinami wpatrywał się w zmęczone, wyczerpane cierpieniem oblicze wieszczącej muzyki polskiej, kazał mi nawet wyciąć tę reprodukcję i oprawić ją w ramkę, bo pragnął ją ustawić na swym stoliku tuż obok obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, z którym się nigdy nie rozstawał. Mówił dużo o Szopenie, którego rysy po raz pierwszy zobaczył na dagerotypie bez żadnej szminki, w całej aureoli cierpienia i rozterki duchowej. Kiedyś powiedział do mnie smutnym głosem, że w jego własnym losie dużo jest podobieństwa z losem Szopena, gdyż jest chory, z dala od kraju, cierpi i tęskni do swych bliskich”. Świadczy o tym bardziej wstrząsające, iż czytelnik ma dziś po raz pierwszy przed oczyma, obok oblicza zmarłego Chopina, jego ostatnią fotografię zrobioną niespełna na rok przed śmiercią. Tę właśnie, którą miał przed oczyma umierający z dala od kraju Karol Szymanowski.

śmierci Chopina, a 30 lat po śmierci Marii... Pozostawiając kabalistom interpretację tych liczb, odnalazłem w nich ezoteryczną i przychylną mi wróżbę.

Klucząc tak z maską Chopina wśród cieni Adama, Władysława i Marii, nie mogę się oprzeć pokusie przywołania choćby na krótką chwilę żywego a godnego „Komedii Ludzkiej” obrazu Chopina i Mickiewicza... Poprowadzi nas tu Władysław Mickiewicz, cytujący w swoich „Pamiętnikach” opowieść Antoniusza Dessus, adwokata i zaangażowanego w politykę publicystę, który po upadku rewolucji 1848 roku i następujących po niej represjach policyjnych ukrywał zagrożonego aresztowaniem Mickiewicza w swoim mieszkaniu na ulicy de l’Ancienne Comédie.

„Antonin Dessus – pisze Władysław Mickiewicz – opowiadał mi następującą scenę: Gdy raz przyszedłem do Adama Mickiewicza, zobaczyłem w salonie Szopena. Pański ojciec przedstawił mnie, artysta oddał ukłon chłodny, prawie

niewidoczny. Miał on wzięcie się i wysuszoną grzeczność ludzi wyższego towarzystwa. Na prośby matki [chodzi tu rzecz jasna o Celinę Mickiewiczową] usiadł niebawem do fortepianu i grał z wielkim uczuciem. Gdy skończył, ojciec pański przegarnął włosy, westchnął głęboko i jął go karcąc z taką żywotnością, że sam nie wiedziałem, co mam czynić: „Jak to, zamiast rozwijać w sobie ten dar poruszenia dusz, ty paradujesz na Faubourg Saint-Germain! mógłbyś porwać tłumy, a zadajesz sobie trud łaskotania nerwów arystokratycznych!”.

Im więcej się unosił, tym bardziej się Szopen tulił, kurczył, nie wydając głosu. Wreszcie Mickiewicz zamilkł, a Szopen zaczął nieśmiało grać ludowe piosenki. Czoło poety napogodziło się znowu, a gdy artysta powstał, rozmawiali, jakby nic się między nimi nie było zaszło”.

Trudno chyba o bardziej wytrawny spektakl, w którym hierarchia i charaktery byłyby oddane z równą ostrością.

#### Śladami maski: wszystko się wyjaśnia

Powróćmy do naszych poszukiwań. Czerpiąc ze wszystkich znanych mi dotąd źródeł, wynioskowałem, że brakującym dotąd ogniwem między Marią Mickiewiczówną, jej przybrany synem Janem Gossem a aukcją w Hôtel Drouot mógł być jedynie Zdzisław Cyankiewicz, malarz i znany paryski kolekcjoner, posiadacz cennych mickiewiczianów.

Zwróciłem się więc, i nie po raz już pierwszy, do Marka Prokopa, archiwisty w Bibliotece Polskiej w Paryżu na Wyspie Świętego Ludwika, z pytaniem, czy widzi on jakiś związek między Gossem, maską Chopina a Cyankiewiczem. – Cyankiewicz?... miał żonę Azjatkę – odpowiedział w sposób co najmniej eliptyczny Marek Prokop.

Wszystko stało się dla mnie jasne! Przypomnę tu, iż kiedy po raz pierwszy prosiłem eksperta Drouot o opisanie mi osoby, która wystawiła maskę na licytację, powiedział mi, że była to kobieta o azjatyckim typie urody, wdowa po pianiście. Pomylił się tylko w jednym: Zdzisław Cyankiewicz grał świetnie na skrzypcach, pianistką była jego żona Ting-Tien, Chinka urodzona w Indonezji...

Po wstępnej rozmowie telefonicznej, pełen emocji udałem się do pani Ting-Tien Cyankiewiczowej, właścicielki pośmiertnej maski Chopina do 1982 r. Wiedziałem bowiem, iż po raz pierwszy ujawnią się okoliczności, w jakich ukrywany przez trzy pokolenia Mickiewiczów wizerunek Chopina z rąk Marii przeszedł w cudze ręce.

Ting-Tien przyjęła mnie w niewielkim atelier malarzkim z mezzanino służącym jej za mieszkanie, gdzie z piątego piętra widoczny był w dole Kanał Saint-Martin z przerzuconymi nad nim metalowymi mostkami w kształcie łuków i zarysowującymi się w dali progami słuz.

Łącząca w sobie arystokratyczną aurę swych chińskich przodków z paryską bohemą Ting-Tien zaskakiwała w rozmowie niezwykłą wprost łatwością, z jaką przenosiła się w swoich wspomnieniach po łąkach, ludziach i językach.

A oto jej relacja: Będąc pianistką, uczennicą znanej w swoim czasie Lili Kraus i jednocześnie malarką mającą w swym dorobku liczne wystawy, poznaje w Paryżu Zdzisława Cyankiewicza, za którego wychodzi za mąż w połowie lat 50. Po śmierci Marii Mickiewiczówny w 1952, zaprzyjaźniony z nią od dawna Zdzisław Cyankiewicz opiekuje się żyjącym w skrajnym ubóstwie i opuszczeniu Janem Gossem. Goss, mieszkający w skromnym pokoiku na poddaszu, zwykł przychodzić do państwa Cyankiewiczów raz w tygodniu na tradycyjny niedzielny obiad. Pewnego dnia, kiedy Goss nie

zjawił się u nich na obiedzie, zaniepokojony tym jego przyjaciół udał się do niego do domu, gdzie zastał go w bardzo ciężkim stanie. Goss nie miał już siły, aby podnieść się z łóżka. W jakiś czas potem umarł... Taki był oto koniec ukochanego „syna” Marii Mickiewiczówny zwanej Mariotką.

Według tego, co opowiedziała mi pani Cyankiewiczowa, Jan Goss ofiarował im maskę Chopina niedługo przed śmiercią w dowód wdzięczności za opiekę.

Zdzisław Cyankiewicz umiera tragicznie w 1981 roku, w rok później jego żona decyduje się na sprzedanie maski.

#### Maska Chopina i stan wojenny

I oto jesteśmy znowu w Hôtel Drouot, od którego rozpocząłem moją opowieść. Od tamtego czasu upłynęło kolejnych siedemnaście lat. Siedemnaście lat niepamięci. Dlaczego znowu zapadła kurtyna na utrwalone przez Clésingera śmiertelne oblicze Chopina?

Zwróciłem się po odpowiedź do najbardziej wiarygodnego tu źródła w osobie pani Hanny Wróblewskiej-Straus, kierownika i kustosa Muzeum Chopina w Towarzystwie im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Zawdzięczam jej uprzejmości udostępnienie mi bogatego materiału prasowego związanego z aukcją, jak również fragmentów korespondencji, którą prowadziła w celu uzyskania jak najciszejszych informacji dotyczących maski Chopina.

Ograniczę się tu do przekazania najważniejszych faktów. Wiadomość o aukcji wywołała w Polsce jak najbardziej żywe i liczne echa w prasie. Można je zreasumować, mówiąc, iż entuzjazm dla sensacyjnego w sensie narodowym odkrycia przeważał znacznie nad ironią pod adresem sensacyjnego falsyfikatu i frajerów, którzy się dają na to nabrać. W tym ostatnim celował na łamach „Dziennika Polskiego” Bruno Miecugow, którego „idealnie” pasujące do tematu tytuły 4 la Viech, „Ładny gips” czy „Maska w maskę”, nie wymagają komentarza. Po uzyskaniu środków na zakup maski od ówczesnego ministra kultury, pana Józefa Tejchmy, Hanna Wróblewska-Straus miała się udać do Paryża. Stan wojenny uniemożliwił tę podróż, co spowodowało, że Polska reprezentowana była na aukcji przez pana Aleksandra Kowalika, dyrektora Banku PeKaO S. A. w Paryżu, a zakup maski stopedowany został przez Francję, która w ostatniej chwili skorzystała z prawa pierwokupu.

Informacje dotyczące aukcji, przekazane mi przez panią Wróblewską-Straus pokrywają się więc w całości z wersją eksperta Drouot, pana Duchiron, uzupełniając je ważnymi tu dla nas okolicznościami. Otóż w liście do Zdzisława Cyankiewicza z lipca 1982 roku pani Hanna Wróblewska-Straus, powołując się na informacje uzyskane od profesora Witolda Rudzińskiego, zapytuje, dlaczego projektowana przez Zdzisława Cyankiewicza w 1962 roku sprzedaż maski Chopina Towarzystwu nie została zrealizowana. List ten pozostał bez odpowiedzi, Zdzisław Cyankiewicz nie żył już bowiem od roku. Jedynym śladem tego niespełnionego projektu jest krótka wzmianka na ten temat w protokole Rady Naukowej Towarzystwa z 26 maja 1962 roku. Dowiadujemy się ponadto, iż po roku 1985 Towarzystwo im. Fryderyka Chopina podjęło starania o pozyskanie maski, które pozostały bez skutku.

Czas na konkluzje. Moje trzymiesięczne poszukiwania doprowadziły mnie do miejsca, w którym autentyczna maska pośmiertna Fryderyka Chopina przechowywana jest w warunkach odpowiadających najbardziej rygorystycznym wymogom konserwacji. Wiedziałem, iż stoję wreszcie u progu realizacji celu, jaki przyświecał mi od samego początku: sprowadzenia jej do Polski.

Dziś wszystko wskazuje, że ten cel bliski jest realizacji.

Miesiąc przed śmiercią po raz ostatni odwiedza Chopina Norwid: „On, w cieniu głębokiego łóżka z frankami, na poduszkach oparty i okroczony szalem, piękny był bardzo, tak jak zawsze, w najpowszedniejszego życia poruszeniach mając coś skończonego, coś monumentalnie zarysowanego...”, coś, co albo arystokracja ateńska za religię sobie uważać mogła była w najpiękniejszej epoce cywilizacji greckiej”.

Niech ten wizerunek zawarty w „Czarnych kwiatach” otoczy na zawsze żywą aurą pośmiertną maskę Fryderyka Chopina.

Andrzej Wat

<sup>1</sup> Można przypuścić, iż zbulwersowanej śmiercią brata Ludwice, czuwającej przy jego łóżu do końca, chciano zaoszczędzić drastycznych detali związanych ze zdjęciem maski, a może samego faktu jej istnienia. Stąd ta o wiele późniejsza wiadomość zawarta w liście adresowanym do niej już do Polski przez Jane Stirling.

<sup>2</sup> Powyższy opis, stanowiący zarazem dowód autentyczności wystawionej na aukcji maski Chopina, opatrzony jest przez autora dokumentacji i eksperta Hôtel Drouot notą bibliograficzną. Chodzi tu, co warte jest zasygnalizowania, o tekst Mieczysława Idzikowskiego i Bronisława Sydowa, wybitnego znawcy kompozytora, „Les portraits de Frédéric Chopin”. Tekst ten opublikowany został w numerze specjalnym „La Reuve Musicale” (nr 229, 1955) pod ogólnym tytułem: „Autour de Frédéric Chopin. Sa correspondance. Ses portraits” [tłum. A.W.].

<sup>3</sup> Jane Wilhelmina Stirling (1804 – 59). „The First Study of the Life of Chopin's Pupil and Friend” (First Limited Edition of 500 copies. Copyright Audrey Evelyn Bone, 1960).

<sup>4</sup> Pragnę tu zaznaczyć, iż wszystko, co dotyczy Biblioteki Polskiej w Paryżu, siedziby Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego, którego członkami byli Chopin i Mickiewicz, zawdzięczam jakże cennej pomocy pana Leszka Talki, obecnego dyrektora Biblioteki i prezesa Towarzystwa.

(za Magazynem Gazety Wyborczej z 17 czerwca 1999 r.)

## ■ Wybory do władz KPF

Podczas Walnego Zjazdu w Vaudricourt wybrano nowe władze Kongresu Polonii Francuskiej. W skład zarządu weszli: Jean-Pierre Grzeszczyk – prezes, Wiktor Borgus – wiceprezes, Jacek Oleszko – sekretarz generalny, Regina Wawrzyniak – sekretarz, Stanisław Cmielewski – skarbnik, Elżbieta Dłubak – zastępca skarbnika. Członkami Rady zostali: Franja Aghmalian-Koniczna, Helena Desongnis, Alina Jankowska, Helena Karasińska, Jadwiga Kazubek, Jeanne Siemiatkowska, Edouard Juskowiak, Teodor Kurowiak, Józef Raczek, Leon Wawrzyniak i kapelan – ks. Jan Bojda.

## ■ Nowa Rada Maison de la Polonité

21 października, podczas walnego zebrania członków, wybrano Radę Administracyjną Maison de la Polonité. W skład zarządu weszli: Hervé Stys – prezes, Edmund Oszczak – wiceprezes, Witold Heretyński – wiceprezes, Richard Majchrzak – sekretarz, Zbigniew Górniak – skarbnik, Christine Hamez – zastępca skarbnika. Członkami Rady zostali: Jędrzej Bukowski, Anne Frąckowiak, Marie-Jo Grabowski, Edmonde Kostrzewski, Joseph Lysik, Marc Lysik, Stanisław Majda, Anne-Marie Queste, Stéphane Rosenwald, Christine Stempien, Jean-Pierre Stobecki, René Szlapka, Jacques Szyszka, Ludovic Vignacourt, Piotr Wolkowiński.

## Gruzja

### ■ Polskie dzieci witają Papieża

8 listopada br. Ojciec Święty, udający się z kolejną wizytą apostolską do Indii, zatrzymał się na dwa dni w Tbilisi. Papież przybył z pierwszą w dziejach chrześcijaństwa pielgrzymką do Gruzji. Jan Paweł II błogosławił na lotnisku witającego go prezydenta E. Szewardnadze, gruzińskich dostojników państwowych, a także polskie dzieci, które wyszły mu na spotkanie.

Mieszkańcy Gruzji na różny sposób przygotowywali się do tego wydarzenia. Gruzini dostojeńcy państwowi nie ukrywali zadowolenia z faktu, iż przez te dwa dni cały świat zwrócone będą na ich mały kraj, oddzielający Azję od Europy. Wszyscy podkreślali ogromne polityczne znaczenie pielgrzymki Jana Pawła II, zaś w gruzińskiej cerkwi na kanwie papieskiej wizyty ostro zarysował się spór między ugrupowaniami postępowymi i konserwatywnymi.

Gruzijka Polonia zareagowała ogromnym entuzjazmem na wieść o planowanej wizycie Jana Pawła II w ich kraju. My, nauczyciele Polskiej Sobotniej Szkoły w Tbilisi, postanowiliśmy przede wszystkim przybliżyć naszym dzieciom elementy duchowości Ojca Świętego, przekazać im wiele wiadomości o osobie Papieża i przygotować je na niepowtarzalne przeżycia, które wiążą się z tym spotkaniem. Przygotowaliśmy też dar dla Dostojnego Gościa w postaci albumu z rysunkami wykonanymi przez dzieci. Przez kilka tygodni rodzice i dzieci uczyli się pieśni na powitanie Papieża i malowali transparenty. Na lekcjach polskiego i religii, korzystając z kaset video, oglądaliśmy razem z dziećmi relacje z przebiegu ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski, czytaliśmy też fragmenty papieskich homilii oraz przeglądaliśmy wydawnictwa albumowe i fotografie. W tym czasie powstało ponad sto dziecięcych rysunków inspirowanych hasłem ostatniej pielgrzymki papieskiej do Ojczyzny – „Bóg jest miłością”. Prace te zebraliśmy w album, który miał się stać prezentem dla Ojca Świętego. Dyrekcja szkoły zabiegała więc od kilku tygodni o znalezienie w programie wizyty Papieża miejsca na wręczenie przez dzieci ich daru, jednak organizatorzy nie umieli czy nie chcieli nam pomóc. Ze swej strony apelowała również Ambasada RP w Tbilisi, niestety, bezskutecznie.



fol. J. Gruszyński

Pierwszy cud zdarzył się już na lotnisku. Zdesperowani nauczyciele biegali przed wejściem z setką dzieci ubranych w polskie stroje narodowe, z transparentami i albumem, próbując uzyskać zgodę na wejście na płytę lotniska, gdy nagle nieublagana ochrona prezydencka, która nie wpuściła księży z Włoch i Polski, sióstr zakonnych i dziennikarzy zagranicznych, nie wiadomo z jakich powodów zdecydowała się przepuścić właśnie naszą grupę. Potem były już tylko okrzyki, piosenki, łzy i trzepoczące biało-czerwone chorągiewki. Ojciec Święty poczuł tę falę dziecięcej radości i pobłogosławił najmłodszych.

Następnego dnia odbyła się uroczysta Msza święta, w której uczestniczyło około 15 tysięcy osób. Przybyli na nią nie tylko Polacy z Tbilisi, ale również nasi rodacy z odległych prowincji Gruzji oraz Polonia z Azerbejdżanu, Armenii, Rosji, a nawet z Kazachstanu. Delegacje pielgrzymów z krajów ościennych oraz z samej Gruzji miały możliwość oficjalnie powitać Papieża na Kaukazie. Niestety, wśród tej „wieży Babel” nie zabrzmiał język polski. Składano Dostojnemu Gościowi dary od katolików różnych narodowości, zaś nasza diaspora została pozbawiona tej możliwości. I chociaż otrzymaliśmy najbardziej oddalone miejsca, a zaproszeń nie starczyło dla wszystkich dzieci, naszą obecność na Mszy zauważył Ojciec Święty i zwrócił się do nas nieoczekiwanie w języku polskim: „Błogosławię moich rodaków z Gruzji i dziękuję za przybycie”.

Taka sama sytuacja powtórzyła się następnego dnia. Na spotkaniu w kościele, wybudowanym przez Polaków przebywających w Tbilisi pod koniec ubiegłego stulecia, znalazło się miejsce tylko dla kilku osób z naszej wspólnoty. Pozostali, i uczniowie, i dorośli, stali w ulewnym deszczu przed kościołem, oddzieleni parkanem i kordonem policyjnym. Organizatorzy spotkania nie zgodzili się na oficjalne przekazanie dziecięcego albumu w kościele i cudówka dzieci w krakowskich strojach znów czekała na cud. I stał się on ponownie. Papież, po wejściu do świątyni, skierował swoje kroki prosto do tych maluchów, ścisnął ich kurczowo swój dar, tak starannie wypracowany przez wiele tygodni. Nigdy nie zapomniemy rozpromienionej radością twarzy Ojca Świętego, który nas błogosławił, jak też nie zapomniemy słów, którymi wyraził w chwili później swą radość, że „tu, w polskim kościele, przywitały go polskie dzieci”.

Po spotkaniu z Papieżem wracaliśmy do domów wraz z przemarzniętymi i przemoczonymi, ale za to bardzo szczęśliwymi dziećmi, które gorączkowo rozprawiły o swoich doznaniach. Ileż było wzruszenia, radości i opowiadania o tym, jak wchodzącego do świątyni Ojca Świętego przywitały pieśnią „Bądź pozdrowiony Gościu Nasz”. I jak Papież błogosławił w ciemności i w deszczu te drżące dziecięce głosy.

Wszyscy nadal odczuwamy potrzebę wracania myślami do tych dwóch niezwykłych dni. Dzieci przygotowują prace pisemne zatytułowane „Papież w moim kraju”, a my, nauczyciele, dopiero teraz możemy w pełni ocenić, jak ogromne znaczenie dla wiary naszych wychowanków miało spotkanie z Ojcem Świętym, największym Polakiem XX wieku.

Nauczyciele  
z Polskiego Centrum Edukacyjnego  
w Gruzji



## Litwa

## ▼ NACJONALIŚCI CZY PATRIOCI?

W Biuletynie 9/99 opublikowaliśmy list otwarty prof. Andrzeja Stelmachowskiego do panów Jerzego Giedroyc'a i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Odpowiedź adresatów listu, opublikowaną na łamach Gazety Wyborczej z 29 września 1999, którą cytujemy poniżej, wywołała spontaniczną reakcję różnych środowisk.

**Jerzy Giedroyc i Jan Nowak-Jeziorański  
w odpowiedzi prezesowi  
„Wspólnoty Polskiej“**

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska“ Andrzej Stelmachowski w liście otwartym skierowanym do nas obu wyraził smutek i zaniepokojenie, że nasze podpisy znalazły się wśród sześciu sygnatariuszy apelu do prezydenta Litwy o ulaskawienie czterech Polaków skazanych za działania przeciwko niepodległości Litwy w 1990 r. Jego zdaniem prośba o łaskę jest niewłaściwa, bo oskarżeni są niewinni.

Prof. Stelmachowski przedstawia stosunek władz litewskich do mniejszości polskiej w sposób selektywny i jednostronny. Wystarczy kilka przykładów. Twierdzi, że zostali skazani za przestępstwo ludzie, „którzy chcieli zabezpieczyć prawa swojej społeczności“. W rzeczywistości skazani działali w 1990 r. przeciw niepodległości Litwy, na rzecz utrzymania jej w granicach ZSRR. Była to działalność wymierzona zarówno przeciwko Litwie, jak i Polsce. Związek Sowiecki był bowiem zagrożeniem dla obu państw. Prof. Stelmachowski pomija fakt, że sąd litewski skazał na długoletnie więzienie nie tylko Polaków, ale także dwóch komunistów litewskich: Borukeviciusa i Jarmoleviciusa, którzy pozostawali posłuszni Moskwie i czynnie przeciwstawiali się niepodległości Litwy.

Prof. Stelmachowski określa kondycję szkół polskich na Litwie jako fatalną. Ostatni, sierpniowy Biuletyn „Wspólnoty“ przypomina uroczystość otwarcia 1 września 1994 r. największej na Litwie polskiej szkoły im. Jana Pawła II w wileńskich Justyniszkach. Szkoła ta ma 2250 uczniów i zatrudnia 170 nauczycieli polskich. Powstała z funduszy rządu litewskiego, samorządu miasta Wilna i „Wspólnoty Polskiej“. W uroczystości uczestniczyli, obok Andrzeja Stelmachowskiego, ministrowie oświaty Polski i Litwy oraz premier Adolfas Šleževičius, który chciał przez swoją obecność podnieść rangę tego wydarzenia. Andrzej Stelmachowski nie dostrzega jednak w swym liście żadnych gestów dobrej woli okazywanej przez Litwinów.

Na Litwie istnieje 120 polskich szkół z polskim językiem wykładowym. Na Białorusi, gdzie żyje prawdopodobnie dużo więcej Polaków niż na Litwie, istnieją dwie szkoły z polskim językiem nauczania: jedna w Grodnie i druga (od października br.) w Wołkowysku. Na Ukrainie jedyna szkoła z polskim językiem wykładowym istnieje we Lwowie. Od chwili uzyskania niepodległości Litwini wydali ok. 200 tytułów podręczników w języku polskim dla szkół z polskim językiem wykładowym. W Polsce wydano sześć podręczników historii i języka litewskiego dla szkół litewskich.

Pisze Stelmachowski o „perturbacjach z polską maturą“. Polscy uczniowie jako obywatele państwa litewskiego składają egzamin z języka litewskiego i – na własne życzenie – z przedmiotów polskich. W Polsce w szkołach mniej-

szości obowiązują egzaminy zarówno z języka polskiego, jak też ojczystego.

Pisze Stelmachowski o „administracyjnych utrudnieniach w związku ze zwrotem ojcowizny polskim rolnikom“ – ale pomija fakt, że wspólna komisja parlamentarna Polski i Litwy zbadała ten problem i nie dopatrzyła się dyskryminowania mniejszości polskiej. Opóźnienia w reprivatyzacji występują w skali całego kraju. Pisze Stelmachowski o „ostatnich budzących zaniepokojenie reformach administracyjnych“ – ale nie wspomina, że Litwa na skutek polskich interwencji wstrzymała projekty nowego podziału terytorialnego, a prezydent Litwy zapowiedział, że nie podpisze ustawy, jeśli parlament ją uchwali.

Nie znaczy to wszystko, by nie istniały po obu stronach granicy problemy, które wciąż czekają na rozwiązanie zgod-

▼ Sześć polskich osobistości życia publicznego – Marek Edelman, Jerzy Giedroyc, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Nowak-Jeziorański i Jan Widacki – wystąpiło z apelem do prezydenta Litwy, Valdas Adamkusa, o ulaskawienie pięciu obywateli litewskich, w tym czterech Polaków, którzy w 1990 r., jako radni rejonu sołecznickiego, wystąpili z wnioskiem o przyznanie autonomii rejonowi, zamieszkałemu w znakomitej większości przez Polaków.

Rzecznik prezydenta Violeta Gaizauskaite powiedziała agencji ELTA, że prezydent otrzymał list, ale rozpatrzenie prośby o łaskę nie jest na razie możliwe, ponieważ postępowanie jeszcze nie dobiegło końca. „Sądy na Litwie są niezależne i głowa państwa nie może wtrącać się do ich pracy. Dopiero, gdy postępowanie sądowe dobiegnie końca i gdy nadejdą prośby o łaskę od skazanych, można będzie rozpatrzyć sprawę ulaskawienia“ – stwierdziła pani Gaizauskaite.

ne z postanowieniami traktatu między Polską a Litwą. Za przykład może posłużyć choćby sprawa pisowni nazwisk polskich na Litwie i litewskich w Polsce. Problemy te mogą być rozwiązywane tylko w atmosferze przyjaznych stosunków. Działania konfrontacyjne prowadzić muszą do pogorszenia sytuacji mniejszości po obu stronach granicy.

Najtrudniejszym problemem w stosunkach polsko-litewskich są głęboko zakorzenione uprzedzenia, podtrzymywane przez elementy skrajnie nacjonalistyczne. Historia uczy, że skrajny nacjonalizm, który dobro własnego narodu przeciwstawia innym, staje się zarzewiem konfliktów i wyrządza największe szkody własnemu państwu.

Zachowanie niepodległości Litwy, Ukrainy, Słowacji i Białorusi ma dla Polski znaczenie strategiczne. Gdyby wszystkie te kraje znalazły się z powrotem w orbicie wpływów rosyjskich, Polska byłaby ponownie uchwycona w kleszcze ze wschodu, południa i północy. Kraje bałtyckie i Słowacja szukają zabezpieczenia przed imperializmem rosyjskim, zabiegając o przyjęcie do obronnych i gospodarczych struktur zachodnich.

Kluczowe znaczenie dla tych zabiegów ma poparcie rządu polskiego i Polonii amerykańskiej. Stwarza to historyczną okazję do wzmocnienia konstruktywnej roli i wpływu Rzeczypospolitej w tym rejonie. Wprowadzenie do NATO Litwy będzie utrudnione bez masowego nacisku 10 mln polskich wyborców w USA. Bez tego dalsze rozszerzenie NATO nie stanie się przedmiotem przedwyborczej licytacji

obu partii. Apele w tym duchu ze strony prezydenta Litwy Adamkusa i ambasadora Sakalauskasa spotkały się z życzliwym przyjęciem ze strony władz Kongresu Polonii. Społeczność polska w Ameryce skorzystałaby skwapliwie z ponownej okazji do zademonstrowania swego wpływu i skuteczności.

I oto w tym momencie na łamach prasy polonijnej ukazują się oskarżycielskie wypowiedzi dwóch przywódców polskich na Litwie, którzy pełnili w przeszłości funkcje na wysokim szczeblu sowieckiej struktury partyjnej. Dołączając teraz do nich prezes Andrzej Stelmachowski w swym liście otwartym, ogłoszonym w prasie polonijnej, zanim jeszcze adresaci zdołali udzielić odpowiedzi. Wystąpienia te poważnie osłabiają wsparcie przez Polonię amerykańską aspiracji Litwy i zbliżenie obu narodów. Są manną z nieba dla posowieckiej elity w Moskwie, usiłującej za wszelką cenę nie dopuścić do dalszego rozszerzenia NATO.

Powracając do listu Stelmachowskiego: stwierdzamy, że leży w interesie Litwy, by umożliwić mniejszości polskiej nowy start, wolny od balastu złej przeszłości. Wydarzenia z 1990 r. rozgrywały się w zupełnie innym kontekście, przed powstaniem państwa litewskiego i wprowadzeniem w życie jego praw. Tym się kierując, złożyliśmy podpisy pod apelem o ulaskawienie przez prezydenta Litwy skazanych ostatnio czterech Polaków. Wierzymy, że apel przyniesie pożądany skutek, bo okazuje szacunek dla suwerenności Litwy, niezależności jej wymiaru sprawiedliwości i utrzymany jest w tonie wolnym od arogancji „wielkiego brata”.

„Wspólnota Polska” odgrywa ważną rolę, wspierając szkolnictwo i działalność na rzecz zachowania dziedzictwa i tożsamości obywateli Republiki Litewskiej polskiej narodowości. Na Litwie szczególnie ważne jest wykształcenie nowej elity umysłowej w miejsce tej, która albo wyginęła w czasie wojny, albo przesiedliła się w nowe granice Rzeczypospolitej.

Niestety, list Stelmachowskiego pokazuje, że kierownik „Wspólnoty Polskiej” i jego przełożona, marszałek Senatu Alicja Grzeškowiak, wykraczają poza to zadanie, działając z pozycji nacjonalistycznych. Rozporządzając funduszami o wiele większymi niż polska placówka dyplomatyczna w Wilnie, wkraczają w prerogatywy rządu i prowadzą na własną rękę działania sprzeczne z polityką zagraniczną państwa, która zmierza do zbliżenia z Litwą. Ten dualizm polityki zagranicznej jest anomalią, podważającą wiarygodność i prestiż państwa i naruszającą konstytucję, która prowadzenie polityki zagranicznej powierza rządowi.

Przed wojną marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz był patronem Światopola, poprzednika „Wspólnoty”. Światopol miał szeroką autonomię w zakresie swych zadań wyznaczonych przez ustawę, ale nie podejmował na własną rękę żadnych poczynań sprzecznych z polityką rządu RP wobec krajów osiedlenia polskich społeczności etnicznych. Istnieje pilna potrzeba uzdrowienia obecnego stanu na drodze ustawodawczej.

### ▼ *Memoriał prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej w sprawie sytuacji polskiej mniejszości na Litwie*

*wręczony ambasadorowi Litwy w USA na spotkaniu w Chicago w dniu 28 października 1999 r.*

Kongres Polonii Amerykańskiej, prowadząc od chwili swojego powstania, a więc od maja 1944 roku, zdecydowaną akcję przeciwko komunistycznemu reżimowi narzuc-

nemu Europie Środkowo-Wschodniej przez Związek Sowiecki, zabiegał jednocześnie, na forum amerykańskim i międzynarodowym, o niepodległość Polski oraz innych państw w tym, oczywiście i dla Litwy.

I była to działalność ważna, prowadzona przez całe półwiecze, którą z pewnością ocenią kiedyś prawidłowo historycy. W działalności swojej Kongres Polonii Amerykańskiej zawsze upominał się o rodaków zamieszkujących Rosję i Litwę oraz poddanych bezpardonowej akcji wynaradawiającej prowadzonej przez Moskwę. O tych Polakach komunistyczna Warszawa, niestety, milczała.

Kiedy w wyniku rozpadu Związku Sowieckiego powstała niepodległa Litwa, rząd Rzeczypospolitej Polskiej natychmiast uznał litewską państwowość, ciesząc się z suwerenności Litwinów. Amerykanie polskiego pochodzenia zrzeszeni w Kongresie Polonii Amerykańskiej wyrazili swoje zadowolenie z powstania Litwy.

W czerwcu 1992 roku delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej po raz pierwszy udała się na Wschód. Wizyta KPA w Wilnie oraz spotkanie z prezydentem Republiki Litewskiej Vytautasem Landsbergisem, której zasadniczym celem była obrona mniejszości polskiej przed ostrym kursem nowych władz litewskich, wykroczyła poza symboliczne znaczenie. Była bowiem dowodem na to, że Kongres Polonii Amerykańskiej zabiega o ludzkie i obywatelskie prawa Polaków żyjących na Litwie. Rozmowa z prezydentem Litwy, prowadzona w kurtuazyjnym tonie, wyrażała jednak zdecydowaną wolę obrony praw naszych rodaków.

Od wizyty KPA w Wilnie upłynęło kilka lat, ale, niestety, jeżeli chodzi o sytuację Polaków żyjących na Litwie pozostaje wciąż kilka problemów nierozwiązanych. Zmieniła się w międzyczasie sytuacja polityczna, Polska przyjęta została do NATO, a w tych zabiegach istotną rolę odegrał Kongres Polonii Amerykańskiej, działając aktywnie w Waszyngtonie. O przyjęcie do NATO ubiega się także Litwa – i te aspiracje Litwinów zyskały poparcie Warszawy. Podczas spotkań KPA z prezydentem Litwy Valdasem Adamkusem, a także ambasadorem Litwy w Waszyngtonie, Stasysem Sakalauskasem, wyrażona została wola wsparcia litewskich zabiegów o NATO przez rzesze Amerykanów polskiego pochodzenia, w stosownym, najdogodniejszym w sensie politycznym, momencie.

Wydaje się wobec tego sprawą naturalną, że Kongres Polonii Amerykańskiej, występując z postulatami w sprawie mniejszości polskiej żyjącej na Litwie, ma prawo liczyć na życzliwe zrozumienie i pozytywną odpowiedź.

Chciałbym z całą mocą podkreślić, że Kongres Polonii Amerykańskiej nie ocenia, ani też nie chce w żaden sposób ingerować w dziedzinę stosunków polsko-litewskich czy litewsko-polskich. KPA w pełni respektuje postanowienia i działania resortów spraw zagranicznych obu suwerennych państw, Polski i Litwy. Natomiast, będąc zobligowanym oczekiwaniami rodaków żyjących na Litwie, a także prośbami kierowanymi pod adresem Kongresu Polonii Amerykańskiej, chciałbym zwrócić uwagę na kilka problemów.

Wiele niepokojów w kręgach Polonii amerykańskiej wywołuje sprawa pięciu Polaków skazanych przez sąd litewski na parę lat więzienia za „próbę oderwania rejonu wileńskiego od Litwy”. Mimo, że teraz są na wolności, wywołuje to nasze obawy. Jaka istnieje szansa, aby w sprawie apelacyjnej przed Sądem Apelacyjnym zmienić kwalifikację prawne zarzucanego Polakom czynu?

Otrzymujemy informacje, że władze litewskie nie wydają Polakom dokumentów będących tytułami własności

ziemi. Wyrażamy ubolewanie, że metodami administracyjnymi zmusza się obywatele polskiego pochodzenia do zmiany pisowni polskich nazwisk, chociaż na całym świecie respektuje się prawo człowieka do jego własnego nazwiska. Na szkolnych maturach usunięty został z egzaminów język polski, co odczytane jest jako akt dyskryminacyjny. Nadal niechętnie traktowany jest przez władze litewskie Uniwersytet Polski w Wilnie, a przecież mniejszość litewska żyjąca w Polsce nie napotyka na jakiegokolwiek przeszkody związanej z krzewieniem swego poczucia narodowego.

Reasumując tych kilka uwag i refleksji, chciałbym podkreślić jeszcze raz, że naczelną powinnością Kongresu Polonii Amerykańskiej była zawsze troska o losy Polaków żyjących gdziekolwiek na świecie, a zwłaszcza na Wschodzie. Polska mniejszość narodowa na Litwie nie wybrała sobie tam miejsca do życia. To powojenne porządki sprawiły, że pozostali tam, gdzie się rodziła ich ojcowie i nie ich winą jest, że tak się stało.

Kongres Polonii Amerykańskiej broni tylko praw, jakie każdemu człowiekowi są przynależne niezależnie od jego miejsca zamieszkania.

/-/ Edward J. Moskal

### Nacjoniści czy patrioci?

*Kontrowersje w ocenie sytuacji mniejszości polskiej żyjącej na Litwie pojawiły się natychmiast po powstaniu niepodległego państwa litewskiego i trwają do dziś. Usunięcie ich wymaga z pewnością cierpliwości i wzajemnego zrozumienia, a nade wszystko politycznej rozwagi.*

Prof. Andrzej Stelmachowski, były marszałek Senatu RP, a obecnie prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, zwracając się listem otwartym do redaktorów J. Giedroycia i J. Nowaka-Jeziorańskiego, a więc, jak to określił, do „ludzi szlachetnych”, pozwolił sobie na inną ocenę sytuacji, stwierdzając w konkluzji, że proces, o którym mowa, toczy się także o godność narodową Polaków na Litwie i ich prawa.

Natomiast „ludzie szlachetni”, widocznie uzurpując sobie prawo do nieomyślności, orzekli autorytatywnie, że prof. Stelmachowski i jego przełożona, marszałek Senatu RP prof. Alicja Grześkowiak, działają z pozycji nacjonalistycznych, a ponadto, o zgrozo, rozporządzają „funduszami o wiele większymi niż polska placówka dyplomatyczna w Wilnie, wkraczają w prerogatywy rządu i prowadzą na własną rękę działania sprzeczne z polityką zagraniczną państwa, która zmierza do zbliżenia z Litwą”.

Mimo woli ciśnie się na usta uwaga, że widocznie zarówno Giedroyc w Paryżu, jak i Nowak-Jeziorański w Waszyngtonie prowadzą działania zgodne z polityką zagraniczną polskiego państwa, a wobec tego dla kogo faktycznie pracują?

I aby nie pozostawić cienia złudzenia, obaj „ludzie szlachetni”, wybiegając przed przysłowiową orkiestrą, postulują uzdrowienie obecnego stanu rzeczy na drodze ustawodawczej, a więc, jak można się domyślać, ustawowego zabronienia prof. Stelmachowskiemu i marszałek A. Grześkowiak utrzymywania zagranicznych kontaktów.

Replika urażonych redaktorów jest napisana z megalomańskiej niewątpliwie pozycji, a zarzut, jaki zawiera, a więc posądzenie adwersarzy o nacjonalizm, pozostawiając czytelnikowi ocenę rezygnując z dalszego komentarza.

Wojciech Białasiewicz

(za „Dziennikiem Związkowym”, Chicago, 5 października 1999 r.)

### ▼ Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W tygodniku „Polityka” (nr 35 z 28 sierpnia br.) ukazał się wywiad z Panem, w którym poruszonych zostało wiele bardzo istotnych wątków. W niektórych z nich wyrażone zostało Pana stanowisko, co do którego nie możemy się niestety zgodzić.

W liście, który dzisiaj kierujemy do Pana, chcielibyśmy poruszyć wątek stosunków polsko-litewskich.

Na wstępie chcielibyśmy przypomnieć, że społeczeństwo polskie w sposób spontaniczny poparło dążenia niepodległościowe narodu litewskiego, zanim jeszcze ówczesny rząd polski podjął decyzję o uznaniu suwerennego państwa litewskiego. W czasie zagrożenia niepodległości Litwy zostały zebrane i przekazane na Litwę liczne dary z różnych regionów Polski.

Dla podkreślenia więzów historycznych łączących Polskę i Litwę, a w szczególności udziału we wspólnych zrywach niepodległościowych, pierwszy prezydent państwa litewskiego, Vytautas Landsbergis, został przyjęty przez połączone Izby Parlamentu RP.

Powyżej cytowane fakty stoją w sprzeczności z opinią wyrażoną przez Pana, że „nasz stosunek do mniejszości jest taki sam, jak do sąsiadujących z nami narodów: pełen pogardy, wyniosłości i niewiedzy”.

Jak Panu wiadomo, stereotypy pejoratywnych opinii o sąsiadach, cechujące niemal wszystkie narody, a zwłaszcza te, które pozostają pod wpływem etosu szlacheckiego, nie odegrały żadnej roli przy formułowaniu i wcielaniu w życie przez społeczność polską hasła: „Za naszą wolność i waszą”, a także – hasła „Solidarność”. Stereotypy te naszym zdaniem nie są na tyle umocowane w naszym społeczeństwie, ażeby stanowiły przeszkodę dla rozwijających się kontaktów naukowych, kulturalnych i gospodarczych, a przede wszystkim – w nawiązywaniu bezpośrednich więzi międzyludzkich.

Jeśli chodzi o mniejszość polską na Litwie, to aktem decydującym o jej stosunku do państwa litewskiego była uchwała podjęta na Zjeździe Delegatów Wileńszczyzny w Ejszyszkach w 1991 r., w której opowiedziano się za polską autonomią w składzie Litwy, a nie w składzie ZSRR.

Odnosimy wrażenie, że przypisanie stowarzyszeniom polskim na Litwie działalności antylitewskiej oparł Pan na relacjach osób niekompetentnych, a nawet przejawiających złą wolę. Tak na przykład nieprawdą jest, że przywódcy tych organizacji byli przeciwni niepodległości Litwy. Wprawdzie frakcja polska posłów do Sejmu litewskiego wstrzymała się od głosowania przy uchwalaniu deklaracji o niepodległości Litwy, ale w sytuacji daleko bardziej dramatycznej, tj. w czasie sowieckiej interwencji w Wilnie w styczniu 1991 r. Polacy poparli dążenia niepodległościowe Litwy zarówno słowem (oświadczenie sejmowej frakcji polskiej i Związku Polaków na Litwie), jak i czynem (obecnością w krytycznych momentach w Sejmie i pod Sejmem).

Według opinii naszego Klubu przypisywanie mniejszości polskiej działań, które by zagrażały niepodległości Litwy opiera się na niesprawdzonych faktach, bądź na incydentach lub wypowiedziach wywołanych reakcją na objawy szowinizmu litewskiego i braku reakcji na te objawy ze strony rządu polskiego.

Mniejszość polska na Litwie pokłada duże nadzieje w realizacji Traktatu zawartego pomiędzy rządami RP i Republiki Litewskiej, ale przede wszystkim – w normach, ja-

kimi kierują się kraje Unii Europejskiej. Jest to zgodne ze stanowiskiem rządu RP wyrażonym przez pana Jerzego Buzka.

Mniejszość polska liczy, że konsekwencją starań władz litewskich o wejście do NATO i Unii Europejskiej będzie zaniechanie m. in. działań dyskryminujących szkolnictwo polskie na Litwie, zaprzestanie forsowania reform administracyjnych, tworzących zagrożenie w utrzymaniu proporcji narodowościowych, przywrócona zostanie ordynacja wyborcza nie utrudniająca wyłonienia reprezentacji parlamentarnej mniejszości w Sejmie litewskim oraz nastąpi zwrot ziem.

Jeśli chodzi o stosunek elit intelektualnych Litwy, to chcielibyśmy zacytować wypowiedzi p. Venclovy: „Wilno jest litewskie, lecz boję się, czy jego los będzie pomyślny, jeśli chociaż częściowo nie odżyje w nim jego wielokulturowa tkanka: tradycja Wielkiego Księstwa Litewskiego” oraz prof. Alfredasa Bumblauska z Uniwersytetu Wileńskiego: „Polacy początków XX wieku nie rozumieli, że Polska i Litwa, nawet po Unii, to były dwa odrębne państwa. Z kolei Litwini nie rozumieli, że prawo do Wilna mieli także jego mieszkańcy mówiący po polsku”.

Są również sygnały świadczące o tym, że do społeczności litewskiej dociera świadomość, że zwycięstwo bolszewików w 1920 r. oznaczałoby również koniec niepodległego państwa litewskiego.

Warto przy tym zwrócić uwagę, że w Polsce nie jest uwypuklany fakt złamania wówczas neutralności ze strony ówczesnego rządu litewskiego, który mógł przesądzić o losach tej bitwy na korzyść ZSRR. Za poparciem słuszności takiego postępowania przemawia fakt udziału po stronie polskiej wielu formacji rekrutujących się z obywateli dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Na zakończenie przytoczmy zdanie prof. Bumblauska, który w udzielonym wywiadzie na pytanie „Czy sugeruje Pan, że w sprawie Wilna główną winę ponoszą Litwini?” odpowiedział: „Winne są obie strony. Nie chciałbym wskazywać, która bardziej. Historycznie miasto jest litewskie, ale pod wpływem polonizacji stało się jednym z centrów kultury polskiej”.

Sądzymy, że pod takim stwierdzeniem możemy się wszyscy podpisać.

Społeczeństwu polskiemu można wiele zarzucać, ale wśród cech pozytywnych jest wstręt do kłamstwa i obłudy. Jeśli jakieś władze, obojętnie czy w Polsce, czy poza Polską uciekają się do tych metod, to w Polakach wzbudza to pogardę. Niestety, wypowiedzi władz litewskich często stoją w sprzeczności z ich postępowaniem. Nic dziwnego, że mniejszość polską na Litwie, wspaniałych Polaków, którzy w okresie okupacji niemieckiej dali świadectwo krwi, uczestnicząc m. in. w drugim co do wielkości i zasięgu powstaniu warszawskim zrywie militarnym, jakim była Akcja Ostra Brama, mierzi taka postawa.

W świetle przytoczonych przez nas faktów mamy nadzieję, że zmieni Pan również swoją opinię co do antylitewskich działań Senatu RP i „Wspólnoty Polskiej”, a w tym wymienionego z nazwiska prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Tu pragnęlibyśmy podkreślić, że działalność prof. A. Stelmachowskiego, prowadzona z dużym taktem i wyczuwaniem realiów, ale niezłomna w swym dążeniu do udzielenia tak potrzebnej pomocy naszym rodakom – zasługuje naszym zdaniem na jak najpełniejsze poparcie.

Uważamy, że działalność ta zapobiega rozgoryczeniu mniejszości polskiej, wywołanemu brakiem skutecznego

nacisku ze strony Sejmu i rządu RP na respektowanie przez władze litewskie Traktatu polsko-litewskiego i praw przysługujących mniejszościom, ustalonych przez organizacje międzynarodowe.

Apelujemy do Pana, Szanowny Panie Redaktorze, tak jak i do całej Redakcji „Kultury”, o głębsze wniknięcie w problematykę stosunków między społecznością polską i sąsiadami, w czym chętnie służymy pomocą i mamy nadzieję, że dopatrzy się Pan optymistycznych zmian w tych relacjach, zwłaszcza jeśli chodzi o społeczeństwo polskie.

Zaznaczamy, że od początku swej działalności Klub nasz stał na stanowisku ułożenia jak najlepszych stosunków ze swymi sąsiadami, zaś sprawa korzyści dla Polski, jakie przyniosłoby włączenie krajów Europy Wschodniej do Unii Europejskiej i NATO, jest dla naszego środowiska oczywista.

Z wyrazami szacunku

*/-/ Jerzy Słowikowski  
p.o. prezesa Klubu na Rzecz Europy Środkowo-  
Wschodniej przy Uniwersytecie Warszawskim*

Warszawa 11 listopada 1999 r.

PS. Na wniosek członków Klubu niniejsza wypowiedź nosi charakter listu otwartego.

### **▼ List otwarty Federacji Organizacji Kresowych do prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala**

*Szanowny Panie Prezesie,*

Dopiero w ostatnich dniach dotarł do nas „Memoriał” Kongresu Polonii Amerykańskiej, który został wręczony przez Pana Ambasadorowi Litwy w USA 28 października br. Odnajdujemy w nim m. in. odzew także i na nasze oświadczenie wraz z pismem wystosowanym do Kongresu 25 sierpnia br. Jesteśmy Kongresowi głęboko wdzięczni za tak jednoznacznie wyrażoną troskę o położenie naszych rodaków na Litwie, za tak zdecydowane upomnienie się o należne im prawa.

Federacja Organizacji Kresowych od chwili swego powstania na przełomie 1990 i 1991 roku nieustannie przypominała kolejnym władzom Rzeczypospolitej Polskiej o ich prawnym i moralnym obowiązku zabezpieczenia godnego życia Polakom, którzy pozostając na swej ojczyźnie, zostali od Polski oddzieleni granicami narzuconymi nam przemocą i zdradą. Niestety, tak często przypominana przez nas oczywistość, że dobro wszystkich Polaków, także tych którzy zamieszkują poza granicami, ma stanowić fundament wszelkich poczynań państwa polskiego – a w konsekwencji, że stosunek do polskiej mniejszości narodowej w krajach ościennych powinien być wyznacznikiem naszej polityki wobec tych krajów – nie znajduje zrozumienia kolejnych ekip rządowych. Co gorzej, najwyraźniej uznano, że brak jakichkolwiek działań w obronie tego, co jeszcze z polskości pozostało na Wschodzie, jest obowiązującą zasadą „poprawności politycznej”.

Ostatnim, jaskrawym tego przykładem stała się absolutna beczynność naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych wobec procesu politycznego, wytoczonego Polakom z podwileńskich Solecznik, sądzonym za to, że w swych legalnych działaniach przed 10 laty dążyli do uzyskania autono-

mii w regionie zamieszkanym przez ludność polską. To tylko jeden przykład w całym ciągu litewskiej polityki dyskryminowania, szykanowania i zastraszania naszej mniejszości narodowej, przy całkowitej bierności władz polskich – co strona litewska odczytuje jako milczące przyzwolenie na stopniową lituanizację Wileńszczyzny i wyniszczenie śladów polskości.

O ile los Polaków na Litwie nie budził dotąd większego zainteresowania w niektórych środowiskach „poprawnych politycznie” (głównie związanych z „Gazetą Wyborczą”), to już udział w procesie „autonomistów”, w charakterze obserwatorów, grupy senatorów RP (w osobach pp. Anny Boguckiej-Skowrońskiej, Stanisława Marczyka i Zbigniewa Ropelewskiego) oraz prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzeja Stelmachowskiego wywołał istną burzę propagandową. Sięgnięto po „autorytety” m. in. pp. Jacka Kuronia i J. Widackiego (byłego ambasadora RP w Wilnie, niesławnej wśród wileńskich Polaków pamięci) oraz, co już bardzo smutne, pp. Jerzego Giedroyc’a i Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Swoją działalność „autorytety” rozpoczęły od przewrotnego wyrządzenia szkody podsądnym: mimo że proces nie został jeszcze zakończony, uprzedzając wyrok sądu, mającego przecież orzekać o zaistnieniu lub o braku winy, wystąpiono do prezydenta Litwy o... akt łaski. Nie wiadomo, co owo wystąpienie miało w rzeczywistości na celu: czy przedwczesne osądzenie własnych rodaków przez „polskie autorytety”, czy też ułatwienie Litwinom skazania oskarżonych (Okazuje się, że „nawet w Waszyngtonie, Paryżu i Warszawie ich wina jest bezsporna”)? A może chodziło o zwykłe przymilenie się litewskim szowinistom kolejnym upokorzeniem Polaków łaską nieproszoną przez niewinnych?

„Autorytety” nie darowały też senatorom i prof. Stelmachowskiemu. Np. p. Widacki taktownie posłużył się terminologią stosowaną raczej do innych epok rozwoju społecznego, gdy przyjazd tych osób na wileński proces określił jako przejaw „solidarności plemiennych”. W swej wędrowce poprzez historię stosunków międzyludzkich był ambasadorem zatrzymał się chyba gdzieś na dłużej, jeśli nie potrafi dostrzec czegoś, co jest zwykłą, ludzką solidarnością w czyjejś biedzie, nie mówiąc już (broń Boże!) o naturalnej więzi wynikającej z przynależności do tej samej kultury, tej samej tradycji i języka, tego samego narodu.

Natomiast pp. Jan Nowak-Jeziorański i Jerzy Giedroyc z perspektywy życia w Paryżu czy Waszyngtonie, gdzie nie piętrzą się przed nimi nadmierne trudności związane z codziennym, ich prywatnym życiem, także i miejscowym życiem publicznym, w swym mało uprzejmym liście do prof. Andrzeja Stelmachowskiego nie tylko nie mogą zrozumieć, dostrzec, ale także po prostu przyjąć do wiadomości rzeczywistego losu Polaków na Litwie. Za to wobec osoby cieszącej się w Polsce i wśród środowisk polskich na Wschodzie ciężką wypracowanym, zasłużonym szacunkiem i serdeczną sympatią, używają tonu mentorstwa i pouczeń, zarzucają Profesorowi i Marszałek Senatowi RP prof. Alicji Grzeško-wiak „działania z pozycji nacjonalistycznych”. Krótki to już wzrok, gdy nie dostrzega się groźnego dla Polski i polskości, rzeczywistego nacjonalizmu na Litwie, Ukrainie, Białorusi. Kiedyś p. Jeziorański zatytułował swoją książkę „Polska z oddali”. Kto by wówczas przypuszczał, że po latach, pomimo częstych wizyt w kraju, prawdziwa Polska i trudne problemy jej dzieci będą coraz to bardziej od p. Jeziorańskiego się oddalać... Tymbardziej robi się smutno, że

także inne legendy, które przez długie, mroczne lata przyświecały znad Sekwany polskiej myśli i kulturze, dziś same się wygaszają, pozwalając sobie prowadzić wcale nie ku polskiemu stronom; tu, nad Wisłą, nie takiej chcieliśmy o nich pamięci.

Stanowisko Kongresu Polonii Amerykańskiej, tak odmiennie, będące wyrazem szczerzej i patriotycznej troski oraz prawdziwej narodowej solidarności Polaków, budzi nasz głęboki szacunek i uczucia braterskiej przyjaźni. Przekazujemy je nie tylko od siebie, od środowisk kresowych w kraju, ale przede wszystkim od naszych rodaków, dźwigających swój polski los na Ziemi Wileńskiej.

Za Radę Naczelną Federacji

/-/ Halina Sokółowska, sekretarz

/-/ Stanisław Mitraszewski, przewodniczący

Informujemy, że termin rozprawy przeciwko Polakom z podwileńskich Sołecznik przed Sądem Najwyższym Litwy został wyznaczony na 14 grudnia 1999 r.

### Oświadczenie Federacji Organizacji Kresowych o najważniejszych problemach Polaków na Litwie

Zgodnie z deklarowanym przez najwyższe władze Rzeczypospolitej priorytetem polskiej polityki wschodniej („utrzymywanie dobrych stosunków z sąsiadami”) państwowe stosunki polsko-litewskie układają się bardzo dobrze. Tylko w nieznacznej mierze zakłócają je kwestie związane z położeniem mniejszości polskiej na Litwie i litewskiej w Polsce. Przy czym prawdziwe lub rzekome bolączki Litwinów w Polsce (na przykład kwestia lokalizacji straży granicznej w Puńsku) przesłaniają problemy, z którymi borykają się Polacy na Litwie. Są one przeważnie rezultatem działań władz litewskich dążących do:

- rozbitcia jednostek samorządowych zwarciem zamieszkałych przez Polaków, w których sprawują oni władzę, poprzez forsowanie reformy administracyjnej tworzącej małe, pozbawione istotnych kompetencji i słabe ekonomicznie, samorządy;

- likwidacji lub lituanizacji polskojęzycznego szkolnictwa poprzez ograniczanie jego zasięgu do tych obszarów Wileńszczyzny, na których Polacy stanowią większość, pozbawienia go polskiego oblicza i ograniczenia zakresu nauczania po polsku oraz stworzenia konkurencyjnego litewskojęzycznego systemu szkolnego na Wileńszczyźnie, uprzywilejowanego w stosunku do szkolnictwa polskojęzycznego;

- pauperyzacji społeczności polskiej poprzez dyskryminację przy zwrocie skolektywizowanej ziemi – w rezultacie, o ile w skali całej Litwy zwrócono ok. 60 % gruntów, na Wileńszczyźnie ok. 18 % (w znacznej części kolonistom z zewnątrz, na przykład Vytautasowi Landsbergisowi), to w miejscowościach podwileńskich zaledwie parę procent;

- wyrugowania języka polskiego z życia publicznego na obszarach, gdzie Polacy stanowią większość mieszkańców, wbrew uprawnieniom, które daje ustawa o mniejszościach narodowych;

- zastraszania aktywnych politycznie i społecznie elit polskich – niewątpliwie w tym celu skazano ostatnio na kary wieloletniego więzienia pięciu działaczy rady sołeczniczej na podstawie zarzutów nie dość, że wątpliwych lub bez-

zasadnych, to jeszcze dotyczących wydarzeń sprzed prawie dziesięciu lat.

Wszystkie te działania są sprzeczne z Traktatem między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Litewską o wzajemnych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy oraz z dokumentami międzynarodowymi.

Nasza Federacja wielokrotnie, acz bez widocznych rezultatów, podnosiła te problemy w swoich wystąpieniach i opracowaniach – tylko w tym roku na konferencji prasowej 18 czerwca, w Memoriale z 28 czerwca i w Oświadczeniu z 23 sierpnia.

Ponownie wzywamy władze Rzeczypospolitej Polskiej, jako stronę tego Traktatu, by – zgodnie z własnymi deklaracjami, iż „rząd zrobi wszystko, co możliwe, żeby zadbać o Polaków poza granicami, zwłaszcza na Wschodzie” – doprowadziły do respektowania praw Polaków na Litwie przez stronę litewską.

Warszawa, 4 listopada 1999 r.

Prezes Federacji – Stanisław Mitraszewski  
Autor oświadczenia (ekspert Federacji)  
– Adam Chajewski

## LOSY LUDNOŚCI POLSKIEJ NA LITWIE – cz. 2

Tuż przed wybuchem II wojny światowej Litwini dostali propozycję ze strony niemieckiej, aby razem uderzyć na Polskę, za co mieli otrzymać upragnione Wilno. Mimo tak bardzo kuszącej propozycji, Litwini odmówili. Jednak już wkrótce, kiedy wojska radzieckie zajęły po 17 września ponad połowę Polski, rząd litewski z własnej woli zwrócił się do przedstawiciela radzieckiego w Kownie z propozycją podjęcia rozmów o przekazaniu Litwie okupowanej przez Sowiety Wileńszczyzny. Nawiązywano tu do układu radziecko-litewskiego, na mocy którego granica między obu państwami pokrywała się w przybliżeniu z późniejszą granicą polsko-radziecką na odcinku północno-wschodnim. Władze w Moskwie przystąpiły do rozmów bardzo ochoczo. Po stosunkowo krótkich pertraktacjach już 10 października doszło do podpisania układu radziecko-litewskiego, na mocy którego Litwini przejęli od Sowietów okupowane Wilno i część Wileńszczyzny. Jak jednak wia-

domo, nie ma nic za darmo. Kiedy doszło do pierwszego spotkania w Moskwie, od razu poinformowano litewskiego ministra spraw zagranicznych Urbysa o tym, że zgodnie z układami radziecko-niemieckimi Litwa znalazła się w radzieckiej strefie wpływów. Oczywiście tłumaczono to chęcią obrony interesów małych narodów, które były zagrożone zachłannością hitlerowskich Niemiec.

Litwa, podobnie jak Łotwa i Estonia, została zmuszona do wyrażenia zgody na rozmieszczenie radzieckich baz wojskowych na terenie swojego kraju. Jednak w przeciwieństwie do dwóch pozostałych krajów, którym rozmowy w tej sprawie narzucono siłą, strona litewska zainicjowała je z własnej woli, chcąc otrzymać dla siebie Wilno i Wileńszczyznę, okupowane przez Sowietów. W ten sposób Litwa stała się dodatkową stroną dokonującą rozbioru Polski na mocy układu Ribbentrop-Mołotow.

27 października 1939 roku Litwini przekroczyli granicę Polski i rozpoczęli marsz na Wilno, gdzie dotarli 28 października. Sytuacja w mieście bardzo ich zaskoczyła. Co prawda na ulicach wiwatowały tłumy, ale – jak się okazało – znaczną ich część stanowili Litwini przywiezieni specjalnie z Kowna. Natomiast w ukochanej litewskiej stolicy tak naprawdę Litwini stanowili niecały procent ludności (1 579 osób wg danych z 1931 r.). Mając na uwadze taki stan rzeczy, Litwini przystąpili do szybkiej lituanizacji miasta. Usunięto Polaków ze wszystkich urzędów, zamknięto Uniwersytet Stefana Batorego i rozpoczęto represje w szkołach średnich, które doprowadziły ostatecznie do strajku szkolnego zakończony aresztowaniami oraz relegowaniem ze szkół najbardziej aktywnych uczniów.

Rządy niepodległej Litwy na Wileńszczyźnie trwały 9 miesięcy, po czym Sowietci doprowadzili do obalenia legalnej władzy w państwie i wprowadzenia w to miejsce rządu robotniczo-chłopskiego. Następnie zaś, w lipcu 1940 roku, włączono Litwę do ZSRR jako kolejną republikę. Miało to niewielki wpływ na położenie Polaków, którzy nadal w większości pozostawali obywatelami drugiej kategorii. Działo się tak, mimo że grupka Polaków znalazła się w nowych władzach radzieckiej Litwy. Nadal większość urzędników, także na Wileńszczyźnie, stanowili przyjezdni Litwini lub Rosjanie, a dla Polaków nie było tam miejsca.

Fakt, że Wileńszczyzna została kolejny raz przekazana Litwie przez Związek Radziecki (wcześniej miało to miejsce w 1920 r.), miał ogromne znaczenie dla dalszych losów mieszkających tam Polaków. Litwini uważali się za jedyne gospodarzy na tym terenie, pomimo trwających okupacji, najpierw sowieckiej, a potem hitlerowskiej (nota bene w obu wypadkach Litwini kolaborowali z okupantami). Jednak ze względu na uznawanie Wileńszczyzny za część państwa litewskiego, traktowano działania Armii Krajowej na tym terenie za „próbę oderwania integralnej części Litwy od macierzy”. Co więcej, do dzisiaj uważa się na Litwie, że działania represyjne Armii Krajowej wobec hitlerowskich kolaborantów były zbrodnią, a wykonywanie wyroków sądów podziemnych na najbardziej niebezpiecznych współpracownikach hitlerowskich okupantów, przez których ginęli i Polacy, i Litwini, za mordowanie litewskich patriotów. Tak na przykład przedstawia się sprawę wykonania wyroku na księdzu Jakavonisie, który donosił na swoich parafian. Co gorsza, taka jednostronna wizja II wojny światowej na Wileńszczyźnie przedstawiana jest obecnie w nowych litewskich podręcznikach historii, gdzie Polacy występują jako okupanci Wileńszczyzny. To określenie przewija się przez wszelkie publikacje litewskie. Na-



Pomnik żołnierzy AK poległych w boju pod Krawczunami  
fot. A. Panecka

wet ostatnio, kiedy wydrukowano mapy z nowym podziałem administracyjnym kraju, umieszczono też mniejszą mapkę z okresu międzywojennego, na której Wileńszczyzna jest zaznaczona jako obszar „okupowany przez Polskę”. Co więcej, taką wizję dziejów tych terenów propaguje się także za granicą. A przecież Polacy byli tam przez cały czas u siebie, na swojej ojczyźnie, zaś żołnierze Armii Krajowej walczyli o to samo, co ich koledzy z Warszawy, Krakowa czy Lwowa.

Pozornie mogłoby się wydawać, że wojna i jej niebezpieczeństwa (Sowietzi wywozili na wschód tak Polaków, jak i Litwinów) zbliży do siebie oba zwaśnione narody. Okazało się inaczej, a podczas kilkuletniej okupacji różnice jeszcze bardziej się pogłębiły. Z takim też багаżem doczekano się zakończenia okupacji hitlerowskiej. Oczywiście, mimo uczestnictwa Armii Krajowej w wyzwaniu Wilna, miasto i region ponownie znalazły się w granicach Litewskiej SRR, zaś ci, którzy liczyli na powrót sytuacji sprzed 17 września 1939 roku, sromotnie się zawiedli.

Ponownie rozpoczęta akcja deportacyjna oraz podpisana umowa o ewakuacji w głąb Polski ludności polskiej i żydowskiej polskiego pochodzenia wpłynęły na powzięcie przez wielu Polaków decyzji o opuszczeniu stron rodzinnych i udaniu się w nieznane. Zgodnie z oficjalnymi danymi nt. ewakuacji, podpisanymi przez stronę polską i litewską, do 1 listopada 1946 roku Litwę opuściło 171 168 uprawnionych osób.

W trakcie ewakuacji ludności polskiej dochodziło do kolejnych spięć na linii polsko-litewskiej. Można przypuszczać, że podejmowane w tym czasie działania antypolskie były inspirowane z Moskwy, jednak wykonujący je bezpośrednio urzędnicy litewscy przystępowali do tego bardzo ochoczo. Spośród wielu przykładów utrudniania życia Polakom wspomnę tylko o jednym, najbardziej kuriozalnym. Otóż w wyniku wojny na terenie Wileńszczyzny znalazło się wiele polskich sierot, także z centralnej Polski, np. z Warszawy. Jednak prowadzący ewakuację Litwini czynili ogromne trudności w powrocie polskich sierot do swoich domów lub połączenia się z rodzinami, co w trakcie jednego ze spotkań litewski urzędnik wyjaśnił następująco:

„1. Wszystkie dzieci nieznanymi rodziców, które się urodziły na terytorium obecnej Litewskiej SRR uważa się za dzieci, bez



Plakat z lat sześćdziesiątych

względu na ich wiek, narodowości litewskiej. 2. Dzieci nieznanymi rodziców, urodzone na terytorium obecnej Republiki Polskiej mogą wyjechać do kraju po udowodnieniu dostatecznymi dokumentami ich miejsca urodzenia. 3. Dzieci znajdujące się w zakładach wychowawczych, a posiadające w Polsce rodziców lub krewnych, mogą wyjechać do kraju po wykazaniu się niezbędnymi dokumentami. Pisma Głównego Pełnomocnika Rządu R. P. polecające sprowadzić dzieci na skutek podań rodziców, jak również wnioski o repatriację nie będą bez wystarczających dokumentów brane pod uwagę”.

Jest to tylko jeden z przykładów. Polacy, którzy z różnych względów postanowili pozostać na swojej ojczyźnie, byli świadkami tego wszystkiego. Przyczyniało się to do utrwalania obrazu Litwina jako „polakożercy”, którego jedynym celem było wyrugowanie Polaków z Wilna i Wileńszczyzny, aby doprowadzić do sytuacji, w której rejon Wilna – stolicy Litwy – będzie zamieszany

w większości przez Litwinów, a nie tak, jak to ma miejsce do dzisiaj, w większości przez Polaków. Pomimo ewakuacji, według danych z 1959 roku, na Litwie mieszkało 230 107 Polaków. Co więcej wśród 14 rejonów, na jakie była podzielona w tym czasie anektowana Wileńszczyzna, Polacy stanowili większość mieszkańców w pięciu z nich: rejonie ejzyskim – 67,4 %, niemenczyńskim – 73,2 %, sołecznickim – 83,9 %, wileńskim – 81,4 % i trockim – 48,2 %. W tym ostatnim przypadku była to większość względna (Litwini stanowili tam 33,2 %, a Rosjanie 11,8 %).

Można przypuszczać, że taki stan rzeczy, kiedy mniejszość narodowa republiki stanowiła na określonym zwartym terytorium większość mieszkańców, stał się główną

przyczyną licznych koncesji na rzecz Polaków na Litwie. W pierwszym rządzie było to szkolnictwo w języku ojczystym. Zaraz po wojnie szkoły z polskim językiem wykładowym istniały także na Łotwie, Białorusi i Ukrainie, jednak na Litwie była to wielka sieć placówek, istniejąca aż do dzisiaj. Oprócz krótkiej przerwy od marca 1948 do października 1949 wydawano także prasę w języku polskim. Apogium nastąpiło tu w 1953 roku, kiedy jednocześnie wydawano 26 tytułów w języku polskim, które co prawda były tłumaczeniami gazet ukazujących się równocześnie w językach litewskim i rosyjskim, niemniej było to polskie słowo pisane. Od 1963 roku liczba tytułów zmniejszyła się do pięciu i taki stan rzeczy trwał do 1989 roku, kiedy pojawiły się nowe tytuły niezależnych polskich czasopism, wydawanych przez Polaków i dla Polaków. Wśród tych pięciu

## SZKOŁA ŚREDNIA Nr. 19

Ogłasza zapisy uczniów do klasy I

**z POLSKIM  
JĘZYKIEM  
WYKŁADOWYM,**

od 15 stycznia do 15 marca 1971r.

Nowy rok szkolny rozpoczynamy w szkole przy ul. Linkmenu.

Adres szkoły pl. Czerniachowskiego 3

Telefon 2-09-91

Dyrekcja

tytułów znalazł się też jedyny dziennik w języku polskim, jaki ukazywał się na terenie Związku Radzieckiego – „Czerwony Sztandar”, który następnie przemianowano na „Kurier Wileński”. Redakcja tego czasopisma stała się swoistą kuźnią liderów społeczności polskiej na Litwie. To właśnie dziennikarze ówczesnego „Czerwonego Sztandaru” stali się głównymi inicjatorami polskiego odrodzenia narodowego na Litwie. To w tej redakcji szlifowali umiejętności zawodowe późniejsi redaktorzy niezależnych czasopism polskich, jakie zaczęły się ukazywać na Litwie po 1989 roku. Słuszne więc będzie zapewne twierdzenie, że bez „Czerwonego Sztandaru” tworzenie polskich organizacji na Litwie przebiegało by znacznie trudniej.



Antypolski napis – Wilno 1990 r.  
fot. A. Srebrakowski

Oprócz szkół i gazet istniały także polskie zespoły folklorystyczne i teatry, tworzyli też polscy poeci skupieni wokół redakcji „Czerwonego Sztandaru”. To wszystko razem od samych początków bardzo drażniło nacjonalistyczne środowiska litewskie. Już w roku 1956, w czasie odwilży politycznej, kiedy mieszkańcy poszczególnych republik radzieckich mogli dopominać się o swoje prawa narodowe, grupa litewskich intelektualistów zwróciła się z oficjalnym pismem do Przewodniczącego Rady Ministrów Litewskiej SRR z prośbą o podjęcie działań mających zahamować rozwój sieci szkół z polskim językiem wykładowym na Wileńszczyźnie, gdyż ich zdaniem prowadziło to do polonizacji Litwinów. W jednym z punktów wspomnianego pisma czytamy:

..... Jeżeli w jednym lub drugim przypadku Ministerstwo Oświaty, usprawiedliwiając założenie szkoły z polskim językiem wykładowym opiera się na woli wyrażanej przez rodziców dzieci uczących się w szkole, to my odważamy się twierdzić, że te przejawy woli są w większości wypadków dziełem tych reakcyjnych czynników, które przez wieki szukały środków, by utrzymać ludność kraju wileńskiego w zależności od Kościoła i szlachty. “

Jak widać, mimo że rodzice dzieci sami domagali się dla nich szkół z polskim językiem wykładowym, litewscy intelektualiści uważali zgodę na to za wielki błąd lub wręcz zbrodnię władz republiki. Ich zdaniem polskie szkoły należało likwidować, a w to miejsce zakładać szkoły litewskie, aby przywrócić mieszkańców Wileńszczyzny do litewsko-

ści, gdyż ich zdaniem Polacy tam mieszkający to byli spolonizowani Litwini.

W różnych artykułach, jakie ukazywały się na temat Polaków na Litwie, podkreślano, że byli oni w znacznie lepszej sytuacji niż Polacy w innych republikach radzieckich. To prawda, trudno jednak brać stan nienormalności panujący w innych republikach ZSRR za punkt odniesienia do oceny sytuacji na Litwie, gdzie przynajmniej początkowo sytuacja Polaków odpowiadała ustaleniom międzynarodowym w stosunku do mniejszości narodowych. Obserwując jednak powojenną historię losów Polaków na Litwie, łatwo zauważyć, że było to powolne tracenie zdobytych na początku lat 50. I tak: liczba gazet spadła z 26 do pięciu, liczba uczniów w szkołach i klasach polskich spadła z 32 260 w roku szkolnym 1953/54 do 9 995 w roku 1988/89, a stopień uznawania przez Polaków języka polskiego za ojczysty spadł z 96,8 % w roku 1959 do 85 % w 1989 roku. Natomiast nastąpił wzrost liczby małżeństw mieszanych: w 1990 roku aż 52,5 % polskich mężczyzn i 59,8 % polskich kobiet miało partnerów innej narodowości. Wszystko to w konsekwencji przyczyniło się do znacznego zmniejszenia liczby Polaków w tym kraju.

Jak widać z przytoczonych danych, sytuacja na przełomie lat 80. i 90. była bardzo zła i w oczywisty sposób pobudziła wielu Polaków do działania na rzecz odrodzenia narodowego. Niestety, przystąpienie Polaków do ratowania swojego stanu posiadania na Litwie stało się zarzewiem nowego konfliktu z Litwinami, którzy w tym samym czasie walczyli o odzyskanie niepodległości przez swój kraj, zaś działania Polaków zaczęły odbierać jako próby torpedowania litewskich aspiracji niepodległościowych. I ponownie, zamiast jednoczyć się w obliczu wspólnego wroga, pojawiły się nowe uprzedzenia. Co gorsza, po obu stronach zaczęto od tej pory mówić o wrogich Polakach i wrogich Litwinach. Napięcie między obu narodowościami sięgało szczytu.

Aleksander Srebrakowski

## Rumunia

### ■ PAMIĘĆ O POLSKICH UCHODźCACH W RUMUNII

Sześćdziesiąt rocznicę polskiej wojny obronnej postanowił uczcić Związek Polaków w Rumunii, organizując sympozjum naukowe pt. „Druga Wojna Światowa na tle stosunków polsko-rumuńskich”, które odbyło się w Suczawie w dniach 23 – 25 września br. Głównym celem konferencji było przypomnienie pobytu w Rumunii w latach drugiej wojny światowej ponad pięćdziesięciu tysięcy uchodźców z Polski, którzy schronili się w tym kraju po kampanii wrześniowej.

Sympozjum, które odbywało się w sali konferencyjnej Bukowińskiego Muzeum Narodowego, rozpoczęły referaty prof. Wojciecha Rojka z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. Iona Agrigoroaie z Uniwersytetu Al. I. Cuzy w Jassach, prezentujące sytuację międzynarodową w Europie Środkowej w latach 1938–1941, a na jej tle działania polityczne rządów w Warszawie i Bukareszcie.

Okres wojny przyniósł Rumunii zagrożenie bytu państwowego, tak że za cenę utraty części terytorium Królestwo Rumuńskie uratowało suwerenność. Na próbę zostały wystawione stosunki polsko-rumuńskie. Kraje te łączył bowiem sojusz wojskowy z 1921 roku. Układ ten zobowiązy-



wał sojuszników do natychmiastowej akcji wojskowej w przypadku agresji ze wschodu. Już jednak 6 września 1939 roku Rada Korony Rumuńskiej postanowiła „ściśle przestrzeganie zasad neutralności“, zaś na agresję sowiecką na Polskę sojusznik rumuński nie zareagował. Zachowanie wobec władz II Rzeczypospolitej, które po ewakuacji do Rumunii nie uzyskały prawa przejazdu do Francji (co uprzednio obiecywano), lecz zostały internowane pokazywał, jak bardzo władze rumuńskie ulegają wpływowi Niemiec i Związku Sowieckiego.

Napływających licznie z Polski uchodźców (wojskowych ponad 20 tysięcy i cywilnych ponad 40 tysięcy) władze rumuńskie zaczęły umieszczać w obozach internowania wewnątrz kraju. Warunki panujące w obozach internowania żołnierzy oraz miejscach pobytu ludności cywilnej scharakteryzował w swym wystąpieniu mgr Marius Pietraru, doktorant Uniwersytetu Jagiellońskiego. O pomocy dla Polaków ze strony władz Rumunii i społeczeństwa mówiła Elena Istrătescu z Archiwum Państwowego w Bukareszcie.

Regionalny wątek sytuacji Polaków na Bukowinie poruszyli dr Mihai Căruntu z Bukowińskiego Muzeum Narodowego, akcentując pomoc władz rumuńskich w Czerniowcach dla polskich działań (swobodny przejazd zapasów złota Banku Polskiego) i dr Jan Bujak z WSP w Krakowie, prezentując zachowanie się polskiej mniejszości narodowej we wrześniu 1939 roku.

Referatem wykraczającym poza cenzurę 1939 roku było wystąpienie prof. Tadeusza Dubickiego z WSP w Kielcach, w którym zarysował dzieje polskiej konspiracji w Rumunii

w latach drugiej wojny światowej. Po pierwszym okresie, do lata 1940 roku, gdy władze rumuńskie tolerowały, a nawet wspierały polską konspirację, widząc w niej działania antysowieckie (ruch kurierski Czerniowce–Kołomyja–Lwów), nastąpiły represje związane z całkowitym podporządkowaniem się Rumunii Niemcom. Rozbiór Rumunii latem 1940 roku między Związek Sowiecki, Węgry i Bułgarię zaowocował nie tylko ścisłym związkiem Bukaresztu i Berlina, ale także koniecznością rozwiązania problemu polskich uchodźców, gdyż napływali nowi – Rumuni z Besarabii i północnego Siedmiogrodu. Dlatego też w lecie 1940 roku większość uchodźców opuściła Rumunię – już to wracając do kraju, już to wyjeżdżając dalej na emigrację. Do końca wojny pozostały w Rumunii zaledwie 3 tysiące żołnierzy polskich.

W czasie sympozjum przedstawiono także rumuński film dokumentalny „Miłosierdzie w czasach nieszczęścia“ w reżyserii Petru Orza, który ukazuje pomoc Rumunów dla polskich uchodźców. Film bardzo interesujący dla polskich widzów, ponieważ zawiera nie tylko wspomnienia uczestników akcji pomocowej, ale także znakomite zdjęcia dokumentalne z września 1939 roku.

Sympozjum naukowe było bardzo ważnym, acz nie jedynym polskim wydarzeniem w Suczawie. W tych samych dniach prezentowano w Muzeum Narodowym Bukowiny wystawę fotograficzną Ewy Kamińskiej, zatytułowaną „To samo niebo. Bukowina – region wielokulturowy“, zaś w Domu Polskim wystąpił ze znakomitym koncertem Zespół Pieśni i Tańca „Krakus“ z Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa. Występ „Krakusa“ przyjęty został owacją przez licznie zebranych Polaków bukowińskich, zaś za najlepszą recenzję niech służą słowa wypowiedziane przez jednego z widzów: „Teraz rozumiem, po co ten Dom moi dziadkowie budowali“.

Ostatniego dnia sympozjum jego uczestnicy i słuchacze oraz goście z Krakowa zbrali się na Mszy św. w intencji Ojczyzny, którą celebrowali w suczawskim kościele ks. prałat Jerzy Pawlik, ks. Jacek Strzelecki i ks. Cristian Farcaș. Po Mszy św. na cmentarzu złożono kwiaty i zapalono znicze na grobie Pawła Kruhara, żołnierza Wojska Polskiego, zmarłego we wrześniu 1939 roku w Suczawie.

*Andrzej Chodkiewicz*

## ■ ARTYŚCI POLONIJNI W BUKARESZCIE

Bukareszt–Petersburg – na bilecie kolejowym wydrukowano: 2234 km. O tysiąc więcej niż do Warszawy. W rumuńskiej informacji kolejowej ostrzegają: „wagon sypialny jeździ tylko cztery razy w tygodniu“. W pozostałe trzy dni kursują wagony z miejscówkami. Potencjalny podróżny zastanawia się: jak to jest przejechać na siedząco prawie dwa i pół tysiąca kilometrów? Kiedy jedzie samochodem na Zachód, odległość nie wydaje się tak wielka. Wszystko jest jakby bliżej – droga łatwiejsza, a i punkty graniczne może nie tak uciążliwe. Tu, choć geograficznie droga prowadzi na północ, trasa jest zdecydowanie wschodnia. 56 godzin jazdy, w tym 13 godzin postojów na granicach, nowych granicach europejskich. Bo państwa, przez które przejeżdża pociąg, co prawda leżą na Wschodzie, ale jednak na wschodzie starego kontynentu – Europy. Pięć państw i tylko jedna lekka odprawa celna – bez grzebania w rzeczach osobistych, bez rozrzucania bagaży, rozkręcania termosów i sufitych w przedziale –gdzie podróżny nie jest podejrzany. Czy to



Na cmentarzu w Suczawie  
fot. A. Bekisz

normalne? Czy może to właśnie jest podejrzane? Odpowiedź zależy od kierunku jazdy.

Za tę przyjemność Rumun płaci prawie dwie średnie pensje i to pod warunkiem, że zamierza wrócić do domu. Tyle bowiem kosztuje bilet w obie strony. Co do powrotu nie ma wątpliwości. Przeciętnego Rosjanina nie stać na taką podróż, nawet na siedząco. Dwieście dolarów – to siedem pensji zatrudnionego w sektorze budżetowym. Przejechać Europę z północy na południe, to dla wielu marzenie nie do zrealizowania. Rzeczywistość wyklucza marzenia.

Czwórka podróżnych wysiadła z petersburskiego pociągu. Zmęczone twarze, mały bagaż. Zwracają uwagę tylko pudła z instrumentami. Muzycy. Trochę zagubieni na peronie niezbyt przepelnionego i – od pewnego czasu – dobrze strzeżonego Dworca Północnego w Bukareszcie. Na peronie nie ma żebraków, ani pijanych, nie ma „aurołaków”, czyli żyjących w miejskich kanałach młodocianych uciekinierów z domów rodzinnych i z zakładów opieki społecznej, wdychających halucynogeny lakier z torebek plastikowych. Dworzec prezentuje się całkiem nieźle. Jest czysto, a ilość strażników budzi zaufanie, że nie ulotnią się pieniądze z kieszeni i nie zniknie postawiony na chwilę bagaż.

Bukareszt – to wbrew krążącym po świecie opiniom – jednak Europa.

W Rosji prawie nikt nie wie, gdzie ten Bukareszt leży. Rumunia? Gdzie to jest? Niektórzy wiedzą, gdzie jest Mołdawia, Republika Mołdawii właściwie, ale Rumunia...

Ci, którzy wysiedli z pociągu wiedzą, chociaż nigdy tutaj nie byli. Są rosyjskimi obywatelami, których korzenie lub serce są głęboko związane z Polską. I to właśnie łączy ich przede wszystkim z tymi, przez których zostali zaproszeni do Rumunii.

Chwila wahania... Tak, już są, już na nich czekają. Łzy radości w oczach. Powitania, myślą się słowa, myślą języki. Nieważne. Ważne, że czują to samo. Najpierw umyć się i trochę odpocząć w hotelu. To już trzeci dzień jazdy, aż trudno uwierzyć. Jutro koncert, potem dwa recitale i powrót do Petersburga.

Czy to możliwe, że są naprawdę w Bukareszcie? Miasto takie ładne, ma taką piękną architekturę. Nie na darmo nazywano je przed wojną „małym Paryżem”. Dobrze, że nie widzą śmieci i dziur w chodnikach. Może uda im się uniknąć zaczepiania przez Cyganki w kolorowych spódnicach, z niemowlakami na rękach i „uśnupanymi” brzdącami chowającymi się pod matczyne fartuchy. Każdy mieszkaniec Bukaresztu, który odważy się zaprosić gości, zwłaszcza z zagranicy, tylko o tym myśli, bo przecież chciałby, żeby wszystko było jak najlepiej, a tu coś, co nie od niego zależy. No, ale to przecież swoi, powinni zrozumieć. No i rozumieją, nic się nie dzieje, nie ma wstydu. Wszyscy są zadowoleni. Może ta rzeczywistość nie jest taka zła... Udało się zrealizować jedno z marzeń.

Jeden z wielu piątków schyłku tysiąclecia. Tradycyjny dzień koncertów, recitali. Kto ma coś wspólnego z muzyką wie, że w piątki odbywają się koncerty w filharmonii, sali Radia, Związku Kompozytorów itp. Koncerty lepsze, gorsze, z miejscowymi lub zagranicznymi wykonawcami, tymi sławnymi i tymi mniej znanymi, czasem nawet zagubionymi w anonimowej współczesności. Tak jest wszędzie, na świecie i w Rumunii.

Ten właśnie piątek był dla rumuńskiej Polonii czymś więcej, niż zwykłym dniem koncertowym. Był pomostem

między codziennością i świętem, skonstruowanym przez nią samą.

Pałac Książąt Cantacuzino, w którym mieści się obecnie siedziba Związku Kompozytorów i Muzykologów Rumuńskich gościł czworo przybyszów z Sankt Petersburga. Zaproszeni przez bukareszteński „Dom Polski”, wystąpili z recitalem wokально-instrumentalnym w salonie, gdzie grywał niegdyś George Enescu, największy rumuński kompozytor, zmarły na emigracji w Paryżu i pochowany na tym samym cmentarzu, na którym spoczywa Fryderyk Chopin, Pèrè-Lachaise. Pałac wniosła w posagu Maria Cantacuzino, żona George Enescu. Niestety, samemu kompozytorowi nie dane było długo cieszyć się pięknem wnętrza, w których codziennie rozbrzmiewała muzyka, bywali artyści, literaci. Rodzina Cantacuzinów znana była z mecenatu nad sztuką. Na szczęście dom Enescu pełni i dziś swą funkcję, dysponując nie tylko salami muzealnymi, ale i jedną z najbardziej prestiżowych sal koncertowych w Rumunii, która choć niewielka, kameralna, oddawana była zawsze najlepszym wykonawcom.

Występ członków petersburskiej Polonii na scenie tejże sali nobilituje zorganizowany przez Polaków koncert do rangi wydarzenia ponadlokalnego. Wysoki poziom wykonawców sprawił, że polska mniejszość narodowa mogła być dumna z prezentowanego przez nich repertuaru. Znalazły się w nim oprócz utworów w wersji oryginalnej na głos z towarzyszeniem fortepianu, również ciekawe opracowania na głos i trąbkę, a także transkrypcje utworów skrzypcowych lub orkiestrowych na trąbkę.

Pięknie wykonano „Veni consolator” (na sopran, cembalo – w tym wypadku fortepian, trąbkę piccolo) Damiana Stachowicza, czołowego przedstawiciela polskiego baroku w muzyce, utrzymane w stylu koncertującym. Na uwagę zasługują również wykonane na trąbce cztery „Tańce rumuńskie” Bartoka i „Hora staccato” Dinicu, która pod względem wirtuozowskim nie ustępuje znanemu powszechnie „Tańcowi z szablami” Chaczaturiana. W repertuarze nie zabrakło też kompozycji polskich; była aria Halki „Gdyby ranym słonkiem...” Moniuszki z opery „Halka”, była „Pieśń z wieży” Marii Szymanowskiej do słów Adama Mickiewicza, według poematu „Konrad Wallenrod”, była „Cavatina” Kurpińskiego. Najwięcej braw zebrała jednak „Ave Maria” Schuberta w transkrypcji na głos, trąbkę i fortepian. Nie mniej podała się publiczności „Ave Maria” Cacciniego.

Salon wypełniony był po brzegi. Błyski fleszów, brawa, bisy, gratulacje, wywiady dla telewizji. Na dworze już dawno zapadł zmrok. Pracownicy muzeum niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę. Koncert bardzo się przeciągnął. Nikt się tego nie spodziewał. A tu jeszcze jedna próba nagrania, jeszcze jedno dogranie do wywiadu. Jeszcze inna osoba na scenie. Osoba, która prowadziła konferansjerkę koncertu teraz występuje jako solista. No, tego jeszcze nie było u Cantacuzinów. To prawda – inny repertuar, jakiś lżejszy, estradowy, ale w dawnym stylu. Taki trochę jak tutejszy Gica Petrescu, tyle że młodszy. Szkoda, że niewiele można zrozumieć, bo nie po rumuńsku. No właśnie, to polskie piosenki z okresu międzywojennego. Miał je w swoim repertuarze niezapomniany Mieczysław Fogg. Młodzi znają je z nagrań, a może nawet w ogóle ich nie znają. Dla starszych, to melodie ich młodości. Będą wykonywane drugiego dnia, podczas bardziej kameralnego spotkania, tym razem już tylko dla Polaków, w budynku Ambasady Polskiej w Bukareszcie. Tam też zaprezentowane zostaną charakterystyczne, jedyne w swoim rodzaju piosenki przedwojennego Lwowa, pomyślane jako specyficzna suita andrusowska, której towarzyszy gitara – samograjka.

W niedzielę, po Mszy świętej – spotkanie z Polakami mieszkającymi w Bukareszcie. I znów recital piosenek oraz recital wspomnień, które pozostaną na zawsze w sercach, bijących razem przez kilka dni...

Polonijni artyści. Polacy z Sankt Petersburga. Polacy i Rumuni. Polacy i Amerykanie. W nieskończoność można mnożyć porównania i sytuacje, Polacy bowiem emigrowali na cały świat. Spotkać ich można dziś wszędzie, w każdym niemal zakątku ziemi. Losy ich spletały się zawsze z losami mieszkańców krajów, do których przybywali. Czasem były szczęśliwe, czasem smutne, tak jak losy Heleny i Jerzego, Wiery i Kiryła, których łączy przynależność do Polonii, miłość do muzyki i przyjaźń dla ludzi.

Helena pochodzi z mieszanej rodziny polsko-rosyjskiej, jakich w przedwojennej Polsce było wiele. Ojciec, Aleksander Korol-Borodziuk, urodzony pod Grodnem, został w 1937 roku aresztowany przez NKWD, wywieziony na Syberię i rozstrzelany. Helena miała wówczas rok. Jedno z dzieci było pogrobowcem. Ona sama urodziła się w Ałapajewce na Uralu.

„Od dziecka pamiętam, że nazywano nas wrogami narodu. Nikt się z nami nie bawił, ludzie nas unikali, sąsiedzi udawali, że nie znają. Dlatego mama nie opowiadała nam nigdy o ojcu. Wiedzieliśmy tylko tyle, że był Polakiem. Nie wolno nam było nawet w domu mówić po polsku. Mama, choć była Rosjanką, polski знаła. Dopiero dziś, po latach uświadomiłam sobie, że rozmawiając z nami po rosyjsku, zawsze wtrącała jakieś polskie słowa, np. „wiesz”, „no, wiesz”, „słyszałeś”, „chodź tutaj”. Jako dziecko nie przywiązywałam do tego wagi. Mama zmarła 27 lat temu i nawet nie marzyła o tym, że kiedyś nastanie taki czas, że będziemy mogli znów rozmawiać po polsku”.

Ojciec Heleny był człowiekiem starannie wykształconym – dobrze grał na skrzypcach, znał obce języki. Córka odziedziczyła po nim zdolności muzyczne. Ukończyła sekcję fortepianu w Konserwatorium Uralskim, a od 1963 roku pracuje w Liceum Muzycznym w Petersburgu. Jest członkiem honorowym Międzynarodowego Klubu Kobiet Czynnych Zawodowo oraz Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. A. Mickiewicza w Sankt Petersburgu. Za zasługi w dziedzinie kultury została rok temu odznaczona przez władze polskie Złotym Krzyżem. Śladami matki poszedł i syn Fiodor. Ukończył wydział muzyki jazzowej w katowickiej Akademii Muzycznej. Nagrał dwie płyty, mieszka w Warszawie.

Rodzina Koroli-Borodziuków (a może Karoli-Borodziuków, gdyż w różnych starych dokumentach występuje odmienna pisownia) była większa. Helena wierzy, że uda się jej trafić w Rumunii na potomków stryja, noszącego to samo nazwisko, o którym wie tylko tyle, że miał troje dzieci i w 1937 roku przedostał się do Transylwanii. O własnym ojcu dowiedziała się przed rokiem, że zastrzelono go na Zabajkalu, ale grobu nie odnaleziono. Jedyłą satysfakcją było oficjalne pismo, w którym ojciec został przez obecne władze Rosji zrehabilitowany pośmiertnie.

Helena znana jest w środowisku petersburskim jako pedagog odkrywający i pomagający młodym talentom.

Kirył Gusarow jest właśnie jednym z nich. Urodzony w 1970 roku, w ówczesnym Leningradzie, jest dzieckiem typowej w tamtych latach sowieckiej rodziny: matka jest

inżynierem, ojciec robotnikiem. Jak sam mówi, uczył się w „zwykłej związkowej szkole, według związkowego programu, związkowych metod i u związkowych nauczycieli”.

Do ósmego roku życia nic nadzwyczajnego mu się nie przytrafiło. Aż raz ojciec kupił mu płytę... Nie wiedział, że to nagranie trąbki, ale bardzo chciał tak samo grać. Poszedł więc do szkoły muzycznej, gdzie z początku bardzo mu się spodobało. Wszystko było inne, nowe. Potem znudził się, bo trzeba było za dużo ćwiczyć, a on wolał biegać z chłopakami za piłką. „Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że z tego może być chleb. W średniej szkole zrozumiałem, że zostanę zawodowym muzykiem. Tam też poznałem wspaniałego pedagoga i człowieka – panią Helenę, z którą miałem zajęcia z fortepianu. Ona właśnie wprowadziła mnie w krąg Polaków. Po raz pierwszy zagrałem w Związku w 1991 roku. Pani Helena zaczęła przywozić z Polski coraz to nowe nuty na trąbkę polskich kompozytorów, nieznanych i nie wykonywanych w Petersburgu. Zaczęłam coraz częściej grać dla Polaków. Jestem od lat zapraszany do udziału w odbywających się corocznie w Sankt Petersburgu Dniach Kultury Polskiej”.

Początkowo występował sam. Później utworzyli trio wokально-instrumentalne w składzie: trąbka, fortepian, głos (sopran). „W taki sposób powstał zespół oparty na prawdziwej przyjaźni – powie Kirył po przyjeździe do Rumunii – i w takim to składzie przyjechaliśmy do Bukaresztu”. Kirył jest studentem III roku Konserwatorium Petersburskiego w klasie trąbki prof. Beniamina Margolina, zasłużonego artysty rosyjskiego, który przez czterdzieści lat grał jako pierwszy trębacz w Filharmonii Petersburskiej, jeszcze pod dyrekcją Mrawińskiego.

Ma wiele marzeń. Te najważniejsze, to skończyć z wyróżnieniem Konserwatorium, wygrać konkurs o przyjęcie do jakiejś zagranicznej orkiestry, zagrać koncert z podobną, no i wreszcie – wygrać międzynarodowy konkurs trębaczy. Gra na niezłych, lecz już starych instrumentach. Jego trąbka ma już 20 lat. Przydałby się nowy instrument. Na razie jednak nie znaleziono sponsora, a z 35-dolarową pensją za pracę w orkiestrze, długo jeszcze nie będzie mógł sobie kupić nie tylko instrumentu, ale nawet futerału.

Wiera Wołostnych – wokalistka – urodziła się niedawno Placu Teatralnego, w domu przy ulicy Rimskiego-Korsakowa, co – jak sama mówi – miało znaczenie dla przyszłego jej związku z muzyką. „Kiedy miałam siedem lat, mama zaprowadziła mnie do Kirowskiego Teatru. Od tamtego dnia przez dziesięć lat śpiewałam w chórze dziecięcym tego teatru w operach: „Dama Pikowa“, „Carmen“, „Lohengrin“. Dzieciństwo minęło jej na scenie Kirowskiego Teatru. Była to dobra szkoła.

„Uczono nas solfeżu, gry na fortepianie, ruchu i gry scenicznej, dykcji, patrzenia na dyrygenta. Po skończeniu 10-latki wydawało mi się normalne, że będę dalej zajmować się muzyką. Wstąpiłam do Średniej Szkoły Muzycznej im. Rimskiego-Korsakowa. Miałam wtedy siedemnaście lat, a na wydział wokально-operowy przyjmowali dopiero od osiemnastu. Aby nie tracić roku, poradzono mi, żebym zapisała się na wydział operetkowy”.

Wiera dopiero w Konserwatorium studiowała śpiew operowy u prof. Tatiany Ławrowej. Po uzyskaniu dyplomu otrzymała pracę w Filharmonii Kameralnej Petersburga. „Dzięki Bogu, miałam szczęście pracować z dobrymi

muzykami i dyrygentami, zarówno zagranicznymi, jak i – najpierw związkowymi, a potem – rosyjskimi. Lubię śpiewać muzykę współczesną, chociaż mam w repertuarze również utwory klasyczne i przedklasyczne, utwory kompozytorów włoskich, ale i rosyjskich”.

Jej przygoda z Polską rozpoczęła się dawno temu, w znacznym stopniu dzięki mężowi, który oprócz pasji zawodowej (jest literatem i aktorem) uległ przed laty innej – sentymentalnej i nauczył się języka, by poznać literaturę polską. I choć jedna z miłości odeszła, pozostała ta druga – pasja literacka, sympatia do Polaków oraz polscy przyjaciele. Wśród nich – Wojciech Siemion, który przed szesnastu laty, podczas pobytu w Leningradzie, zaprosił Wierę i jej męża do warszawskiej Starej Prochowni. Wiera śpiewała kompozycje Czajkowskiego, Rachmaninowa, a jej mąż recytował Tuwima, Gałczyńskiego, Broniewskiego i Mickiewicza. Dzięki kontaktom z Polską opanował język do perfekcji, a za zasługi dla kultury polskiej otrzymał niedawno Krzyż Kawalerski. Od szeregu lat jest członkiem petersburskiej Polonii.

„To oczywiste, że mając takiego partnera, nie mogłam nie wejść w świat kultury polskiej, w atmosferę polskiego języka, polskich utworów, zarówno literackich, jak i muzycznych” – powie Wiera w Bukareszcie.

W swym repertuarze ma pieśni Moniuszki, Chopina, Lutosławskiego. Mąż pomaga jej w ćwiczeniu poprawnej wymowy, stąd też pieśni w jej wykonaniu brzmią nieskazitelną polszczyzną, bez charakterystycznego i tak trudnego do wyeliminowania akcentu rosyjskiego. Moniuszkowska Halka to – w interpretacji Wiery – polska góralka, wyśpiewująca swój ból po polsku, a nie w tłumaczeniu na polski. Może dlatego jest tak przekonująca. Wiera, zafascynowana jej postacią, sama wyuczyła się partii Halki. W duszy marzyła o tym, aby móc ją zaśpiewać na polskiej scenie. Właśnie Opera Gdańska, mająca Moniuszkę w sezonie, szukała solistki. Wszystkie „polskie Halki” były na kontraktach za granicą, a spośród zagranicznych – tylko Wiera śpiewała po polsku. Wydawało się, że szczęście jej sprzyja. Stało się jednak inaczej – biurokracja odniosła zwycięstwo nad sztuką. Był rok 1987. W Gdańsku obchodzono Dni Kultury Leningradu. Przyjechała Wiera i zaśpiewała Halkę – na polskiej scenie, po polsku. Niestety, w wersji koncertowej.

Wiera dysponuje głosem o bogatej barwie i szerokim ambitusie. Jej sopran może brzmieć zarówno delikatnie w pianissimo o wysokim rejestrze, jak i mocno, bohatersko w forte o niskim rejestrze. Umie się nim posługiwać równie dobrze w tak różnych gatunkach, jakimi są opera i pieśń.

Prywatnie, w życiu rodzinnym jest coś, co łączy Helenę i Wierę. Podobnie jak Helena, Wiera ma syna, siedmiolatka, który jesienią pójdzie do szkoły. Wyboru dokonano. Będzie kontynuował tradycję rodzinną – zostanie muzykiem. Na fortepianie gra od trzeciego roku życia. Występował już z pierwszymi koncertami, bardzo też lubi śpiewać i sam zastanawia się nad tym, czy ma zostać pianistą, czy może śpiewakiem...

Nie wiadomo, czy podobne rozterki przeżywał przed laty czwarty przybysz z Sankt Petersburga – Jerzy Downar. Urodził się w 1942 roku w Lublinie, lecz wojenna zawierucha rzuciła jego rodzinę w głąb Rosji. Przeżył wojnę, ale nowy powojenny ład sprawił, że wschodnia granica Polski przesunęła się aż do Bugu, a Lwów należał od-

ąd do Związku Radzieckiego. Jerzy pozostał więc w ZSRR. Szkołę muzyczną ukończył we Lwowie w 1969 roku. Zdobył też wykształcenie techniczne. Jednak muzyka była jego „pierwszą miłością”. Dlatego też później, w Petersburgu kontynuował studia estradowe. Szczególnie bliska stała mu się muzyka rozrywkowa okresu międzywojennego. W jego repertuarze brakowało piosenek polskich z lat dwudziestych i trzydziestych. Dopiero po 1991 roku, kiedy w Związku Polaków w Sankt Petersburgu spotkał Helenę Korol-Borodziuk, obydwójce zaczęli szukać źródeł polskiego repertuaru międzywojennego. Dotarli do przeróżnych śpiewników, nawet amerykańskich. Rezultatem tej pracy był bogaty repertuar koncertów dedykowanych polskiej diasporze, z jakimi wystąpił niedawno w Finlandii, Australii, Wielkiej Brytanii, a ostatnio i w Rumunii.

Jerzy Downar ma w swoim repertuarze także monodramat o Wertyńskim – we własnym układzie, oparty na pieśniach i listach, które sam odszukał. Całość rozpoczyna list Wertyńskiego do Mołotowa z 1939 roku, o wyrażenie zgody na powrót do Chin, a zamyka ostatni list, już nie entuzjastyczny, napisany tuż przed śmiercią. Piosenki następują w odwrotnej kolejności, podkreślając dramatyzm wydarzeń i zmianę poglądów Wertyńskiego. Jerzy wykonuje teksty po rosyjsku, jednak nosi się z zamiarem przetłumaczenia nieznanymi polskiej publiczności listów Wertyńskiego na polski. Nie wystawił monodramatu w Bukareszcie. Może następnym razem... Chciałoby się powiedzieć, że przecież nie ulega wątpliwości, że ten następny raz będzie, że to był dopiero pierwszy krok na drodze zbliżenia polskiego wychodźstwa. Krok zainicjowany i dyrygowany nie przez jakąś władzę czy instytucję państwową, ale podjęty indywidualnie i z sukcesem zrealizowany.

Kiedy podczas zebrania w „Domu Polskim” w Bukareszcie usłyszałam: „Przyjadą artyści polonijni z Sankt Petersburga. Dadzą recital. Może być coś o tym napisała?”. Zgodziłam się, chociaż nie miałam pojęcia, o co chodzi. Spodobała mi się sama idea. Po pewnym czasie całe przedsięwzięcie zaczęło nabierać wyraźniejszych konturów. Już wiedziałam, że nie będzie to zwykła recenzja, bo i koncert i wszystko, co wokół niego narastało nie było zwykłą akcją „na kulturę”. Inicjatorką i autorką pomysłu była dr Jadwiga Miklaszewska. Jej wytrwałość i konsekwencja w doprowadzeniu do końca całego zamierzenia zasługują na szczególny podziw, zwłaszcza, że żyjemy w świecie narastającej obojętności na kulturę, środowisko i drugiego człowieka. Coraz mniej wiemy i chcemy wiedzieć o sobie wzajemnie, jeśli nie przynosi to nam żadnych, mierzonych w srebrnikach, korzyści. Wizyta Petersburczyków takich korzyści nie przyniosła. Wzbogaciła nas jednak na pewno o inne, znacznie większe wartości o charakterze humanitarnym, przypominając, że każdy, nawet najbiedniejszy ma wiele do zaoferowania innym. Ani rumuńska, ani rosyjska Polonia nie są bogate w sensie materialnym, a w porównaniu z innymi grupami polonijnymi na świecie, są wręcz ubogie. Na szczęście – finansowo, a nie duchowo.

„Dom Polski” w Bukareszcie wyraża podziękowania Ambasadzie i Konsulatowi RP w Rumunii, Radcy Handlowemu przy Ambasadzie oraz osobom prywatnym za udzieloną pomoc w zorganizowaniu koncertów i pobytu gości z Sankt Petersburga.

Jadwiga Mihai

## Stany Zjednoczone

### ■ Orędzie Kongresu Polonii Amerykańskiej w sprawie odszkodowań niemieckich

Cienie Jałty! Wyrzedaż polskich interesów narodowych, jaka miała miejsce podczas spotkania strony niemieckiej z przedstawicielami krajów okupowanych przez hitlerowców w czasie II wojny, jakie miało miejsce w dniach 6 – 7 października 1999, przywodzi na pamięć haniebne metody, jakimi posłużono się wobec Polski pięćdziesiąt lat temu. Niemcy, ramię w ramię z Departamentem Stanu, doprowadzili do zawarcia takiego porozumienia, które odrzuca prawa licznych niewolników i pracowników przymusowych, ofiar polskiego holocaustu.

Strona niemiecka i Departament Stanu przyjęły zgodnie, że kwota 2,4 mld dolarów jest zupełnie wystarczająca dla pokrycia roszczeń niewolników i pracowników przymusowych. Co gorsza, porozumienie całkowicie wyklucza robotników rolnych i municypalnych, co w sposób szczególnie dotkliwy uderza w część oczekujących na rekompensaty Polaków, jako że większość z nich zmuszana była do pracy na roli i w sektorze publicznym. W rezultacie około 60% polskich ofiar, które w innym wypadku otrzymać mogłyby odszkodowania, zostało wyłączonych z niemieckiej oferty.

Goźką ironią napawa fakt, że Departament Stanu do spółki z Niemcami stanął naprzeciw interesom tych, którzy cierpieli jako ofiary niemieckiej agresji i okupacji. Dla Departamentu Stanu ważniejsze jest najwidoczniej podpieranie tracącego na popularności rządu Schroedera. Niemców tak poruszyła nieoczekiwana rozległość żądań, że zasugerowali Departamentowi Stanu, by następną rundę rokowań prowadził znany ze swego popierania interesów niemiecko-żydowskich, ze szkodą dla wszystkich innych, Stuart Eisenstat.

Ofiary można z grubsza podzielić na cztery kategorie. Dwie z nich obejmują więźniów obozów koncentracyjnych i osoby zmuszane do pracy w zakładach przemysłowych sektora prywatnego, jak również dzieci tych osób, niezależnie od tego czy przebywały wspólnie z rodzicami, czy też zostały od nich oddzielone. Dwie pozostałe kategorie obejmują przymusowych robotników rolnych oraz pracujących pod kontrolą władz. Te właśnie kategorie pracowników rolnych i rządowych zostały skreślone z niemieckiej oferty.

Firmy niemieckie chętnie wykorzystywały niewolniczą i przymusową pracę. Niektóre z nich są dobrze znane Amerykanom. I tak np. Bayer, potężny producent aspiryny i innych leków, wykorzystywał na terenie swych zakładów Polaków i innych dla prowadzenia eksperymentów medycznych. Takimi Polakami, na których Bayer próbował skuteczność swych „medykamentów”, są Ewa i Marian Kor. Ford Werke AG, niemiecka filia koncernu Forda, również korzystał z niewolniczej pracy. Elsa Iwanowa wspomina, że jako 10-letnie dziecko została, wraz z 1 200 innymi traktowanymi jak zwierzęta niewolnikami, wywieziona do Niemiec. Odebrano jej nazwisko, a w zamian otrzymała od niemieckich panów numer identyfikacyjny.

Jednakże większość Polaków nie była kierowana do pracy w przemyśle, a do rolnictwa oraz robót rządowych, jak np. naprawy dróg czy odbudowy zniszczonych mostów.

Zgodnie z niemiecką propozycją popieraną przez Departament Stanu, nie otrzymają oni żadnych odszkodowań.

Jakkolwiek na pierwszy rzut oka kwota 2,4 mld dolarów wydawać się może dowodem szczodrości, należy na nią spojrzeć przez pryzmat majątku niemieckich firm. Jedna tylko firma dla przykładu, Mercedes Benz, posiada aktywa wartości 134 mld dolarów. W tym świetle niemiecka oferta wydaje się być jałmużną.

Obserwatorzy zarzucają niemieckim firmom celowe przedłużanie rokowań w nadziei, że wraz z upływem czasu zmniejsza się liczba ewentualnych odbiorców przyznanych odszkodowań. Następne spotkanie w tej sprawie zostało wyznaczone na 16 – 17 listopada br. w Berlinie.

Kongres Polonii Amerykańskiej podjął natychmiastową akcję, zwracając uwagę swych członków i wydziałów stanowych na niezadowolającą ofertę Niemiec. Jednocześnie poprosił o spotkanie prezydenta Clintona, któremu przedstawiciele KPA zamierzają wyłożyć swe obawy. Poszukuje się także wsparcia Kongresu w postaci rezolucji domagającej się sprawiedliwości dla niewolników hitlerowskich Niemiec w czasie II wojny światowej.

Wzywamy wszystkich Amerykanów do pisania do prezydenta Clintona listów protestujących przeciwko brakowi postępu w rokowaniach oraz przeciwko wyeliminowaniu przymusowych robotników rolnych i rządowych z kategorii zakwalifikowanych do odbioru odszkodowań. Listy do członków Kongresu również winny odnieść skutek.

Kongres Polonii Amerykańskiej z uwagą śledzi przebieg negocjacji, a nasi przedstawiciele są zaangażowani w pracy nad kolejnymi etapami dyskusji. Jako prezes zajmę jednoznaczne stanowisko, że Polakom – niewolnikom i pracownikom przymusowym III Rzeszy – należą się odszkodowania. Obecna oferta niemiecka jest niesprawiedliwa, a więc Amerykanie polskiego pochodzenia muszą zebrać swe siły, by ową sprawiedliwość wywalczyły.

—/ Edward J. Moskal  
Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej

Chicago, 18 października 1999

## Ukraina

### ■ Zebranie ERWP we Lwowie

W dniach 22 – 25 października br. odbyło się we Lwowie zebranie prezesów organizacji członkowskich Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych. Do Lwowa przyjechało 32 uczestników reprezentujących 19 organizacji członkowskich z 16 krajów Europy. Po raz pierwszy udział w zebraniu wzięły dwie nowe organizacje członkowskie: Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Władysława Warneńczyka w Bułgarii reprezentowane przez prezeskę Urszulę Milczewską oraz Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech z prezeską Alicją Nagy. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” reprezentował dr Józef Wróbel.

Organizatorem zebrania byli: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie oraz utworzony w ubiegłym roku sekretariat ERWP. Część delegatów przyjechała do Lwowa z Warszawy, autobusem zaoferowanym przez „Wspólnotę Polską”, część bezpośrednio do Lwowa. Wszyscy delegaci goszczeni byli przez polskie rodziny lwowskie, co dawało



Delegaci zwiedzają Lwów

możliwość miłych bezpośrednich kontaktów.

W sobotę 23 października w Domu Nauczyciela (w dawnym pałacu Bielskich) prezes ERWP Zygmunt Szkopiak dokonał uroczystego otwarcia zebrania, po czym nastąpiła prezentacja poszczególnych delegatów. W części artystycznej wystąpili aktorzy scen lwowskich z recytacjami wierszy Juliusza Słowackiego.

O godzinie 11 w dawnym pałacu Sapiehów rozpoczęła się część robocza zebrania. Sprawozdanie z całorocznej działalności sekretariatu złożyła Helena Miziniak, sekretarz ERWP. W ubiegłym roku sekretariat kontynuował prace i pertraktacje związane z planowanym otwarciem biura w Brukseli, podjął bezpośrednie kontakty z Senatem RP i ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” w sprawie przyszłego finansowania działalności Rady. Podjął wspólną akcję wszystkich organizacji w sprawie prezesa Tadeusza Gawina z Białorusi, która przyniosła oczekiwane efekty. Opracował opinię ERWP w sprawie trzech projektów ustaw senackich dotyczących Polonii: o obywatelstwie, repatriacji i Karcie Polaka. Ponadto zrealizował wszystkie uchwały podjęte przez III Zjazd ERWP w Pułtusku w 1998 roku.

Druga część zebrania poświęcona była przyszłemu statutowi ERWP. Prowadził ją sekretarz ERWP Tadeusz Pilat ze Szwecji, autor projektu statutu. W ożywionej ponad czterogodzinnej dyskusji padło kilkadziesiąt głosów, skrzętnie zanotowanych przez Jolantę Halkiewicz ze Szwecji, która protokołowała obrady.

Następnie sekretarz ERWP Helena Miziniak poprowadziła dyskusję nad drogami rozwiązywania trudności organizacji w krajach zamieszkania oraz współpracy z podmiotami rządowymi. Został przedstawiony cały wachlarz problemów poczynając od sytuacji w Polonii węgierskiej, białoruskiej, a na sprawie polskiej szkoły w Paryżu skończywszy.

W niedzielę 24 października uczestnicy wzięli udział w zwiedzaniu starego Lwowa i Cmentarza Łyczakowskiego. Złożono kwiaty pod pomnikiem na Cmentarzu Orłat Lwowskich, który jest w trakcie odbudowy. Następnie delegaci wzięli udział w uroczystej Mszy św. w Katedrze Lwowskiej.

W trzeciej części obrad pałeczkę prowadzącej przejęła sekretarz ERWP Emilia Chmielowa z Ukrainy. Poruszono tematy ścisłej współpracy organizacji krajowych, a w szczególności krajów sąsiedzkich.

Wieczorem, po zamknięciu obrad, delegaci udali się na spektakl teatralny do Opery Lwowskiej. Uroczyste spotkanie w dawnym pałacu Sapiehów zakończyło pobyt delegatów we Lwowie.

Europejska Rada Wspólnot Polonijnych powstała w 1993 roku w Londynie jako forum porozumienia i opartej na regulaminie współpracy organizacji krajowych. Powoli Rada dąży do przekształcenia się w bardziej zwartą strukturę organizacyjną. Na III Zjeździe w Pułtusku w 1998 roku został przyjęty nowy zmodyfikowany regulamin. Po raz pierwszy wybrano też stałego prezesa ERWP, który powołał z kolei trzyosobowy sekretariat. Prace nad statutem są przygotowaniem do IV Zjazdu ERWP oraz planowanym powołaniem nowej formy organizacyjnej.

W poniedziałek 25 października, czterech uczestników zebrania prezesów: Zygmunt Szkopiak (Wielka Brytania), Tadeusz Pilat (Szwecja), Emilia Chmielowa (Ukraina) i Arkadiusz Kulaszewski (Niemcy) w warszawskim studio telewizyjnym wzięli udział w bezpośrednio transmitowanej dyskusji nad najważniejszymi dla Polonii senackimi projek-



Na Cmentarzu Orłat A. Dyras i J. Halkiewicz ze Szwecji

tami ustaw: o obywatelstwie, o repatriacji i Karcie Polaka oraz rządowym projekcie ustawy o obywatelstwie. (TAP)

## ■ Rok Słowackiego w Krzemieńcu

Podczas inauguracji trzydniowych (4 – 6 września br.) obchodów Roku Słowackiego w Krzemieńcu przedstawiciele władz, pisarzy i naukowców oraz młodzieży z Ukrainy i Polski uczcili pamięć genialnego polskiego poety, w tym mieście urodzonego i swą twórczością łączącego oba narody.

Uroczystości w Krzemieńcu rozpoczęły się od zwiedzenia w miejscowym Muzeum Krajoznawczym przywiezionej z Polski ekspozycji, poświęconej wieszczowi. Przed budynkiem wiceministrów kultury obu krajów, Sławomira Ratajskiego i Mychajła Zacharewicz, witali chlebem i solą gubernator obwodu tarnopolskiego wraz z merem miasta i szefem administracji rejonowej. Obecni byli m. in. konsul generalny RP we Lwowie Piotr Konowrocki oraz ambasador Ukrainy w Polsce Dmytro Pawlyczko (ten ostatni przybył do Krzemieńca jednocześnie jako poeta i na spotkaniu pisarzy polskich i ukraińskich przedstawił swoje tłumaczenie na język ukraiński „Anhellego” Juliusza Słowackiego).

Po wspólnym złożeniu kwiatów pod pomnikiem Tarasa Szewczenki, a następnie pod popiersiem Juliusza Słowackiego przed dworkiem rodziny poety oraz na grobie jego matki, obie oficjalne delegacje, wraz z wszystkimi uczestnikami obchodów, wzięły udział w uroczystej Mszy św. koncelebrowanej w miejscowym kościele parafialnym pod przewodnictwem ordynariusza diecezji łuckiej, ks. bp. Marcjana Trofimiaka. Nabożeństwo, odprawiane w języku

polskim, ubogacił występ miejscowego polskiego chóru „Krzemieńskie Barwy” oraz przybyłego z Polski dziewczęcego zespołu kameralnego „Promyki Krakowa”. Po Mszy wiceministrowie złożyli wiązanki kwiatów pod pięknym pomnikiem poety, zachowanym w świątyni.

Tego dnia, w salach Kolegium Pedagogicznego (dawnego słynnego Liceum Krzemienieckiego), oficjalne delegacje obu państw wzięły udział w kilku imprezach: w otwarciu poplenerowej wystawy malarskiej artystów polskich z Ukrainy i ukraińskich z Krzemieńca, w ogłoszeniu wyników dorocznego konkursu recytatorskiego dla dzieci i młodzieży polskiej na Ukrainie, w inauguracyjnej sesji I Spotkania Pisarzy Polskich i Ukraińskich, na które przybyło 12 pisarzy polskich i 10 ukraińskich oraz w uroczystej akademii ku czci wieszczka, podczas której wystąpili polscy i ukraińscy artyści z Krzemieńca i ze Lwowa.

W niedzielę, już bez oficjalnych delegacji, kontynuowane były wystąpienia pisarzy i naukowców w miejscowym Kolegium Pedagogicznym. Przed dworkiem Słowackiego ogłoszono wyniki i wręczono nagrody laureatom VII Konkursu Literackiego dla Polaków na Ukrainie, po czym wystąpił polski zespół pieśni i tańca „Krzemieńskie Barwinki” oraz ukraiński chór dziewczęcy.

– To poszukiwanie symboli jedności, jakim jest Juliusz Słowacki, którego imię dzisiaj wspólnie czcimy, jest nie tylko naszym zadaniem, ale i pomocą, aby zwierać nasze narody więzami kulturalnymi. Jest to wskazówka dla przyszłych pokoleń, że mają na czym budować. Juliusz Słowacki mówił o wolnej Ukrainie, Polsce, Litwie. Mówił o wolnej Polsce i Ukrainie jednocześnie. Jeżeli mamy takie symbole i one żyją wśród nas, i oświetlają naszą wspólną drogę dla Polaków i Ukraińców, to musimy powiedzieć, że nasza przyszłość jawi się bardzo optymistycznie – stwierdził wiceminister Sławomir Ratajski, przepowiadając nieodległą możliwość organizowania w Krzemieńcu imprez na skalę europejską.

Koszty organizacji obchodów Roku Słowackiego w Krzemieńcu pokryło polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki, które oczekuje na formalne pozwolenie strony ukraińskiej, by odnowić stary dworek Słowackich i urządzić w nim muzeum poety, a w przyszłości muzeum europejskiego romantyzmu.

*Jacek Borzęcki*

## ■ Pomnik pod Zieleńcami

23 października br. na Podolu odbyły się uroczystości związane z odsłonięciem pomnika, upamiętniającego zwycięską bitwę pod Zieleńcami, w której książę Józef Poniatowski pobił Moskali w 1792 roku.

Jak informowaliśmy w Biuletynie 9/99, władze obwodowe w Chmielnickim oraz rejonowe w Starokonstantynowie zgodziły się na postawienie obelisku już kilka miesięcy wcześniej, jednak ze względu na procedurę zatwierdzania projektu, jak również trudność w znalezieniu na miejscu wykonawcy dobrej klasy, fundatorowi – Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – nie udało się postawić go w czerwcową rocznicę bitwy. W czasie obchodzonych w Chmielnickim Dni Kultury Polskiej na Podolu, 24 czerwca br., ustawiono jedynie tabliczkę informującą, gdzie stanie pomnik.

Uroczysty moment odsłonięcia obelisku odbył się w mroźną i bardzo słoneczną sobotę, 23 października. Przed rozpoczęciem uroczystości w urzędzie obwodowym



*fot. B. Czech*

w Chmielnickim odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział: Piotr Konowrocki, konsul generalny RP we Lwowie, Tomasz Leoniuk z Departamentu Polonii MSZ (b. konsul we Lwowie), Ewa Ziółkowska z wydziału zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Julia Sierkova, prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie i Anatolij Melnik, pierwszy zastępca wojewody chmielnickiego.

Następnie wszyscy zaproszeni goście, nauczyciele języka polskiego z okolicznych miejscowości, m. in. pedagodzy skierowani przez CODN do Sławuty i Kamieńca Podolskiego, Franciszek Miciński – prezes oddziału chmielnickiego Związku Polaków na Ukrainie oraz Adam Chłopek z Zarządu Głównego Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie udali się do Starokonstantynowa. Tam, na rogatkach miasta, w obecności przedstawicieli miejscowych środków masowego przekazu, przywitali gości chlebem i solą szef rejonu starokonstantynowskiego z gronem najbliższych współpracowników.

W południe w kościele pw. Jana Chrzciciela w Starokonstantynowie odbyła się Msza św. koncelebrowana, którą sprawowali księża: Tadeusz Sarota (Greczany), Wiktor Tkacz i Wiesław Szymański z Chmielnickiego za dusze żołnierzy poległych w bitwie. W nabożeństwie wzięli udział goście z Polski oraz osoby pochodzenia polskiego ze Starokonstantynowa. Następnie w kościele, ze względu na panującą zimno, swój program patriotyczny przedstawiła 14-osobowa grupa uczniów z pierwszej klasy, kierowanej przez Irenę Nikołajczuk. Dzieci były niezwykle poruszone i dumne z możliwości wystąpienia przed licznym gronem gości. Wiersze i pieśni zostały przyjęte brawami, a na za-

kończenie mali artyści otrzymali książeczki i słodycze od Konsula Generalnego RP.

Po Mszy św. wszyscy udali się pod obelisk w pobliskich Zieleńcach, znajdujący się w centrum wsi, gdzie gości uroczyste witali szef miejscowego kolchozu i sołtys. Krótkie wystąpienia wygłosili: Julia Sierkowa, Ewa Ziółkowska oraz konsul Piotr Konowrocki. Uroczystościom towarzyszyła miejscowa orkiestra, która odegrała m. in. hymn ukraiński i polski. Pięknie ubrany w stroje narodowe polski chór z Maćkowiec (pod Chmielnickim) wykonał kilka starych pieśni, m. in. pieśń ludową o Kościuszcze. Odsłonięcia pomnika dokonali uroczyste Wicewojewoda obwodu chmielnickiego, Konsul Generalny RP oraz przedstawicielka Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Pomnik poświęcił ks. Wiktor Tkacz. Na zakończenie uroczystości zostały złożone wieńce, także od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Następnie wszyscy podzielili się chlebem – wielkimi korowajami, upieczonymi przez miejscowe gospodynie – zgodnie ze starym zaduszkowym zwyczajem Słowian. Ostatnim akordem święta było podjęcie gości z Polski przez władze lokalne i obwodowe w miejscowym Domu Kultury, gdzie padło wiele ciepłych słów o chęci współpracy i życia w przyjaźni.

*Beata Czech*

### ■ Polski cmentarz w Starobielsku

O istnieniu tego cmentarza dowiedzieliśmy się podczas spotkań literackich w Klubie „Warszawa”, działającym przy Obwodowej Bibliotece im. M. Gorkiego, od Polaków budujących w latach siedemdziesiątych rurociąg gazowy „Družba” w Nowopskowie.

Do 1991 r. był on zarośnięty trawą, a miejsce pochówku Polaków znaczyła wystająca z ziemi zardzewiała rura.



Cmentarz w Starobielsku – prawosławny, stary – był otoczony garażami, niedostępny, nieznany Ukraińcom... Głośno zaczęli o nim mówić właśnie w 1991 r. Marcelec z Klubu „Warszawa” i W. Sołtysiak z „Energopolu”, pracującego w Siewierodoniecku. Rok później Polacy postawili brzożowe krzyże, a w Święto Zmarłych ks. Jerzy Ziemiński z Charkowa odprawił w tym miejscu po raz pierwszy Mszę św., w której uczestniczyli rodacy z Ługańska i Siewierodoniecka.

Od tego czasu wiele się zmieniło – w 1994 r. przeprowadzono ekshumację. Polski cmentarz powstał na nowym miejscu, wyrosło na nim 48 krzyży. Odwiedzają go przedstawiciele Rodzin Katyńskich, których gościnnie podejmują członkowie Stowarzyszenia Miłośników Języka i Kultury Polskiej „Most Nadziei”, którego prezesem jest Aleksander Konuchow. O to szczególne miejsce dbają zarówno dorośli, jak i dzieci, uczące się ojczystego języka i kultury. Na krzyżach zawsze są biało-czerwone wstęgi, a na mogiłach kwiaty i znicze.

W tym roku na Święto Zmarłych do Starobielska przyjechali członkowie Stowarzyszenia Miłośników Języka i Kultury Polskiej „Warszawa” im. Marcelega Reka z Ługańska, Stowarzyszenia „Krakowianka” ze Stachanowa, Stowarzyszenia Miłośników Języka i Kultury Polskiej „Most Nadziei” oraz wierni z parafii rzymskokatolickiej w Ługańsku.







Mszę św. za zmarłych odprawił ks. proboszcz Grzegorz Rapa.

Chcielibyśmy na starobielskim cmentarzu umieścić tablicę z nazwiskami osób na nim pochowanych, ale – niestety – nie dysponujemy ich pełnym spisem.

W imieniu zarządu Stowarzyszenia „Warszawa” serdecznie dziękuję „Mostowi Nadziei” za opiekę nad cmentarzem. Widzę również potrzebę wystawienia w tym miejscu kaplicy, w której mógłby się pomodlić każdy Polak.

Helena Rek

prezes SMJiKP „Warszawa” w Ługańsku

## Węgry

### ■ Polski męczennik węgierskiej Wiosny Ludów

Dobiegły końca obchody związane ze 150. rocznicą węgierskiej Wiosny Ludów, zorganizowane przez Polonię na Węgrzech. Owocem ubiegłorocznej konferencji historycznej poświęconej tej rocznicy, zorganizowanej przez Polskie Stowarzyszenie im. Józefa Bema z udziałem historyków polskich i węgierskich, jest niezwykle życzliwie przyjęta przez prasę węgierską dwujęzyczna publikacja „Pod wspólnym sztandarem. Polacy w węgierskiej Wiosnie Ludów”, która ukazała się dzięki finansowemu wsparciu „Wspólnoty Polskiej” i Fundacji ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Węgrzech.

W walkach o odzyskanie niepodległości kraju spod panowania Habsburgów wzięły udział prawie cztery tysiące Polaków pod wodzą generałów Józefa Bema, Henryka Dembińskiego, Józefa Wysockiego i Jerzego Bułharyna. Nazwiska wielu Polaków wpisały się na trwałe w historię węgierskiej Wiosny Ludów, a jednym z nich jest 23-letni pułkownik, książę Mieczysław Woroniecki, ostatni męczennik węgierskiej Wiosny Ludów i jedyny Polak, na którym Austriacy po rozgromieniu walk o niepodległość wykonali 20 października 1849 roku wyrok śmierci przez powieszenie. Jako oficer wojska austriackiego na wieść o wybuchu rewolucji na Węgrzech natychmiast zgłosił się do nowo utworzonego rządu węgierskiego z Lajossem Kossuthem, by stanąć na czele polskiego legionu. Odnosząc w walkach wiele sukcesów, szybko zdobył sobie uznanie wśród żołnierzy i generałów. W ręce Austriaków dostał się 5 sierpnia 1849 roku podczas walki pod Szöreg. Strzelcy z jego batalionu pozostali mu wierni i odmówili złożenia broni. Uratowali swe życie, ale na dowódcę wydano wyrok śmierci. Ostatnie jego słowa pod szubienicą, które wypowiedział po niemiecku, brzmiały: „Bóg z tobą, piękny świecie, chętnie umrę, aby tylko Węgry zwyciężyły”.

Węgrzy nie zapomnieli o młodym Polaku. W 1877 roku na cmentarzu w Budapeszcie, w pobliżu mauzoleum Lajosa Kossutha, postawili mu grobowiec, przy którym co roku, aż do pierwszej wojny światowej, spotykali się w rocznicę jego bohaterskiej śmierci młodzi Węgrzy marzący o odzyskaniu niepodległości kraju.

20 października br. odbyła się w tym miejscu uroczystość poświęcenia grobowca–obelisku, odrestaurowanego z inicjatywy Samorządu Mniejszości Polskiej V Dzielnicy Budapesztu, a przy materialnym poparciu Stołecznego Samorządu i Ministerstwa Dziedzictwa Kultury Narodowej.

Wzięli w niej udział m. in. ambasador RP Grzegorz Łubczyk i burmistrz V Dzielnicy Karoly Karsaim oraz przedstawiciele Polonii węgierskiej, urzędów, wojska i duchowieństwa, zarówno polskiego, jak i węgierskiego oraz przebywający na Węgrzech premier RP Jerzy Buzek. Rodzinę Woronieckich reprezentował Aleksander Korybut Woroniecki.

Alicja Nagy, Budapeszt

### ■ Święto Niepodległości Polski

Rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę po 123 latach niewoli jest świętem nie tylko dla Polaków w kraju, ale i dla wielomilionowej Polonii rozsypanej po całym świecie. Polonia węgierska obchodzi tę rocznicę w sposób niezwykły i bardzo uroczysty m. in. i dlatego, że do zakończenia I wojny światowej losy Polski i Węgier były ze sobą ściśle powiązane. To tu prawie cztery tysiące Polaków walczyło o wolność Węgier w okresie Wiosny Ludów walczyło o odzyskanie niepodległości przez Polskę. To tu wreszcie pod koniec XIX wieku ponad 150 tysięcy Polaków z Galicji znalazło pracę i środki przeżycia aż do 1918 roku. Już parę miesięcy po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego odsłonięto w XII Dzielnicy Budapesztu tablicę pamiątkową poświęconą naszemu wielkiemu rodakowi. Niestety, zaraz po zakończeniu II wojny światowej władze komunistyczne Węgier usunęły ją. Przetrwiała tylko znajdująca się tam płaskorzeźba orła polskiego w koronie. W okresie pierwszego demokratycznego rządu dr. Józsefa Antalla, dzięki staraniom m. in. Stowarzyszenia Józefa Bema, tablica Piłsudskiego ponownie wróciła na swe miejsce. Od tej chwili zawsze w dniu 11 listopada Polonia budapeszteńska, reprezentowana najpierw tylko przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech, a obecnie także przez Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha i Samorządy Mniejszości Polskiej oraz przedstawiciele Ambasady RP, składa pod tablicą kwiaty. W roku ubiegłym dla upamiętnienia 150. rocznicy poświęcenia sztandaru Legionu Polskiego pod dowództwem Józefa Wysockiego i 80-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę z inicjatywy przewodniczącego Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej, dr. Konrada Sutarskiego, przy współpracy Stowarzyszenia Bema przed Muzeum Narodowym został poświęcony sztandar legionistów. Następnie licznie zebrani na uroczystości Polacy i Węgrzy, starsi i młodszy w takt muzyki orkiestry wojskowej i w blasku pochodni przeszli ulicami miasta aż do Stowarzyszenia Bema, składając wieńce pod tablicami polskich bohaterów Wiosny Ludów: Józefa Bema, księcia Mieczysława Woronieckiego i Kazimierza Rulikowskiego. Marsz tak się spodobał Polonii i licznym sympatykom węgierskim, że postanowiono ponawiać go co roku dla uczczenia Święta Niepodległości.

13 listopada br. uroczystości rozpoczęły się od złożenia wieńców na grobie żołnierzy węgierskich poległych w dwu wojnach światowych, znajdującym się na Placu Bohaterów. To właśnie tu, wśród rzeźb przedstawiających najwybitniejszych władców węgierskich, znajdują się też królowie, których związek z Polską był bardzo silny, jak choćby patron węgierskiej Polonii św. Władysław, ojciec św. Kingi Wojciech IV czy Ludwik Węgierski, król Polski i ojciec królowej Jadwigi. Następnie zebrani z pochodniami w rękach (pod opieką policji na motocyklach) i w takt muzyki marszowej, granej na przemian przez Orkiestrę Dętą Kopalni Murcki z Katowic i Centralną Orkiestrę Wojskową z Węgier, przeszli przez całą Aleję Andrassy'ego aż do siedziby

Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej, znajdującej się w budynku, w którym w 1848 roku zatrzymał się bohater narodowy, gen. Józef Bem, spieszący na pomoc walczącym Węgrom. Marsz Polonii butapeszteńskiej spotkał się z ogromnym zainteresowaniem licznych przechodniów, którzy dzięki niemu mogli się dowiedzieć o tak ważnym dla Polaków święcie.

*Alicja Nagy, Budapeszt*

## Wielka Brytania

### ■ Odznaczenie dla Feliksa Łaskiego



Jego nazwisko najlepiej znają stołeczni teatromani, którzy odwiedzają trzy warszawskie teatry: Ateneum, Powszechny i Współczesny. W ich repertuarze często znajdują się przedstawienia zrealizowane dzięki pomocy Fundacji Feliksa Łaskiego.

„Zawsze cenilem polski teatr, który – moim zdaniem – jest na poziomie równym każdemu teatrowi europejskiemu” – mówi on o swojej pasji i słabości. W młodości próbował pisać sztuki. Chciał być aktorem, ale jak twierdzi: „nie ma głosu

Zapasiewicza, żywiołowości

Englerta, talentu Holoubka i magnetyzmu Jandy” i dlatego poprzez finansowe wspieranie teatru postanowił realizować młodzieńcze marzenia o scenie.

Feliks Łaski urodził się w 1921 r. we Włocławku. Był lotnikiem, żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Od 50 lat mieszka w Wielkiej Brytanii, gdzie dorobił się fortuny, bo – jak uważa – przy jego zdolnościach w dziedzinie finansów „robienie pieniędzy jest zadaniem bardzo łatwym”. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wspierał działalność kulturalną Polonii w Londynie. Współfinansował prężne wówczas teatry emigracyjne. Do dziś pomaga wydawnictwu promującemu literaturę emigracyjną – Polskiej Fundacji Kulturalnej i największej polskiej gazecie w Wielkiej Brytanii – „Dziennikowi Polskiemu”. W 1982 r. założył fundację, której zasoby szybko rosły, a – niestety – możliwości teatrów emigracyjnych, mających już za sobą czasy świetności, malały. Pomyślał więc o współpracy z teatrami w kraju. Na początek Łaski Foundation zaczęła sprowadzać do Londynu spektakle z Polski. Potem za radą i namową Gustawa Holoubka i Zbigniewa Zapasiewicza postanowił wspierać trzy warszawskie teatry. W tym roku zostaną przyznane po raz pierwszy nagrody podsumowujące sezon teatralny w stolicy, ufundowane przez Łaskiego. Jury, w skład którego wchodzi przedstawiciele wszystkich warszawskich scen, przyzna nagrody w czterech kategoriach – dla najlepszych: aktora, aktorki i reżysera oraz za najlepszą rolę drugoplanową. Te wyróżnienia, oficjalnie będące nagrodami miasta stołecznego Warszawy, ktoś dowcipnie nazwał „Feliksami warszawski-

mi”. Ich fundator, człowiek niezwykle skromny i niechętnie mówiący o sobie, ma nadzieję, że pozwoli mu to częściej odwiedzić Warszawę. Bowiem dotychczas był w Polsce i w stolicy tylko dwa razy – co komentuje jako bywanie regularne, tyle tylko, że raz na 25 lat.

Odbierając z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Zasługi RP, Feliks Łaski mówił o wielkiej satysfakcji życiowej – docenione zostały jego wysiłki, mimo iż na stałe mieszka poza krajem, a jego wielka miłość do teatru owocuje zaszczytami i uznaniem, o jakich nigdy nie marzył.

*Bogna Kaniewska*

## Z PRAC SENATU RP

### ■ Marszałek Senatu RP odwiedza Polonię amerykańską

Rok 1999 to rok szczególny dla Polonii amerykańskiej. Jej wieloletnie starania przyniosły wymierny i spektakularny sukces – Polska została przyjęta do NATO.

Skoro więc organizatorzy zaprosili Marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej do objęcia honorowego patronatu nad 63. już Paradą Pułaskiego, nie mogło być wątpliwości, że Marszałek przyjmie patronat i wraz z delegacją uda się do Stanów Zjednoczonych.

Senat RP, sprawując opiekę na Polonią i Polakami za Granicą, w sposób szczególny poczuwa się również do wyrażenia wdzięczności za działania Polonii, których celem jest Polska wolna i dostatnia. Z takim przesłaniem udała się do Stanów Zjednoczonych delegacja Senatu RP, której przewodniczyła Marszałek prof. Alicja Grześkowiak, a w skład weszli: sen. Janina Sagatowska – przewodnicząca Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą oraz min. Bogdan Skwarka – szef Kancelarii Senatu.

Pierwsze spotkanie z prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskałem i członkami zarządu odbyło się w siedzibie Związku Narodowego Polskiego w Chicago. Było ono okazją do złożenia na ręce prezesa Moskale podziękowań dla całej Polonii amerykańskiej, która od dziesiątków lat kultywuje polskie tradycje, język i kulturę – podziękowań za



Pod Pomnikiem Katyńskim w Jersey City



Marszałek A. Grześkowiak i sen. J. Sagatowska z prezesem E. Moskałem oraz członkami zarządu KPA w siedzibie ZNP w Chicago

zabiegi na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i pracę wykonaną dla wejścia Polski do NATO. Sen. Janina Sagatowska przedstawiła działania legislacyjne Senatu, dotyczące Polonii i Polaków mieszkających poza granicami kraju. Prezes Moskał wyraził uznanie dla działań Senatu na rzecz Polonii, oświadczając, że Senat RP ma w nich sojusznika w postaci Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Holy Family College z Filadelfii, prowadzony przez siostry nazaretanki, przyznał Marszałek Senatu Alicji Grześkowiak tytuł *doctora honoris causa*. Uroczystość jego wręczenia odbyła się w trakcie inauguracji nowego roku akademickiego i przyczyniła się dobrze do przypomnienia polskiej karty sióstr nazaretanek i wkładu, jaki ma Polska w rozwój innych krajów również przez ich działalność.

O sile i bogactwie działalności Polonii mieszkającej w Stanach Zjednoczonych świadczą nie tylko liczne organizacje polonijne, ale również prowadzone przez nie muzea, ośrodki kultury etc. O przywiązaniu do wiary przodków świadczą parafie polskie, wśród których szczególnie miejsce zajmuje Polska Częstochowa w Doylestown. Prowadzone przez ojców paulinów sanktuarium jest nie tylko miejscem modlitwy, ale i spotkań, w trakcie których kultywuje się polskie tradycje, m. in. taniec i śpiew.

Podczas uroczystego śniadania poprzedzającego Paradę Pułaskiego, która zwyczajowo odbywa się w Nowym Jorku w pierwszą niedzielę października, Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak powiedziała: „Polska bezpieczna, dostatnia i szczęśliwa – to marzenie, do którego dążymy. I choć raz odnosimy sukcesy, raz porażki, to w tym dążeniu nie możemy ustawać. Ojciec Święty w trakcie spotkania z polskimi parlamentarzystami powiedział: „Dzieląc radość z pozytywnych przemian, jakie dokonują się w Polsce na naszych oczach, winniśmy sobie również uświadomić, że w wolnym społeczeństwie muszą istnieć wartości zabezpieczające najwyższe dobro. Wszelkie przemiany ekonomiczne mają służyć kształtowaniu świata bardziej ludzkiego i sprawiedliwego“.

Wiem, iż w budowaniu takiego świata, takiej Polski zawsze możemy liczyć na pomoc amerykańskiej Polonii. (...)“

Parada Pułaskiego – manifestacja polskości na najśłynniejszej alei świata, 5 Alei w Nowym Jorku, ma swoje

długie tradycje. Podczas kilkugodzinnego pochodu prezentują się poszczególne organizacje stanowe, polskie parafie, zespoły, szkoły polonijne, firmy etc. Trudno objąć słowami różnorodność form prezentowania związków z Polską i polsnością.

Poza wspomnianymi już wcześniej przyczynami, które 63. Paradę Pułaskiego czynią wyjątkową, dodać należy i tę, że właśnie w trakcie Parady na ręce Marszałka Senatu RP wręczono proklamację Gubernatora Stanu Nowy Jork, ogłaszającą pierwszą niedzielę października Dniem Polskim.

Znaczenie Polonii amerykańskiej zostało więc podkreślone w dwojaki sposób: po pierwsze przez obecność Marszałka Senatu prof. Alicji Grześkowiak, po drugie przez wspomnianą proklamację.

Tego samego dnia delegacja Senatu odwiedziła siedzibę Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej. Z rąk prezesa Hieronima Wyszyńskiego Marszałek Senatu RP otrzymała za swą działalność medal Stowarzyszenia.

Ostatniego dnia delegacja Senatu wzięła udział w uroczystości pod pomnikiem Katyńskim w Jersey City, gdzie z udziałem pocztów sztandarowych Marszałek Alicja Grześkowiak oddała hołd pomordowanym w Katyniu, Starobielsku, Ostaszkowie. Marszałek Senatu powiedziała: „(...) Dziękuję wszystkim, którzy od lat walczyli o ujawnienie prawdy o zbrodni katyńskiej, którzy zabiegali i zabiegają o upamiętnienie Golgoty Wschodu. Dziękuję, że tu, w Jersey City, postawiliście Państwo Pomnik Ofiar Katynia, bo o tych ofiarach powinien pamiętać cały świat, a naszym obowiązkiem jest wciąż o nich przypominać. (...)“

Pierwsza wizyta delegacji Senatu RP pod przewodnictwem Marszałka cieszyła się wielkim zainteresowaniem Polonii, której przedstawiciele, składając podziękowania za tę wizytę, wyrażali nadzieję, iż przyczyni się ona do zwiększenia zainteresowania działalnością Polonii amerykańskiej. Często to właśnie osobiste przybycie na uroczystość najlepiej wyraża zainteresowanie przedstawicieli



Marszałek A. Grześkowiak i sen. J. Sagatowska z burmistrzem R. Giulianim przed nowojorską katedrą św. Patryka

Rzeczypospolitej działalnością Polonii. Podobne opinie wyrażała Polonia kanadyjska, z którą Marszałek Senatu spotkała się w trakcie oficjalnej wizyty, złożonej w tym kraju na zaproszenie Przewodniczącego Senatu.

Wiesława Niegodzisz

## PREMIER GOŚCIEM RADY KRAJOWEJ

Gościem Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na jej posiedzeniu cokwartalnym w dniu 23 października 1999 roku był premier Jerzy Buzek. Tematem spotkania była polityka Państwa wobec emigracji i Polaków zamieszkałych poza granicami kraju oraz zadania organizacji pozarządowych w tej dziedzinie.

Po powitaniach i krótkim wystąpieniu pana Premiera prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski w swoim referacie apelował m. in., by „nie poświęcać interesów Polaków i Polonii na ołtarzu dobrych stosunków z rządami państw obcych”. Podkreślił, podając kilka przykładów, że stosunek władz RP do mniejszości narodowych nie spotyka się z wzajemnością sąsiadów. Odnośnie repatriacji powiedział m. in., że „należy odejść od restrykcyjnej polityki repatriacyjnej, zwłaszcza gdy chodzi o Polaków zamieszkałych w Kazachstanie i na azjatyckich obszarach b. ZSRR i przeprowadzić planową ich repatriację”. Podkreślił, iż z przyznanych na repatriantów w tym roku 10 mln nie wydano jeszcze ani złotówki, a w budżecie na rok 2000 nie zaplanowano żadnej sumy.

(Pełny tekst przemówienia zamieszczamy poniżej).

Następnie głos zabrali członkowie Rady Krajowej, którzy wyrazili swoje opinie i zwrócili uwagę na najbardziej palące problemy dotyczące Polonii i Polaków za granicą.

Prof. Sławomir Kalemka, prezes Oddziału Kujawsko-Pomorskiego „Wspólnoty Polskiej”, nawiązując do przemówienia prof. Stelmachowskiego wskazał na brak „do końca jasnej i konsekwentnej polityki wschodniej”, zwłaszcza wobec Polaków ze Wschodu, z byłych Ziem Rzeczypospolitej, którzy są u siebie, a jednak traktowani są „jako obywatele drugiej kategorii”, zaś działania państwa polskiego stawiają wyżej szeroko pojęte „cele europejskie” czy „wspieranie demokracji” niż obronę interesów mieszkających tam Polaków. Ponadto, jako ważny element aktywnej polityki państwa, podniósł sprawę inwestowania w młodzież studencką, poprzez kształcenie podyplomowe i w ten sposób odbudowywanie inteligencji polskiej oraz kształcenie studentów zagranicznych, którzy mogą być przyjaciółmi Polski w świecie.

Prof. Zygmunt Kolenda, prezes Oddziału w Krakowie, wypunktował trzy zagadnienia, zaznaczając na wstępie, że bez pomocy rządu organizacje pozarządowe nie są w stanie dobrze wypełniać swoich obowiązków. Odnośnie problemu repatriacji wskazał na dwa niespełnione od 1989 roku a konieczne warunki: „wolę polityczną” rządu i pieniądze, bez których nie można podjąć sensownych działań praktycznych. Opierając się na doświadczeniu w pracy ze studentami, podkreślił konieczność uchwalenia przepisów umożliwiających młodzieży polskiego pochodzenia, kończącej w Polsce studia, niejako automatyczne nabycie obywatelstwa polskiego lub karty stałego pobytu oraz udzielanie pomocy stypendialnej na kształcenie w miejscu zamieszkania. Poruszył także problem ludzi starych w Kazachstanie, przesiedleńców z 1936 roku (ok. 600-700 osób), którym Polska powinna ufundować spe-

cialne emerytury w kwocie 25 dolarów, aby ci, którzy już do kraju nie wrócą, wiedzieli, że Polska o nich pamięta.

Bp Zdzisław Tranda, nawiązując do braku funduszy na repatriację, zapytał, czy nie było ze strony rządu najłatwiejszym rozwiązaniem ratowanie powodzian kosztem rodaków ze Wschodu. Biskup zwrócił też uwagę na działalność Instytutów Polskich, która nie może opierać się jedynie na wypełnianiu zadań wobec społeczeństw obcych, przy pomijaniu lub ograniczaniu zainteresowania miejscową Polonią.

Członek Zarządu Krajowego prof. Ryszard Brykowski, kierujący pracami Ośrodka ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju, powiedział m. in., że ok. 40 % dziedzictwa narodowego, jak: dzieła architektury, sztuki, pamiątki historyczne, cmentarze, czyli tysiące zabytków, wymagają niezwykle kosztownych prac konserwatorskich. Przypomnił o trzech inicjatywach Stowarzyszenia, mających na celu ochronę obiektów: modernizacja i renowacja Biblioteki Polskiej w Paryżu, konserwacja wyposażenia Katedry Lwowskiej oraz modernizacja Dworku Słowackiego w Krzemieńcu. Zwrócił się również z propozycją do Premiera o pomoc rządu w ratowaniu dwu dworów: w Szwajcarii, w którym żył i zmarł Tadeusz Kościuszko, a który ma być sprzedany osobie prywatnej i w Pikieliszkach na Litwie, letniej rezydencji Józefa Piłsudskiego, a istnieje możliwość wykupienia obiektu wraz z otoczeniem.

Następnie głos zabrał Premier Jerzy Buzek, który w odpowiedzi podkreślił na wstępie, że priorytetem polityki wschodniej RP jest utrzymanie dobrych stosunków z sąsiadami. Jako przykład, że demokracja sprzyja rozwiązywaniu spraw mniejszości podał rozwiązanie problemów Polaków w Czechach oraz na możliwość wymagania od rządu niemieckiego, by dystansował się od skrajnych żądań mniejszości. W sprawie repatriacji premier Buzek wyjaśnił, iż rząd wydał odpowiednie rozporządzenia regulujące pomoc dla repatriantów. Mówiąc o polityce rządu w tej dziedzinie, podkreślił, że nie ma w niej przyzwolenia na szybką i masową akcję repatriacyjną, uzasadniając, iż mogłaby ona wyrządzić repatriantom więcej zła niż pożytku.

Premier zapowiedział ponadto, że będzie dążył do zacieśnienia współpracy agend rządowych ze „Wspólnotą Polską” i w tym celu reaktywuje jej uczestnictwo w Zespole ds. Polonii przy Kancelarii Premiera oraz w Zespole ds. repatriacji przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

(Pełny tekst wystąpienia Premiera zamieszczamy poniżej).

Na zakończenie spotkania z Premierem Jerzym Buzkiem prof. Andrzej Stelmachowski wręczył Premierowi Medal Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz fascimile dokumentu detronizacji cara Mikołaja I z 1831 roku, informując, iż oryginał znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Spotkanie z prof. Jerzym Buzkiem trwało dłużej niż planowano. Po opuszczeniu sali przez Premiera w dalszym przebiegu obrad Rady Krajowej uczestniczyli przedstawiciele resortów: Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którzy odpowiedzieli na pytania zadane przez członków Rady Krajowej i poinformowali o swoich pracach w zakresie wspomagania Polonii w świecie.

Jako pierwszy wystąpił p. Jarosław Mojsiejuk z MSWiA. Rozpoczął od udzielenia odpowiedzi na pytania dotyczące repatriacji i zreferował zasady udzielania pomocy dla repatriantów, z której mogą skorzystać osoby przybyłe do kraju po 27 grudnia 1997 roku, w formie jednego z trzech rodzajów zasiłków: osiedleńczego, transportowego i szkolnego. Poinformował także o obowiązujących od 1 stycznia br. zmianach uregulowań prawnych odnośnie ubezpieczenia emerytalnego, zgodnie z którymi okres pracy za granicą zalicza się do tzw. stażów krajowych.

Odnosnie pytania o listę osób objętych repatriacją i uprawnionych do udziału w kursach adaptacyjnych, które będą organizowały oddziały „Wspólnoty Polskiej” odpowiedział, iż będzie ona wkrótce udostępniona Stowarzyszeniu. J. Mojsiejuk uznał również za bardzo ciekawą i ważną propozycję ustanowienia specjalnych świadczeń emerytalnych dla osób, które zdecydują się pozostać w Kazachstanie. Omówił ponadto szereg trudności, powodujących, iż procedura repatriacyjna rozciąga się w czasie, nawet do 8 miesięcy. Następnie zreferował główne założenia projektów rządowego i senackiego w sprawie repatriacji, podkreślając, iż projekt rządowy przewiduje repatriację dla Polaków ze Wschodu, którzy nigdy nie mogli do Polski wrócić, natomiast senacki proponuje repatriację wszystkim Polakom, którzy zechcą do kraju wrócić.

Następnie głos zabrał przedstawiciel MSZ, p. Rafał Wiśniewski, który odniósł się do trzech postulatów zgłoszonych przez prof. A. Stelmachowskiego i poinformował, iż MSZ się z nimi zgadza i dokłada wszelkich starań do ich realizacji. A zatem: środowiska polonijne za granicą muszą być i będą traktowane jako pomost w promocji kultury polskiej w świecie; w sprawie polonistyki zagranicznej potrzebna jest międzyresortowa wizja jej wspierania; konieczna jest także pomoc instytucjom kulturalno-naukowym w Polsce, pełniącym misję wobec środowisk obcych (np. z Biblioteki Polskiej w Londynie korzysta coraz więcej Brytyjczyków zainteresowanych sprawami polskimi). R. Wiśniewski wyraził przekonanie, że Instytuty Polskie za granicą mają za zadanie zainteresować Polską tych, którzy jej jeszcze nie znają, poprzez docieranie do elit kraju, w którym funkcjonują.

Z kolei p. Dobiesław Rzemieniewski z MSZ zwrócił uwagę na dobrze ocenianą przez ministerstwo współpracę ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. W swojej wypowiedzi zgodził się z przedmówcami i uznał za najważniejszą sprawę konieczność respektowania praw mniejszości polskich, zwłaszcza, że prawa te gwarantowane są w różnego rodzaju traktatach i umowach międzynarodowych. Obecnie w polskim Parlamencie trwa dyskusja na temat ratyfikacji konwencji o ochronie praw mniejszości narodowych. Podkreślił, iż kwestia ta jest jednym z istotnych elementów polityki zagranicznej państwa, ponieważ w dalszej perspektywie nie może być mowy o dobrych stosunkach Polski z krajami sąsiednimi, jeżeli te prawa nie będą respektowane. Natomiast odnośnie polityki kulturalnej poza granicami kraju powiedział, że ministerstwo wyznaje zasadę, iż kultura polska jedna „jedna” i należy do wspólnego dorobku Polaków mieszkających w kraju i za granicą.

Następnie głos zabrał minister Wilibald Winkler z MEN, który omówił kwestię szkół polskich działających przy ambasadach. Potwierdził, iż do szkół przewidzianych na 60–80 uczniów, uczęszcza czasami nawet sześćset, jak w Atenach i poinformował, że ministerstwo prowadzi roz-

mowy z niektórymi państwami (np. z Francją i Niemcami) w celu włączenia tych szkół do systemu nauczania danego kraju. Minister W. Winkler podzielił się również uwagami na temat trudności, z jakimi boryka się ministerstwo w zdobyciu odpowiedniej kadry nauczycieli skłonnych do wyjazdu za granicę, zwłaszcza na Wschód, do pracy w trudnych warunkach i wymagającej wielu wyrzeczeń. Odpowiadając na pytania dotyczące przypadkowości osób kierowanych na studia w Polsce, jak i dotyczących możliwości kształcenia studentów zagranicznych, minister podkreślił, że konieczne jest wypracowanie planowej polityki, mającej jednak na względzie ograniczone środki finansowe na cele stypendialne.

O sprawach promowania kultury polskiej za granicą mówiła następnie p. Anna Niewiadomska z MKiS. Przypomniała, iż na początku lat dziewięćdziesiątych kontakty z Polską ze Wschodu polegały głównie na zaspokajaniu doraźnych potrzeb, natomiast obecnie można już mówić o promowaniu i przybliżaniu środowiskom polskim, tzw. wysokiej kultury. Przytoczyła przykłady zorganizowania dużych prezentacji kultury polskiej, przy współudziale instytucji polskich i polonijnych, które były również dofinansowane przez rządy krajów, w których się odbywały, np. we Francji, w Finlandii i na Ukrainie. Poinformowała ponadto z satysfakcją, że ministerstwu udało się wypromować własny projekt, dotyczący archiwów polskich w Radzie Europy. Dzięki temu Rada Europy rozpoczęła pracę nad rekomendacją, dotyczącą tzw. demokratycznego dostępu do archiwów i specjalnie dla Polski został opracowany program, gwarantujący polskim archiwistom swobodny dostęp do wszystkich zasobów krajów członkowskich Rady Europy.

Na zakończenie spotkania prof. Andrzej Stelmachowski podziękował wszystkim gościom za przybycie i interesujące wypowiedzi oraz za dobrą współpracę.

W posiedzeniu, poza członkami Rady Krajowej Stowarzyszenia, wzięli udział także członkowie Krajowej Komisji Rewizyjnej, Zarządu Krajowego oraz prezesi 26 Oddziałów „Wspólnoty Polskiej”. (JW)

## ◆ Sprawy polityki wobec Polonii

### *wystąpienie prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego*

Wielce Szanowny Panie Premierze!

Pragnę podziękować i za przyjęcie, i za te słowa, które przed chwilą padły, zwłaszcza te kluczowe, o duchowej jedności narodu polskiego, bez względu na to, gdzie nasi rodacy mieszkają.

Wiemy, że na podstawie generalnej zasady ochrony praw człowieka, sprawy polskiej mniejszości narodowej poza granicami winny pozostawać w sferze pieczy państwa polskiego. Dzisiaj jest to truizmem i nikt nie broni poglądu, że w myśl zasady poszanowania suwerenności państw, nie można ingerować w sprawy rodaków zamieszkałych poza granicami Polski, nawet jeśli są obywatelami państw obcych. Gorzej przedstawia się sprawa konsekwencji wspomnianej zasady w zastosowaniu praktycznym. W szczególności chodzi nam o to, by nie poświęcać interesów Polaków i Polonii (bo podobnie jak Pan Premier rozróżniamy Polonię i Polaków, którzy nigdy nie emigrowali, a tylko granice się przesuwały) na ołtarzu dobrych stosunków z rządami państw obcych. Mamy niekiedy wrażenie, że dążąc, i słusznie, do

zachowania, względnie ustanowienia dobrych stosunków z sąsiadami, obawiamy się bronić z należytą energią praw naszych rodaków.

Wiąże się z tym po pierwsze problem wzajemności. By nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć dwa przykłady – jeden dotyczący szkolnictwa, drugi stosunków pracy. Otóż na przykład na Białorusi mamy tylko dwie szkoły polskie i to wybudowane przez „Wspólnotę Polska” z pieniędzy polskiego podatnika, chociaż mniejszość polska szacuje się tam na ok. 1 mln osób, gdy na terenie Polski działa 16 szkół z białoruskim językiem nauczania, z tego kilka wybudowanych w ostatnich latach bez udziału strony białoruskiej. Podobnie przedstawia się sprawa na Ukrainie, gdzie przykładowo w Mościskach odmawia się naszemu Stowarzyszeniu wydania zezwolenia na budowę polskich szkół za nasze pieniądze.

Odnosnie stosunków pracy, to spotkałem się w tym roku z zażaleniem Polaków zamieszkałych w Paryżu, że nie zezwala się tam na pracę osobom przybywającym z Polski, nawet jeżeli nie ma na miejscu specjalistów o jakich chodzi – w danym wypadku chodziło o kucharzy znających kuchnię polską. Jednocześnie, jeśli wiadomość ta jest prawdziwa, polskie urzędy zatrudnienia udzieliły zgody na pracę w naszym kraju 30 tysiącom obywateli francuskich.

Po drugie – naszą politykę w stosunku do Polaków i Polonii cechuje, tak jak my to przynajmniej widzimy, pewien pasywizm. Spieszę zaznaczyć, że nie uważam za przejaw aktywizmu licznych podróży zagranicznych naszych parlamentarzystów i urzędników, nie zawsze dobrze przygotowanych i szafujących obietnicami na wyrost. Aktywizm, naszym zdaniem, powinien się przejawiać – i tutaj jest kilka postulatów – po pierwsze przyjęciem zasady jedności edukacji, zarówno krajowej jak i zagranicznej. Tymczasem ciągle jeszcze traktuje się te sprawy rozdzielnie, chociaż są oznaki poprawy w ostatnich dwóch latach. Do niedawna spotykaliśmy się z postępowaniem dość skandalicznym. Dość powiedzieć, że absolwentom polskich szkół średnich na Zaolziu (bliskiemu sercu Pana Premiera), udzielano pomocy stypendialnej i ułatwień w przyjęciu na studia w Polsce tylko wtedy, gdy mieli obywatelstwo czeskie, a odmawiano, gdy zachowali obywatelstwo polskie. Między innymi nasze Stowarzyszenie musiało wielokrotnie interweniować w tych sprawach.

Przed pięciu laty w szkołach polskich, działających przy ambasadach dla dzieci polonijnych wprowadzono obowiązek zapłaty czesnego i to w takiej wysokości, jaką się stosuje w szkołach prywatnych w danym kraju. Na szczęście niedawno wymóg ten zniesiono. Ponadto stale sygnalizuje się brak podręczników dostosowanych do potrzeb szkolnictwa poza granicami kraju, zwłaszcza gdy chodzi o nauczanie początkowe. Autorzy wychodzą z założenia, że dziecko w Polsce zna język z domu i jest po „zerówce”. Jednak dla dzieci polonijnych podręczniki te są z reguły za trudne, ponieważ dzieci te najczęściej nie mają „zerówki”, a język polski ich rodziców pozostawia wiele do życzenia.

Obserwuje się także regres, gdy chodzi o umowy resortowe w sprawach edukacyjnych. Dość powiedzieć, że wygasła umowa z Litwą i Ukrainą, a umowa z Łotwą jest tak dalece niekorzystna, że doprowadziła w sześciu czynnych szkołach polskich do ograniczenia nauki języka ojczystego.

Następnym postulatem jest konieczność przyjęcia aktywnej polityki kulturalnej z wykorzystaniem Polonii jako



foto. J. Wroczyńska

„rozsadnika” kultury polskiej. Na razie dominuje głównie komercyjna oferta kulturalna i to nie zawsze najwyższego lotu. Siłą rozpędu podtrzymuje się folklor, zresztą słusznie, ale zaniedbuje się wyższe formy kultury, najczęściej ograniczając się do wysyłania za granicę naszych artystów z okazji rocznic. Szczególnie przykrym skutkiem reform ekonomicznych było odcięcie przepływu prasy polskiej, zwłaszcza na Wschód. Dość powiedzieć, że na przykład pismo „Polsza” w wersji rosyjskiej wychodziło swego czasu w nakładzie 200 tysięcy egzemplarzy (i było czytane), a potem zanikło zupełnie. Dopiero teraz podejmuje się próby jego wznowienia, i to w niewielkim nakładzie.

Po trzecie – chodziłoby nam o sprawę zmiany struktur odziedziczonych po PRL. Zasygnalizować tu należy kilka następujących problemów. Pierwsze to zadania i struktura szkół działających przy ambasadach, które tradycyjnie miały charakter szkół sobotnich i miały szkolić dzieci pracowników naszych placówek dyplomatycznych, kulturalnych, handlowych itp. Model ten jednak wykazuje dziś odchylenia. Na przykład w Atenach szkoła ta funkcjonuje jako normalna, pełno tygodniowa placówka dla ok. 600 dzieci. I chwala za to. We Francji powstały filie szkoły przy ambasadzie rozsięte po całym kraju. Też bardzo dobrze. Rozważa się nawet przejście na system funkcjonujących już we Francji szkół francusko-niemieckich, francusko-włoskich itp., jednak brakuje porozumień międzyresortowych w tym względzie. A jedno jest pewne: nie możemy pominąć dzieci polonijnych.

Druga sprawa to nauczanie języka i kultury polskiej na uniwersytetach zagranicznych. Współcześnie tak się dzieje, że zainteresowane kraje dofinansowują katedry, lektoraty czy centra kultury, funkcjonujące w ramach uniwersytetów zagranicznych, gdy tymczasem strona polska nie dba o to i oczekuje, że uniwersytety zagraniczne same sfinansują katedry względnie lektoraty języka polskiego, co jest anachronicznym złudzeniem.

Dalej – sprawa instytutów kultury polskiej. W tym zakresie nic się w ciągu ostatnich lat nie zmieniło. Sieć instytutów była ongiś dostosowana do potrzeb polityki PRL i efekt jest taki, że dzisiaj mamy na przykład dwa instytu-

ty w Niemczech (jeden odziedziczony po byłej NRD), a w Stanach Zjednoczonych ani jednego. Gorsza jest wszakże „filozofia” funkcjonowania tych instytutów, które programowo izolują się od Polonii, wychodząc z założenia, że mają oddziaływać na społeczeństwa obce i nie biorą wcale pod uwagę, że Polonia może być najlepszym pomostem kulturalnym do tychże społeczeństw. Ponadto instytuty cierpią na chroniczny brak środków finansowych, w związku z czym wydają lwia część środków na etaty, czynsze itp. Jest to naprawdę relikw z czasów, kiedy istniała niezależna sieć instytutów utrzymywanych przez emigrację i konkurencyjna do niej sieć instytutów utrzymywanych przez władze PRL. Niestety, pozostało to siłą rozpędu.

Z kolei pozwolę sobie poruszyć sprawę zastarzanych konfliktów między instytucjami krajowymi, głównie między Polską Akademią Nauk a ośrodkami emigracyjnymi. Jest nam bardzo przykro, że konflikty takie notuje się w Paryżu, gdzie chodzi o budynek dawnej szkoły polskiej i w Wiedniu, gdzie usiłuje się wyeksmitować z budynku jedną z organizacji polskich, która była kiedyś jego właścicielem. Nie są to spory komukolwiek potrzebne, ale niepotrzebnie zadrażniają nasze stosunki.

Następną kwestią bardzo poważną jest sprawa „emigracyjnych” instytucji kulturalnych, utworzonych niegdyś przez ośrodki emigracyjne. Wiele instytucji, utrzymywanych dotychczas przez te ośrodki, znalazło się obecnie w bardzo trudnej sytuacji. Podjęliśmy ze swej strony akcję „ratunkową”, gdy chodzi o Bibliotekę Polską w Paryżu, ponieważ przykro było patrzeć na gabinet, w którym urzędowali swego czasu Czartoryski, Mickiewicz i inni, obecnie podparty słupami, bo sufit się wali. Konieczny jest remont kapitalny tego budynku, co kosztować będzie 2 do 3 milionów złotych i jest rzeczą oczywistą, że tylko kraj może taki remont zrealizować. Zagrożenie bytu rysuje się także w stosunku do wielu innych zasłużonych placówek. Wiele krajów europejskich stosuje od dawna rozwiązanie systemowe, tworząc sieć instytucji, względnie fundacji pozarządowych, korzystających z dotacji publicznych, takie jak chociażby słynny Instytut Goethego czy znane niemal we wszystkich krajach świata British Council, Alliance Francaise, Instytut Hiszpański Cervantesa itp. Należy przygotować analogiczne rozwiązanie polskie zanim nastąpi katastrofa, która może się każdego dnia zdarzyć. Na przykład Instytut Sikorskiego w Londynie radzi sobie, ale obawiam się, że w każdej chwili może się okazać tam coś bardzo niedobrego, jak w Paryżu.

I ostatnia sprawa z tej grupy zagadnień to finansowanie TV Polonia i Radia Polonia. Jest rzeczą oczywistą, że są to instytucje niezmiernie pożyteczne, goszczące jakby w domach naszych rodaków, ale z założenia nie mogą one być dochodowe. Radio Polonia korzysta z dotacji MSZ, ale co do TV Polonia sprawa wygląda, można powiedzieć, nieco zagadkowo. Gdyby rozwiązać sporną sprawę zysków telewizji publicznej, to prawdopodobnie dotacje z budżetu nie byłyby w ogóle potrzebne. Konieczne są po prostu rozwiązania prawne.

Czwarty punkt dotyczy sprawy niezmiernie dla nas bolesnej i trudnej – repatriacji. Chodzi o postulat odejścia od restryktywnej polityki repatriacyjnej, zwłaszcza, jeśli chodzi o Polaków zamieszkałych w Kazachstanie i na azjatyckich obszarach byłego ZSRR. Naszym zdaniem należałoby przeprowadzić planową ich repatriację. Irytujący jest tor

przeszkód w uzyskaniu wize repatriacyjnej. Dość powiedzieć, że trzeba wypełnić 28-stronicową ankietę, o wiele trudniejszą niż nasze PIT-y podatkowe, co zresztą doprowadziło do powstania nowego zawodu „wypełniacza ankiet” i nawet wiadomo, ile to kosztuje – 50 dolarów od sztuki. Wydaje mi się, że posmak skandalu ma sprawa środków budżetowych na repatriację. I tak: w 1997 roku zaplanowano w budżecie 100 mln złotych na pomoc dla repatriantów, jednak wszystko przeznaczono dla powodzian, co jest zresztą zrozumiałe. W 1998 roku nie przeznaczono nic, również ze względu na potrzeby powodzian. Natomiast w budżecie na rok 1999 przeznaczono 10 mln, lecz do dnia dzisiejszego nie wydano ani złotówki. Co prawda, dziś podpisaliśmy umowę z MSWiA na kursy adaptacyjne dla repatriantów i może da się coś uruchomić, ale proszę zwrócić uwagę, że to jest już 23 października. W budżecie na rok 2000 w ostatniej chwili skreślono wszystko, co było przeznaczone na ten cel. W ostatnio uchwalonym rozporządzeniu Rady Ministrów, jak się zdaje, pominięto potrzeby mieszkaniowe i nie przewidziano możliwości zrefundowania gminom wydatków na ten cel. Bardzo byśmy prosili, żeby te sprawy uregulować.

Piąty punkt może zabrzmieć kontrowersyjnie, ale brzmi on tak: prosimy, żeby odejść od polityki izolowania się od sąsiadów wschodnich. Polskość u naszych sąsiadów się budzi. Izolacja od Wschodu, nawet jeżeli jest na rękę krajom Unii Europejskiej, moim zdaniem jest szkodliwa z punktu widzenia naszych interesów narodowych. Widać to, gdy chodzi o ograniczenia w handlu ze Wschodem czy w polityce blokowania umów w dziedzinie ubezpieczeń. Nie chciałbym być gołosłowny; na przykład gotowość zawarcia takiej umowy zgłosiła nieoczekiwanie Białoruś (pewnie chodzi im o wyjście z izolacji politycznej). Niemniej jednak pozwolę sobie zauważyć, że nie udało się zawrzeć umowy o ubezpieczeniu społecznym z byłym ZSRR, mimo że rokowania ciągnęły się od 1960 roku. A tu jest okazja, ale uzyskałem informację, że najpierw trzeba załatwić sprawy ubezpieczeń z krajami Unii Europejskiej, potem z sąsiadami, wreszcie na końcu z dalszymi krajami. Z tych względów zablokowano propozycję kanadyjską. Generalnie należy zauważyć, że wspomnienie Pierwszej Rzeczypospolitej jest u naszych sąsiadów na tyle silne, że tych więzów nie należy lekceważyć, a można na nich budować wpływy polskie.

Na zakończenie jeszcze trzy sprawy. Wiemy, że w tej chwili w Sejmie są projekty legislacyjne Senatu RP dotyczące „Karty Polaka” (kontestowanej przez MSW i przez MSZ), repatriacji i o obywatelstwie polskim. W tej ostatniej materii istnieje konkurencyjny projekt rządowy, który, wszelako, przynajmniej w moim subiektywnym odczuciu, jest nadmiernie owiany duchem policyjnym. Sądzę, że należy go zastąpić duchem otwartości na wzór ustawy przedwojennej.

Należy docenić i popierać działania organizacji i instytucji pozarządowych. Pod tym względem obserwowaliśmy niestety pewien regres. Zarzucona została praktyka zapraszania przedstawicieli organizacji pozarządowych, zarówno gdy chodzi o Zespół ds. Polonii w Kancelarii Premiera, jak i Zespół ds. Repatriacji przy Ministrze Spraw Wewnętrznych i Administracji. Prawda, że życie doprowadziło do współpracy nieformalnej na niższych szczeblach hierarchii państwowej, ale niepokoją obserwowane niekiedy pokusy pomijania organizacji pozarządowych albo ich podporządkowania.

I wreszcie punkt ostatni: należy, naszym zdaniem, ocieplić stosunki z organizacjami polonijnymi, w tym zwłaszcza z Kongresem Polonii Amerykańskiej. Musimy współdziałać z naszymi rodakami takimi, jacy są, bez względu na nasze i na ich poglądy. Okazją do tego mógłby być ponowny Zjazd Polonii (poprzedni odbył się w 1992 roku), chociaż oczywiście jego celem głównym powinno być rozważenie modelu działania organizacji polonijnych, jak i stosunków wzajemnych na linii Kraj – Polonia w XXI wieku. Zjazd planowaliśmy odbyć w kraju w roku 2001, chociaż ostatnio kierownictwo Senatu RP dąży do przyspieszenia i zwołania Zjazdu już w 2000 roku. Odbywając się w tym względzie konsultacje z głównymi organizacjami polonijnymi.

Panie Premierze, jest to pewien „jadłospis” spraw, które bolą i leżą na sercu. Wiemy, że w okresie realizacji wielkich reform zawsze się mogą zdarzyć jakieś pominięcia czy drobne „niedoróbki”. Jako przykład chciałbym przekazać odpis pisma, które otrzymaliśmy z Kazachstanu z prośbą o pomoc dla studentów, którzy mają stypendia rządu RP i dotychczas korzystali ze studenckich placówek zdrowia, a teraz traktuje się ich jak cudzoziemców i każe się im płacić.

Przepraszam Pana Premiera, że przedstawiam sprawy, które dokuczają. Mamy jednak ogromny zasób zaufania do Pana Premiera osobiście i do Rządu, i liczymy, że te zahamowania, jakie występowały na odcinku Polonii, zostaną usunięte. Nowe posunięcia Rządu powinny być zaczynem do działań dla dobra naszych rodaków, a to przede wszystkim leży nam na sercu. Dziękuję bardzo.

#### ◆ Wspólna wizja spraw polonijnych

##### wystąpienie Prezesa Rady Ministrów Jerzego Buzka

Panie Marszałku,  
Panie i Panowie!

Pan Marszałek przedstawił wiele spraw, które są bardzo ważne dla Polonii i dla mniejszości polskich, mieszkających poza granicami naszego kraju. Panowie zabierający głos byli uprzejmi w swoich wystąpieniach właściwie rozwinąć niektóre tezy Pana Marszałka.

Polityka państwa polskiego wobec Polonii i Polaków mieszkających poza granicami naszego kraju powinna – a nawet musi – być tylko jedna, ponieważ na zewnątrz musimy mówić jednym głosem, szczególnie teraz, kiedy żyjemy w państwie demokratycznym i możemy wspólnie te poglądy kształtować. I tak rozumiem również nasze dzisiejsze spotkanie.

Postaram się wobec tych spraw przedstawić stanowisko, które, być może, połączy nas od razu i będziemy mogli przekonać się, że rząd – mimo zgłoszonych tu zastrzeżeń, które są ważne i należy je uwzględnić w naszych pracach – ma w gruncie rzeczy taki sam punkt widzenia jak Państwo zebrani tutaj, może tylko nieco inny pogląd na sytuację. Widzimy też inne sprawy, które wynikają z praktyki rządzenia i z pewnych problemów, które się pojawiają. I właśnie o to chodzi, żebyśmy jak najczęściej wymieniali poglądy. Konieczne jest na pewno reaktywowanie działań Zespołu ds. Polonii, który powołałem w Kancelarii w ubiegłym roku. Zespół musi powrócić do aktywnego działania po to, abyśmy mogli wymieniać poglądy i wzajemnie się informować. Najczęstszą bowiem przyczyną, która powoduje,



że różni się w działaniach, jest właśnie brak pełnej informacji o sobie. Wniosek Pana Marszałka przyjmuję zatem natychmiast, jako bardzo ważny na przyszłość. Jeśli natomiast nie zdążyliśmy dzisiaj czegoś omówić czy uzgodnić, będzie można zrobić to w ramach Zespołu. Na sali obecni są również przedstawiciele czterech resortów: Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Mini-

sterstwa Kultury, którzy będą mogli udzielić dodatkowych, bardziej szczegółowych informacji, dotyczących tych spraw, które były tu poruszane. Niektóre z nich mają już swój bieg pozytywny, inne nie mogą być załatwione. Należy powiedzieć sobie od razu, że nie wszystkie problemy jesteśmy w stanie rozwiązać. Musimy mieć tego świadomość. Na pewno trzeba też sobie wyjaśnić, dlaczego nie możemy czegoś załatwić, jeśli naprawdę zrobić tego nie możemy.

Chciałbym podjąć cztery zagadnienia, które zostały poruszone w wystąpieniach Pana Marszałka i wszystkich osób zabierających głos, a które chciałem wyodrębnić jako zagadnienia ogólne.

Przede wszystkim chodzi o nasze stosunki z państwami leżącymi na wschód od Polski i z mniejszościami polskimi, które tam mieszkają, bo jest to kwestia ważna, mająca duże odniesienie do tego, co się dzieje w Polsce. Nie możemy o tym zapominać.

Otóż w Polsce – od tego zaczniemy – ułożyliśmy sobie dobre stosunki z mniejszościami narodowymi. Różne są zapatrywania na ten temat, niektórzy mówią, że za dobre, dające daleko idące uprawnienia. Nie narzekajmy jednak, bo nie mamy napięć, ponieważ wprowadziliśmy korzystne dla mniejszości narodowych zasady, możemy więc również w niektórych sprawach postępować twardo i nie pozwalać na wymuszanie na nas pewnych decyzji. I to jest dobre – mamy zasady, które są dobre dla mniejszości, a zatem twardo możemy wprowadzać je w życie. I taką politykę chcielibyśmy kontynuować. Mamy natomiast świadomość, że każda mniejszość w jakiś sposób zawsze będzie się buntowała, gdyż z różnych powodów czuje się upośledzona w kraju, w którym mieszka.



Na czym więc polega problem Polaków mieszkających na wschód od naszego kraju? Pan Marszałek był uprzejmy wspomnieć Zaolzie, gdzie jest zdecydowanie lepiej. Mam informacje z ostatnich miesięcy, po rozmowach z premierem Czech, że kilka spraw udało się rozwiązać i to szybko. A dlaczego? Bo tam jest system demokratyczny i to jest sprawa decydująca. Na zdrowej demokracji możemy wymuszać działania zgodne ze standardami demokratycznymi i ze standardami europejskimi. Dlatego w Czechach, gdzie były również wielkie opóźnienia i zdrażnienia, problemy są rozwiązywane, bo jest również nacisk społeczności międzynarodowej na rozstrzygnięcie tych zagadnień w sposób normalny i zwykły. Natomiast znacznie trudniej załatwia się te sprawy na Wschodzie i o tym musimy pamiętać.

Nie chciałbym wchodzić w szczegóły, bo Państwo oczywiście macie rację, mówiąc o różnego rodzaju formach nie tyle dyskryminowania, bo to może za silne słowo, ale niedoceniań naszych rodaków czy utrudniania im działalności związanej z ich poczuciem godności narodowej, kultury i łączności z Polakami w kraju. To są przypadki, które są Wam doskonale znane. Zasadnicza jednak trudność polega na tym, że kraje te mają problemy wewnętrzne, związane z funkcjonowaniem demokracji. I w naszym interesie jest, żeby zapanował w nich system stabilny politycznie, militarnie i geopolitycznie, bo wówczas problemy te znikną.

Najlepszym dowodem jest sytuacja mniejszości niemieckiej w naszym kraju. Wymagamy od rządu niemieckiego jedynie dystansu wobec stałych żądań i pewnych działań mniejszości niemieckiej na terenie Polski. I ten dystans jest. Nie ma żadnych oficjalnych oświadczeń, popierających jakieś skrajne dążenia, które pojawiają się w okresie wyborczym, i na które oczywiście odpowiednio reagujemy, ale one potem szybko znikają. Czyli nie ma problemów dlatego, że między państwami demokratycznymi można je rozwiązać.

Mamy jednak duże problemy na Wschodzie. Nie możemy zapominać o Polakach tam mieszkających, ale z drugiej strony nie możemy zapominać, że kluczowym celem polskiej polityki zagranicznej na Wschodzie jest utrzymanie dobrych kontaktów z tymi krajami. Myślę, że wszyscy się z tym zgadzamy. Jeśli popsujemy te kontakty, naszym rodakom będzie w tych krajach jeszcze gorzej i dlatego działalność ta musi być niezwykle subtelna i delikatna.

Wiąże się to również z apelem, który Pan Marszałek wygłosił, aby nie było izolacjonizmu wobec państw wschodnich. No, właśnie! Musimy utrzymać z nimi dobre stosunki. Nie wolno nam się izolować, bo mamy tam ogromne szanse, równocześnie jednak nie możemy zapominać o naszych rodakach, którzy z różnych powodów czują się dyskryminowani. Czasami tylko tak czują, a czasami jest tak rzeczywiście. I stąd mogą się brać różnice między postrzeganiem tych spraw przez Panów, którzy tutaj zabierali głos, a postrzeganiem ich np. przez rząd.

Mam głęboki szacunek wobec tego, co Państwo tutaj mówicie, ale chciałbym przedstawić również tę drugą stronę zagadnienia. Jeśli myślimy o przyszłości Polaków na Wschodzie w perspektywie dziesięciu, dwudziestu lat, to najważniejsze jest utrzymanie jak najlepszych stosunków z krajami na wschód od Polski, bo w nich jest prawdziwa przyszłość i prawdziwa perspektywa dla mieszkających tam mniejszości polskich. W warunkach demokratycznych Polacy uzyskają tam dobre prawa i nikt nie będzie ich kwestionował, co potwierdzają doświadczenia wszystkich krajów europejskich, które zbudowały zdrową, dobrą demokrację.

Wiąże się z tym sprawa następna – Polaków, osób polskiego pochodzenia, które przybywają do nas ze Wschodu i wobec których możemy realizować ich oczekiwanie na osiedlenie się w Polsce na stałe. Oczywiście, powodzenie repatriacji zależy od środków finansowych i odpowiednich przepisów. Przepisy mamy, środki finansowe są jeszcze w tym budżecie, i w przyszłorocznym też się znajdują, choć oczywiście nie są wystarczające i nigdy nie będą. Proces repatriacji natomiast już się rozpoczął, trwa i będziemy mogli na pewno go rozszerzyć.

Proszę Państwa!

Repatriacja niesie ze sobą wiele problemów. Nie wystarczy sprowadzić ludzi i nawet za duże pieniądze dobrze ich tutaj urządzić, bo oni najpierw muszą być po prostu przygotowani do życia w naszym kraju. Polacy powracający ze Wschodu przez kilka pokoleń żyli gdzie indziej, dlatego kwestia ich adaptacji w naszej ojczyźnie jest bardzo ważna i trudna. I jeśli proces ten będziemy prowadzili nierozważnie, to możemy tym ludziom nie zapewnić takiego szczęścia i radości, jakich od nas oczekują. Być może Państwo tu obecni mają na ten temat inny pogląd, ale uważam za bardzo poważne i umotywowane stanowisko, iż potencjalnych repatriantów trzeba najpierw przygotowywać do powrotu do ojczyzny. W proces ten trzeba włączyć samorządy lokalne, bo ani rząd nad tym nie zapanuje, ani organizacje pozarządowe; to przekracza nasze możliwości. Muszą to wziąć na siebie gminy, nawet nie powiaty, a właśnie gminy. Społeczność lokalna musi być zainteresowana przyjęciem ich do siebie, i to gmina musi zgłosić: chcemy przyjąć dwie rodziny polskie z Kazachstanu, dać im pracę i otoczyć opieką. To musi być opieka stała, która trwać będzie kilka lat. Ludzie przybywający ze Wschodu muszą się przede wszystkim nauczyć języka, pójść do polskiej szkoły, mimo że mają na przykład dwadzieścia kilka lat, nie mówiąc już oczywiście o czterdziestolatkach, bo ci nie bardzo do szkoły iść mogą. Poza niezajomością języka, zagubili też pewien sposób życia i działania w demokracji, muszą się więc tego nauczyć.

Nie można zatem o procesie repatriacji powiedzieć: sprowadzimy 10 tysięcy Polaków z Kazachstanu, bo to mogłoby być tragedia dla tych ludzi. Nie chciałbym, rzecz jasna, mówić, że nie należy ich sprowadzać, ale znacznie ważniejsze jest, według naszego rozeznania, żeby im pomagać tam, gdzie żyją, na przykład w Kazachstanie, jeśli myślimy kategoriami polskiej polityki w perspektywie dwudziestu lat, a nie na dzisiaj czy na pół roku – a rząd, którym kieruje, i koalicja starają się myśleć takimi kategoriami na przyszłość. Dlatego także podjęliśmy się wprowadzenia w kraju trudnych reform, które w tej chwili nie przynoszą nam sukcesów społecznych, ale wiemy, że są one konieczne, są dobrze prowadzone i, że jest to jedyny wybór dla Polski.

Podobnie, jeżeli mamy mówić w takich kategoriach o Polakach na Wschodzie, to najlepszym wyborem jest dobre osadzenie ich tam, gdzie są w tej chwili. Oczywiście, nie znaczy to, że wszystkich, bo połowa na pewno wróci, ale jednak zakładamy, że demokracja i stabilność rozszerza się będzie na Wschód. Kazachstan na przykład jest krajem, który obecnie dobrze się organizuje, oczywiście na zasadach hierarchicznych, bo to nie jest demokracja, ale ze względu na duże bogactwa naturalne kraj ten ma ogromne możliwości. Polacy w Kazachstanie zajmują wysoką pozycję ze względu na ogromną tradycję, z którą przybyli kilka pokoleń

temu i przy której nadal trwają. Dzięki wyższemu niż pozostali mieszkańcy standardowi życia, wykształceniu i rozumieniu świata, także dzięki kontaktom z Polską, nasi rodacy mają tam ogromne szanse. Po rozmowach z przedstawicielami władz Kazachstanu wiem, że nie przeciwstawiają się oni przesiedleniu Polaków, ale jednocześnie mówią, iż jest to dla Kazachstanu bardzo niekorzystne. Mówią wprost: doceniamy Polaków jako ludzi mimo wszystko lepiej wykształconych niż reszta i chcielibyśmy ich wiedzę, umiejętności i cały ich potencjał wykorzystać u siebie. Układamy sobie nowy kraj według nowej koncepcji i nam tacy ludzie są potrzebni. Myślę, że można im w jakiś stopniu wierzyć. I myślę też, że pomaganie naszym Polakom tam, na miejscu, w Kazachstanie, czy gdziekolwiek indziej na Wschodzie, jest działaniem bardzo ważnym. To jest właśnie to, o czym mówił Pan Marszałek, że powinniśmy zachować dobre kontakty ze Wschodem, z tymi wszystkimi krajami, które leżą na wschód od Polski.

Powtórzę raz jeszcze, że to nie oznacza jakiegokolwiek „szlabanu” czy „tamy” dla osób, które chcą i będą repatriowane. Ale wiemy również, że nie wszyscy chcą i mogą przyjechać, i dlatego tworzenie dobrych warunków tam, na miejscu, jest wielką szansą na rozwiązanie tego problemu. To też jest kwestia wyboru.

Kolejnym bardzo ważnym zagadnieniem jest sprawa kontaktów z naszą Polonią na Zachodzie. Tam też jest wiele rzeczy, które budzą wątpliwości. Pan Marszałek przypomniał o konkretnych konfliktach, które, jak sądzę, są naszymi sprawami wewnętrznymi i musimy je po prostu rozwiązać czy podjąć odpowiednie decyzje, może nie warto więc o tym mówić szerzej. Niezmiernie istotna jest natomiast sprawa kontaktu z najsilniejszymi organizacjami, jak Kongres Polonii Amerykańskiej. Zgadzam się całkowicie, że kontakt z nimi jest absolutnie potrzebny. Dwa tygodnie temu miałem zaplanowaną wizytę w Chicago i spotkanie z Kongresem Polonii Amerykańskiej. Miał to być wyjazd tylko temu poświęcony. Chodziło o docenienie tej właśnie najsilniejszej organizacji polonijnej na Zachodzie. Jeśli się bowiem jedzie nie w jakiejś innej sprawie, i tylko do Chicago i z powrotem, i tylko na jeden dzień, to świadczy to o tym, że doceniamy znaczenie Polaków tam mieszkających. Niestety, ze względu na pewne trudności odłożyłem tę wizytę do listopada. W moim imieniu był tam szef Kancelarii. Myślę, że ze strony rządu jest wiele takich kroków, aby rzeczywiście utrzymać z Kongresem Polonii Amerykańskiej jak najbliższe stosunki.

Chciałem wyraźnie podkreślić, że Polonia na Zachodzie też wiele od nas oczekuje. To ośrodki emigracyjne przechowały ducha niezależnego, swobodnego myślenia o Polsce, o przyszłości Polski, a my przez dziesięciolecia w różny sposób czerpaliśmy tę siłę od nich. Teraz sytuacja się odwróciła i na pewno powinniśmy robić wszystko, żeby: po pierwsze utrzymać dobre relacje, a po drugie, żeby ich wspierać tam, gdzie jest to możliwe, bo oni w tej chwili tego wsparcia potrzebują. Jesteśmy krajem wolnym, żyjemy w wolnej Polsce i bardzo ważne jest, żebyśmy tak właśnie wobec nich się zaprezentowali, jako kraj, który może pomagać swoim rodakom także w cywilizowanych, wysoko rozwiniętych krajach na Zachodzie.

I wreszcie czwarte zagadnienie. Mówiliśmy już o sprawach Wschodu, o repatriacji, o naszych kontaktach z Zachodem, a teraz sprawa naszych wzajemnych relacji.

Proszę Państwa!

Niezmiernie ważna jest kwestia wypracowania wspólnej polityki. Powiedziałbym, że państwo, generalnie państwo polskie, wolna Rzeczpospolita, decydując się wiele lat temu na powołanie takiej organizacji pozarządowej jak Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, w pewien sposób desygnowanej przez Senat RP, a więc naczelną władzę Rzeczypospolitej, zdecydowało również, że polityka prowadzona przez Was i Wasza działalność będzie reprezentowała Polskę wobec Polaków na całym świecie. Rozumiem to jako niezwykle ważne upoważnienie Waszej organizacji do tego, aby prezentować nasz kraj poza granicami. I w gruncie rzeczy jest tak, że większość problemów, które są obecnie rozwiązywane między Polakami mieszkającymi poza granicami a krajem ojczystym, są rozwiązywane przez Waszą organizację i organizacja Wasza przejmuje największy ciężar tych działań. W tym sensie jestem przekonany, że brakuje nam tylko wzajemnego informowania się. Nasze cele są wspólne i muszę przyznać, że nie widzę rozbieżności interesów w tych wystąpieniach ani w ogóle jakiegokolwiek różnicy w wizji, jaką mamy. Możemy tylko nasze wzajemne obowiązki wobec Polonii rozumieć różnie, albo też możemy widzieć pewne aspekty działalności Polaków poza granicami inaczej, ze względu na to, że mamy inne punkty widzenia. Chciałem jeszcze raz podkreślić, że łączy nas ta sama wizja spraw polonijnych, a jeśli tak, to nie mam żadnych obaw o naszą wzajemną współpracę i całkowicie zgodne współdziałanie. Jeśli takiego współdziałania dotąd nie było, to jestem przekonany, że najbliższe miesiące od naszego spotkania braki te wyrównają i będziemy mogli przy następnej okazji powiedzieć sobie, że sporo spraw rozwiązaaliśmy. Jeśli zdarzy się natomiast tak, że niektórych kwestii nie rozwiążemy, to wspólnie rozumiemy, że rozwiązać się ich nie da, albo, być może, mieliśmy niejasną wizję tego, co należy zrobić, gdyż nie mieliśmy informacji.

I w tym duchu chciałem się z Państwem pożegnać, życząc raz jeszcze sukcesów podobnych do tych, jakie Państwo już osiągnęliście, i których oczekują miliony Polaków mieszkających poza granicami naszego kraju. Są one także oczekiwane przez nas, mieszkających tutaj. Wszystkiego najlepszego, dziękuję bardzo.

## Biuro Zarządu Krajowego

### ■ Spotkanie prezesów TKPZL

W dniach 11 – 12 października br. odbyło się w Przemysłu spotkanie prezesów piętnastu oddziałów Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej na Ukrainie oraz prezesa Zarządu Głównego TKPZL, Emila Legowicza, z przedstawicielami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Warszawy, Rzeszowa i Przemysłu oraz z dziekanem Wyższej Szkoły Zarządzania i Marketingu w Przemysłu. Na spotkanie przyjechali przedstawiciele środowisk polskich z Mościsk, Borysławia, Sądowej Wiszni, Sambora, Sąsiadowic, Truskawca, Drohobycza, Żółkwi, Dobromila, Chodorowa, Stryja, Czerwonograda, Rawy Ruskiej, Złoczowa i oczywiście ze Lwowa. Z przyczyn niezależnych nie mogła jedynie dotrzeć prezeska ze Szczerca. Spotkanie miało charakter roboczy, a jego głównym celem była wymiana poglądów oraz doświadczeń z codziennej pracy społecznej w terenie.

Ze względu na obecność przedstawiciela uczelni przemyskiej, fundującej stypendia dla młodzieży akademickiej Ziemi Lwowskiej, a także Adama Chłopka z Zarządu Głównego

nego Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie spotkanie rozpoczęło się od dyskusji nad możliwościami kształcenia młodej kadry pedagogów i menadżerów polskich, którzy mogliby swoje wykształcenie spożytkować w pracy na rzecz rodaków na Ukrainie Zachodniej. Jak wiadomo, sprawę komplikuje fakt poważnego kryzysu gospodarczego Ukrainy, brak miejsc pracy i możliwości godnego życia w miejscu urodzenia. Przedstawiciele Stowarzyszenia „Wspólnota Pol-



Przemawia dyrektor Biura ZK A. Chodkiewicz  
fot. B. Czech

ska”, jak i dziekan przemyskiej uczelni podkreślili swą gotowość pomagania zdolnej młodzieży ze Wschodu, pod warunkiem jednak szczegółowej weryfikacji kandydatów pod względem pochodzenia, zdolności, znajomości języka i kultury polskiej, za co odpowiedzialne są towarzystwa polskie na Ukrainie. Podobnie, lepsza kontrola potrzebna jest przy doborze dzieci zgłaszanych na wyjazdy kolonijne i obozy młodzieżowe organizowane w Polsce. Zbyt często bowiem przyjeżdżają dzieci nieprzygotowane do kontaktu z polską kulturą, niekiedy innej narodowości. W tym przypadku największą rolę, obok pedagogów, mają odgrywać właśnie organizacje polskie, nie czekając na pomoc miejscowej parafii czy placówki dyplomatycznej.

W czasie spotkania każdy z działaczy miał okazję opowiedzieć o inicjatywach i problemach, z którymi boryka się na swoim terenie. Mówiono m. in.: o konieczności powoływania legalnie zarejestrowanych szkółek sobotnio-niedzielnnych, które wzbogacą pracę towarzystw w kolejnych latach; o używaniu języka ukraińskiego w kościołach rzymskokatolickich; o braku pieniędzy na remont klas polskich i wypłaty dla nauczycieli; o zasłużonych członkach towarzystw, którymi są przeważnie ludzie sędziwi i chorzy, wymagający stałej pomocy medycznej i finansowej. Bołączek jest wiele. Środowiska polskie próbują z nimi walczyć i częstokroć im się udaje. Są jednak i tacy, którzy nie wytrzymują niedostatku, ciągłego borykania się z nieprzychylnymi władzami miejscowymi i po prostu wyjeżdżają „za chlebem” na Zachód. Muszą ich zastąpić inni, bardziej zdeterminowani.

Obrady, chwilami burzliwe, chwilami wesołe i pełne wrzawy, mają szansę na długo pozostać w pamięci uczestników. Wszyscy żyjemy nadzieją, że przyniosą trwałe efekty, że podniosły na duchu wątpiących, a innym podpowiedziały, jak radzić sobie w najtrudniejszych sprawach. Na zakończenie prezes Adam Aurzecki wręczył wszystkim zgromadzonym zaproszenie na obchody 10-lecia TKPZL w Drohobyczu.

Beata Czech

## ■ O pomocy dla repatriantów

28 października w Domu Polonii w Warszawie odbyło się spotkanie przedstawicieli oddziałów Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z wicedyrektorem Wydziału Spraw Obywatelskich MSWiA Arturem Kozłowskim oraz dyrektorem biura Zarządu Krajowego Andrzejem Chodkiewiczem na temat organizacji kursów adaptacyjnych dla repatriantów.

Po raz pierwszy z budżetu państwa zostały wyasygnowane pieniądze na pomoc dla repatriantów na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 12 października 1999. Pomoc realizowana będzie dwutorowo. Materiałna pomoc w formie jednorazowych zasiłków, których dysponentem jest MSWiA, kierowana będzie bezpośrednio do konkretnych rodzin poprzez Gminne Ośrodki Pomocy Społecznej. Kursy adaptacyjne dla rodzin repatriantów organizowane będą przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Inicjatywa ta została określona przez dyrektora Kozłowskiego jako „próba budowania systemu opieki państwa polskiego dla repatriantów”.

Organizacją kursów zajmą się oddziały w Białymstoku, Gorzowie Wielkopolskim, Krakowie, Łodzi, Pułtusku, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Siedlcach, Wrocławiu. Zajęcia odbywać się będą w grupach od 5 do 30 osób, w zależności od potrzeb i obejmować będą minimum 80 godzin nauczania języka polskiego oraz minimum 40 godzin zajęć adaptacyjnych. Do udziału w lekcjach języka polskiego zachęceni będą głównie repatrianci z Kazachstanu, którzy w porównaniu z repatriantami np. z Ukrainy czy Białorusi mają duże problemy w posługiwaniu się językiem polskim. Zajęcia, zgodnie z sugestią przedstawicieli oddziałów, powinny być zorganizowane jak najbliżej miejsca zamieszkania repatriantów i prowadzone przez miejscowych nauczycieli, co stanowiłoby znakomity czynnik integrujący. Na zajęciach adaptacyjnych uczestnicy będą mieli okazję zapoznać się m. in. z prawem pracy, przepisami Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (renty, emerytury), zasadami funkcjonowania Kas Chorych, przychodni i urzędów. Każdy uczestnik kursu otrzyma od organizatorów książki niezbędne w każdej rodzinie, jak np. encyklopedie, słowniki, książki kucharskie.

Powstał również ciekawy pomysł wydania informatora zawierającego m. in. podstawowe dane na temat zagadnień omawianych podczas kursu adaptacyjnego oraz adresy miejscowych urzędów.

Na kolejnym, roboczym, spotkaniu z dyrektorem biura Zarządu Krajowego Andrzejem Chodkiewiczem, które odbyło się 16 listopada br., przedstawiciele oddziałów Stowarzyszenia zaprezentowali swoje propozycje, dotyczące terminów i kosztów związanych z organizacją kursów adaptacyjnych dla repatriantów. Uzgodniono również m. in. zasadnicze cele kursów: kształcenie umiejętności posługiwania się poprawnym językiem polskim w mowie i piśmie; poznawanie własnych korzeni poprzez historię Polski, tradycję i obyczaje; bliższe poznanie regionu i miejsca zamieszkania; zdobycie wiedzy i umiejętności niezbędnych do życia w strukturach demokratycznego państwa; przygotowanie do zmiany nastawienia i postawy z pasywnych na aktywne, np. przy załatwianiu spraw w urzędach czy szukaniu pracy; uświadomienie konieczności i nauczenie podejmowania decyzji i ponoszenia za nie odpowiedzialności. (BŻ)

## ■ O SZKOLE W STRZELCZYSKACH

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w 1995 r., zgodnie z planem inwestycyjnym zatwierdzonym przez Kancelarię Senatu, przewidywało zbudowanie szkoły polskiej dla 130 uczniów we wsi Strzelczyska (rejon mościcki, Ukraina). Dokumentację techniczną inwestycji miał sfinansować do stycznia 1996r. Wydział Oświaty Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. „Wspólnota Polska” dokonała niezbędnych uzgodnień z przedstawicielami strony ukraińskiej, czego wyrazem było porozumienie podpisane 26 października 1995r.

W związku z brakiem jakichkolwiek informacji dotyczących przygotowania wspomnianej dokumentacji, przedstawiciele Stowarzyszenia wraz z Konsulem RP we Lwowie udali 17 kwietnia 1996r. do Wydziału Oświaty Obwodu Lwowskiego, gdzie zostali przyjęci przez Jurija Kluczkowskiego, który jednoznacznie stwierdził, iż podpisane porozumienie należy uznać za niebyłe, a jako uzasadnienie podał, że osoba podpisująca je ze strony ukraińskiej przekroczyła swoje uprawnienia. Innym argumentem strony ukraińskiej, przemawiającym przeciw budowie Szkoły w Strzelczyskach, była zbyt mała ilość mieszkających tam polskich dzieci.

W związku z tym Stowarzyszenie – po wnikliwym przeanalizowaniu potrzeb środowisk polonijnych oraz wzięciu pod uwagę danych demograficznych i położenia miejscowości tego rejonu – skorygowało swój projekt, zmieniając lokalizację na Mościska. Postanowiono zbudować tam średnią szkołę polską dla 500 uczniów, do której dojeżdżałyby starsze dzieci ze Strzelczysk, Lipnik, Pnikut, Wolicy i Trzecieńca, a równocześnie szkołę filialną dla klas początkowych w Strzelczyskach. Propozycja ta spotkała się z pozytywnym zainteresowaniem Zenowija Bałycza – przewodniczącego Rady Rejonowej w Mościskach.

Po zatwierdzeniu zmiany lokalizacji przez Prezydium Senatu, Stowarzyszenie zwróciło się 31 lipca 1996r. do Jurija Kluczkowskiego, przedstawiając tę nową inicjatywę, z uprzejmą prośbą o ustosunkowanie się do niej. Mimo wysiłków czynionych przez Konsulat RP we Lwowie oraz spotkania delegacji z kuratorem Kluczkowskim, „Wspólnota Polska” nie otrzymała odpowiedzi. Stanowisko strony ukraińskiej wyrażone zostało w liście wiceministra Oświaty Ukrainy W. Zajczuka z 10 lutego 1997 do ambasadora RP prof. Jerzego Bahra, w którym stwierdził, iż: „nie ma dodatkowej potrzeby budowy średniej szkoły w Mościskach” i „jednocześnie celowa jest budowa ośmioklasowej szkoły średniej we wsi Strzelczyska”. Zostało ono potwierdzone przez szefa administracji rejonowej w Mościskach, Romana Foltowycza i kuratora lwowskiego J. Kluczkowskiego, który dopiero 9 października 1997 przyjął delegację Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Natomiast 13 lutego 1998r., po interpelacji posła z rejonu mościckiego I. Biłasa, mer Mościsk spotkał się z prezeską miejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Teresą Teterycz i zaproponował rozbudowę istniejącej szkoły lub budowę nowej na istniejących fundamentach, w odległości ok. 2 km od miasta.

22 kwietnia 1998r delegacja „Wspólnoty Polskiej” spotkała się z szefem administracji rejonu R. Foltowyczem oraz kuratorem J. Kleczkowskim. Rozmówcy wyrazili zgodę na budowę obu szkół – 11-klasowej w Mościskach i 9-klasowej w Strzelczyskach. Byłyby to szkoły państwowe z polskim językiem nauczania – do wyjaśnienia pozostała kwestia własności obiektów.

22 maja 1998r. Komitet Wykonawczy Rady Wiejskiej w Lipnikach przydzielił Towarzystwu Przyjaciół Szkoły i Inicjatyw Gospodarczych w Strzelczyskach działkę pod budowę szkoły. Stowarzyszenie przygotowało program użytkowania obu obiektów i w lipcu 1998r. przesłało do władz w Mościskach oraz kuratora lwowskiego projekty umów. Umowy te – negocjowane we wrześniu i listopadzie ubiegłego roku oraz marcu 1999r. – nie zostały podpisane ze względu na brak zgody szefa administracji obwodu lwowskiego.

W czerwcu bieżącego roku losy obu obiektów rozeszły się – budowa szkoły polskiej w Strzelczyskach, głównie ze względu na przekazanie gruntu przez Radę Gminy, przebrnęła przez pierwszy etap, którym było podpisanie dwóch umów: Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Towarzystwem Przyjaciół Szkoły i Inicjatyw Gospodarczych (5 sierpnia br.) oraz Towarzystwa z Rejonową Administracją Państwową, przy akceptacji Kuratora Oświaty (28 października br.). Określono w nich obowiązki stron oraz możliwości rozpoczęcia projektowania obiektu. Sprawa budowy szkoły polskiej w Mościskach nadal tkwi w ślepych zaułku, mimo że w sprawę włączone są służby dyplomatyczne RP (Konsulat Generalny we Lwowie), a także grupa senatorów z Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. Wbrew zasadzie wzajemności, przestrzeganej w stosunkach między państwami na całym świecie, strona ukraińska nie zapewnia mniejszości polskiej chociażby podobnych warunków w oświacie, jakie od wielu lat państwo polskie stwarza społeczności ukraińskiej zamieszkującej nasz kraj. W Polsce buduje się, bądź już wybudowano, szkoły z ukraińskim językiem nauczania w: Górowie Hławieckim (szkoła podstawowa i średnia z internatem oraz zapleczem sportowym), Węgorzewie (szkoła podstawowa), Białym Borze (szkoła podstawowa i średnia), Przemyślu (szkoła podstawowa i średnia). Ponadto, w miarę zgłaszanych potrzeb, uruchamiane są w szkołach samorządowych ciągi klas z językiem ukraińskim. Wymienione obiekty powstały w 100% ze środków budżetowych państwa polskiego. Biorąc pod uwagę trudną sytuację materialną Ukrainy, odступujemy od wspomnianej zasady wzajemności i chcemy również sfinansować budowę szkół w Strzelczyskach i Mościskach.

Dramatyzmu całej sytuacji nadaje jeszcze dysonans między stanem technicznym obiektów, w których uczą się dzieci ukraińskie i dzieci polskiego pochodzenia. Oba, dotychczas istniejące, budynki szkół „polskich” kwalifikują się do rozbiórki. (BR)

Od redakcji: O problemach oświaty polskiej na Ukrainie pisaliśmy w numerze 1/98 Biuletynu, w którym znajdują Państwo również zdjęcia ze szkoły w Mościskach.

## ■ Wielkie Himalaje w warszawskim Domu Polonii

„Od gór zielonych po wielkie Himalaje” to tytuł wystawy fotograficznej zorganizowanej w dniach 5 – 17 października br. w Domu Polonii w Warszawie z okazji jubileuszu 40-lecia Polskiego Klubu Górskiego, która spotkała się z ogromnym zainteresowaniem. Zaprezentowane na wystawie fotogramy pochodzą z wypraw organizowanych przez PKG na szczyty Kaukazu, Pamiru, Hindukuszu, Karakorum i Himalajów. Większość zdjęć ilustruje dwie wyprawy zorganizowane w latach 1974 i 1978, których osiągnięciem było zdobycie

dziewięciu wówczas szczytów Kangbaczenu (7902 m) oraz dwóch wierzchołków w masywie Kangczendzangi – Południowego (8476 m) i Środkowego (8482 m). Kierownikiem obu wypraw był Piotr Młotecki, a zdobywcami m. in. Eugeniusz Chrobak, Wojciech Wróż, Wojciech Brański, Zygmunt A. Heinrich i Waldemar Olech, którzy przyczynili się do bardzo wysokiej pozycji polskiego alpinizmu i byli nagradzani medalami „Za wybitne osiągnięcia sportowe”.

Autorami zdjęć są m. in. znani artyści fotograficy jak Lech Charewicz, Szymon Wdowiak, Zbigniew Staszyszyn i Andrzej Strumiłło, których prace stanowią nie tylko dokumentację osiągnięć sportowych, ale także są wyrazem zachwytu nad pięknem górskich krain i urokiem zamieszkujących je ludzi. Scenografię wystawy przygotował Krzysztof Burnatowicz. Wystawie towarzyszyły spotkania z uczestnikami wypraw, prelekcje i przegląd filmów górskich autorstwa Szymona Wdowiaka i Anny Pietraszek, które odbywały się przy dyskretnej obecności hinduskiej i buddyjskiej muzyki. (JW)

## ■ POLSKA FOTOGRAFIA W ŚWIECIE

Ważnym wydarzeniem artystycznym na przełomie października i września br. stała się wystawa POLSKA FOTOGRAFIA W ŚWIECIE „Kraj, w którym żyjemy”, zorganizowana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wspólnie ze Związkiem Polskich Artystów Fotografików – Oddział Szczeciński. Na wernisaż w warszawskim Domu Polonii przyjechali autorzy prac z USA: Sabina Szafrankowska, Jolanta Mączyńska i Czesław Czapliński.

Na wystawie zaprezentowano dzieła polskich fotografików, mieszkających na całym świecie – kurator Krystyna Łyczywek zgromadziła 400 prac kilkudziesięciu artystów z krajów europejskich, Japonii, Kanady, USA, Afryki i Australii. Niestety, ze względu na szczupłość miejsca wyeksponowano tylko 176 fotografii wyselekcjonowanych tak, aby z jednej strony dawały możliwie pełne wyobrażenie o kraju, z którego pochodzą, a z drugiej były świadectwem stylu artysty.

Autorów zdjęć – emigrantów z okresu od zakończenia wojny aż po wczesne lata dziewięćdziesiąte, profesjonalistów po studiach na prestiżowych uczelniach, należących do znanych związków twórczych, jak np. Photographic Society of America, Royal Society of Photography i Związek Polskich Artystów Fotografików – łączy kraj pochodzenia. Na wystawie znalazły się zarówno prace autorów o ugruntowanej już pozycji, jak również młodszej generacji, ambitnie realizującej twórcze pasje na obczyźnie.

W wystawie wzięło udział 68 fotografów mieszkających w 12 krajach na 5 kontynentach, m. in. światowej sławy artysty, jak Ryszard Horowitz i jeden z najbardziej cenionych fotografów mody – Jeanloup Sieff. Z Londynu prace nadesłał nestor polskich fotografów, 92-letni Janusz Kępiński.

Z okazji wystawy wydany został polsko-angielski katalog z fotografiami artystów oraz ich biogramami.

Tematykę wystawy określa podtytuł „Kraj, w którym żyjemy” – zaprezentowane fotografie rejestrują życie kraju, w którym przebywają lub realizują twórcze zamierzenia ich autorzy. Wystawiono zdjęcia Andrzeja Sawy z RPA, Marzyny Wasikowskiej i Barbary Meder z Australii, świetne portrety Bonifacego Małolepszego z USA, niezwykle sugestywne pejzaże amerykańskie Jerzego Habdasa, Czesława Leżanki, Tomasza Jakubowicza, a także nostalgiczne prace autorów z Litwy. Najwięcej prac pochodzi z kraju mającego

najliczniejszą Polonię – Stanów Zjednoczonych. Zdjęcia przedstawiają ludzi, ich obyczaje i życie. Ukazują specyfikę Ameryki, jej różne oblicza. Obok pięknych prac Ryszarda Horowitza, przedstawiających kultowe wartości doby współczesnej, znajdują się zdjęcia niszczących budynków na opuszczonej farmie – typowych relikwów przeszłości, autorstwa Jolanty Mączyńskiej. Nie brak też akcentów humorystycznych, np. fantazyjnych skrzynek pocztowych, które uwiecznił Marek Wieczorek (USA). Z kolei Bonifacy Małolepszy przedstawił portret hodowcy koni, a Jerzy Habdas przyciągnął uwagę widzów pięknymi pejzażami. W pracach Sabiny Szafrankowskiej i Zbigniewa Bzdaka można obejrzyć religijne akcenty życia polskiej emigracji, np. w metalowej instalacji z konturami wieżowców Manhattanu i przeźrocza-imi imitującymi okna oraz Matką Boską Emigrantów – kopią Matki Boskiej Częstochowskiej z kościoła Św. Piotra i Pawła w Great Meadows w stanie New Jersey – na szczycie.

Zaprezentowano aż 21 zdjęć z Australii. Fotografie drzew platanowych Basi Meder sąsiadują z przekornym widzeniem rzeczywistości autorstwa Chrisa Medera, który utrwalił kamerą głowę kaktusa i ogon psa dingo. Z kolei zdjęcia Krzysztofa Ochorowicza przykuwają uwagę zjawiskową urodą twarzy fotografowanych kobiet.

Kanadyjską rzeczywistość zarejestrował w sepii Andrzej Maciejewski. Reporterskie mistrzostwo z artystem połączył w zdjęciach przedstawiających sceny z życia mieszkańców RPA Andrzeja Sawę.

Wśród zwiedzających wystawę w Domu Polonii przeważała młodzież, którą zachwycały zdjęcia kolorowe, przetwarzające codzienność życia w fantastyczne obrazy, ale urzekały i te wykonane w sepii. Szczególne uznanie znalazły zdjęcia autorstwa Wiesława Burdzego, Andrzeja Lecha (USA), Tadeusza Paczuły (Francja) i Andrzeja Maciejewskiego (Kanada). Zachwyt zwiedzających walorami ekspozycji przybliżającej kraje, w których mieszkają Polacy oraz szczerze uznanie dla organizatorów wystawy znajdują potwierdzenie dla księdze pamiątkowej.

Wystawa będzie jeszcze prezentowana w grudniu br. w Toruniu i w styczniu 2000 roku w Krakowie. Następnie zostanie przewieziona do Instytutu Polskiego w Berlinie, potem do Hanoweru i innych miast w Niemczech, a w listopadzie 2000 roku będzie można ją zobaczyć w Nowym Jorku.

Nina Marczevska

## LISTOPADOWA ROCZNICA SIŁ ZBROJNYCH

7 listopada 1939 r. prezydent Władysław Raczkiewicz wydał dekret o mianowaniu Wodzem Naczelnym generała broni Władysława Sikorskiego. Dzień ten obchodzony jest jako święto Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ich odrodzenie na wychodźstwie było najważniejszym chyba elementem starań polskich władz o to, by pokonany we wrześniu kraj pozostał liczącym się członkiem koalicji antyhitlerowskiej tworzonej wówczas przez dwa światowe imperia – Wielką Brytanię i Francję.

Faktycznie formowanie polskich jednostek wojskowych zaczęło się wcześniej. 20 września do obozu Coëtquidan w Bretanii przybyła pierwsza grupa polskich ochotników. W ten sposób zaczęła się realizacja podpisanej

8 dni wcześniej polsko-francuskiej umowy wojskowej. Jednym z jej najistotniejszych punktów była możliwość przeprowadzenia poboru wśród ponad półmilionowej Polonii francuskiej. Pamięć wydarzeń I wojny sprawiała, że liczone również na Polaków z Ameryki Północnej, zwłaszcza Kanady, która była w stanie wojny z Niemcami. I choć optymistyczne rachuby na to, iż uda się tam stworzyć dywizję zawodową, to do odradzającego się Wojska Polskiego pospieszali rodacy z różnych zakątków świata. Dość wspomnieć, że do formowanej w Syrii Brygady Karpackiej dotarło 14 przedstawicieli Polonii harbińskiej, do jednostek powstających we Francji zgłaszali się zaś ochotnicy z Wielkiej Brytanii (ponad 900) oraz neutralnej podówczas Belgii.

General Władysław Sikorski, który od 30 września był premierem, przewidywał, że docelowo we Francji powstanie armia złożona z dwu korpusów liczących po dwie dywizje piechoty oraz z dywizji pancernej, rezerwowej, jednostek tyłowych, a także 15 do 20 eskadr lotniczych. Większość kadr, zwłaszcza oficerskich, miała pochodzić z armii przedwrześniowej. Było to możliwe dzięki nadzwyczaj sprawnie prowadzonej ewakuacji internowanych z Rumunii i Węgier. Ostatecznie udało się ich stamtąd wydostać ok. 60%.

W warunkach wojny, choć sojusznicy nie prowadzili poważniejszych działań, rzeczą najwyższej wagi pozostawała liczba dywizji, jaką każdy z aliantów mógł wystawić przeciw wspólnemu wrogowi. Polscy politycy wiedzieli doskonale, że zarówno rezultat wojny obronnej, jak i przede wszystkim zmiana układu sił w skali kontynentu, wynikająca z sojuszu niemiecko-radzieckiego, wpływa na postawę aliantów. W tej sytuacji domaganiu się wykonania zobowiązań wobec Polski musiał towarzyszyć i towarzyszył maksymalny wysiłek wojenny. Skłaniały do niego również coraz bardziej niepokojące wiadomości spod obu okupacji. Zarówno posunięcia, jak i propagandowe deklaracje Berlina i Moskwy nie pozostawiały wątpliwości co do tego, że traktują one swą niedawną zdobycz jako ostateczną i wykluczają odrodzenie państwa polskiego. Walka o ten cel wymagała posiadania własnej armii, która, choć niewielka w porównaniu z gigantycznymi siłami wrogów oraz sojuszników, pozostawała ważkim argumentem wobec obu grup państw.

Odtworzenie Wojska Polskiego implikowały ostatnie decyzje władz II RP nakazujące zorganizowany odwrót na terytorium krajów formalnie sojuszniczych albo tradycyjnie życzliwych – Rumunii i Węgier. W trakcie i po zakończeniu walk schroniło się tam aż 61 tysięcy żołnierzy i oficerów. Niektórym z nich udało się wykonać ostatnie rozkazy przełożonych i opuścić kraj całymi jednostkami. Tak było z 10 Brygadą Kawalerii (faktycznie pancerno-motorową) dowodzoną przez pułkownika Stanisława Maczka, która 18 września przekroczyła granicę polsko-węgierską. Wysokie morale, w tym przekonanie o konieczności i celowości dalszej walki, zachowali jednak także żołnierze i oficerowie, którym dane było poznać smak klęski łącznie z całkowitym rozbitciem ich oddziałów, a w niektórych przypadkach nawet krótkotrwałą niewolą. Przez długie tygodnie i miesiące po klęsce wrześniowej przez zielone granice sączył się coraz silniejszy strumień pragnących walczyć dalej. Rychło przybrał on zorganizowany charakter. Wytuczne emigracyjnych władz były wyraźne: pierwszeństwo mieli zawodowi oficerowie lotnictwa i broni pancernej. Jednak walczyć chcieli nie tylko oni. „Do Sikorskiego” wyruszali także inni, w tym dziesiątki i setki młodych patriotów, którzy niekiedy nie powąchaliby nawet prochu. Nie były to romantyczne wyprawy przez góry. Z tych, którym się nie powiodło,

niemal w 100% składał się w czerwcu 1940 r. pierwszy, tarnowski transport do Auschwitz. Mimo sporego odsetka granicznych wpadek, a także wymuszonego przez Niemców coraz mniej pobłażliwego stosunku Węgrów i Rumunów, na Zachód dotarło 38 tysięcy byłych internowanych. Najwięcej, oczywiście, do Francji, która udzieliła gościny władzom na uchodźstwie i gdzie zaczęto formować dwie dywizje grenadierów, lotnicze oraz Brygadę Podhalańską. Najdłuższy szlak „turystów Sikorskiego”, jak ich szyderczo ochrzciła propaganda niemiecka, prowadził przez Jugosławię i Turcję do francuskiej podówczas Syrii, gdzie zaczęto tworzyć Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich.

Należy dodać, że jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych polskie dowództwo, wobec oczywistej dysproporcji sił i niekorzystnych warunków, nakazało udanie się do Anglii trzem niszczycielom – „Błyskawicy”, „Burzy” i „Gromowi”. Tam też dotarł po udanej ucieczce z internowania w Estonii okręt podwodny „Orzeł”, podwodny stawiacz min „Wilk” oraz jednostki handlowe. Już 7 września „Błyskawica” przeprowadziła akcję przeciw U-bootowi u brytyjskich wybrzeży, a w listopadzie wzięła udział w osłonie konwoju, ratując rozbitków z jednostki angielskiej. „Do wydarzeń tych nawiązał pierwszy rozkaz Naczelnego Wodza z 7 listopada 1939: „Walka trwa. Biją się nasi marynarze. Bić się będą nasi lotnicy. Niebawem wyruszą w pole pierwsze nasze pułki. (...) Starą drogą polskich legionów z bratniej ziemi francuskiej maszerować chcemy do Polski...”

Niestety, droga miała okazać się wyjątkowo długa i krwawa. Sojusznicy, zwłaszcza Francuzi, okazali Polakom daleko idącą niechęć i lekceważenie. Nie chcieli np. zapoznać się ze szczegółowo opracowanymi wnioskami z kampanii wrześniowej, powstałymi na podstawie relacji blisko 3 tys. polskich oficerów. Nie zgodzili się na powstanie polskiej dywizji pancernej. Dla polskich oddziałów brakowało mundurów i amunicji, stacjonowały w fatalnych warunkach, np. w wiejskich budynkach gospodarczych. Zimowej odzieży brakowało nawet dla Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, którą od grudnia 1939 r. zamierzano skierować na pomoc Finom walczącym z radziecką agresją. Ostatecznie spełniła ona sojuszniczy obowiązek w Narwiku podczas próby obrony Norwegii przed niemiecką napaścią w maju 1940 r. Niestety, potencjał tej elitarniej jednostki, podobnie zresztą jak całych niemal polskich sił lądowych przepadł we Francji, która miesiąc później uległa Hitlerowi. Polacy walczyli dalej, tym razem z terytorium Wielkiej Brytanii, nazwanej wówczas „wyspą ostatniej nadziei”.

Piotr Golik

#### Potencjał Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (stan z 1 czerwca 1940 r.)

Siły lądowe: 1 Dywizja Grenadierów (gen. Bronisław Duch), 2 Dywizja Strzelców Pieszych (gen. Bronisław Prugar-Ketling), 10 Brygada Kawalerii (gen. Stanisław Maczek), Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich (gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko), Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich (płk dypl. Stanisław Kopański) w Syrii, kompanie przeciwpancerne przydzielone do jednostek francuskich

ogółem 73 tys. żołnierzy

Lotnictwo: 4 dywizjony myśliwskie, 2 dywizjony współpracy, dywizjon bombowy i jednostki rezerwowe

ogółem 8.330 lotników

Marynarka Wojenna: dywizjon niszczycieli – „Błyskawica”, „Burza” i „Grom” (zatopiony 4 maja we fiordzie Rombak w Norwegii), okręty podwodne – „Orzeł” (utracony w maju 1940 r.), jednostki szkolne i mniejsze

ogółem 1.400 marynarzy

Do połowy lipca na Wyspy Brytyjskie dotarło 16.825 żołnierzy (4.299 oficerów), 5.743 lotników (wcześniej było tam 2.416 lotników). Ponadto do Palestyny przeszła Brygada Strzelców Karpackich (3.922 ludzi).

#### Odrodzenie władz RP i Wojska Polskiego na obczyźnie

- 20.09.1939 – pierwsza grupa ochotników w obozie Coëtquidan – realizacja umowy z 12.09.
- 21.09.1939 – protokół wykonawczy do umowy wojskowej z Francją, która pożyczka 64 mln zł
- 30.09.1939 – Władysław Sikorski premierem, powołanie rządu na mocy konstytucji kwietniowej, zarazem ograniczenie uprawnień prezydenta Władysława Raczkiewicza wywodzącego się z obozu sanacyjnego
- 2.11.1939 – rozwiązanie Sejmu i Senatu
- 7.11.1939 – umowa wojskowa z Wielką Brytanią, pożyczka 5 mln funtów
- 8.11.1939 – powstanie Komitetu Rady Ministrów ds. krajowych, przewodniczący gen. Kazimierz Sosnkowski, komendant główny ZWZ
- 1.12.1939 – wyodrębnienie kierownictwa Marynarki Wojennej (kontradmiral Jerzy Świrski) i 29.12. przeniesieni go do Londynu
- 18.12.1939 – deklaracja rządu o celach wojny
- 4.01.1940 – pakiet umów wojskowych z Francją
- 9.05.1940 – lądowanie Brygady Podhalańskiej w Norwegii

## Z KRAJU

### ■ Ryszard Kaczorowski honorowym obywatelem Warszawy

„Jakże skromne są nasze możliwości wyrażania wdzięczności, ale i jakże szczerze” – powiedział prezydent Warszawy, Paweł Piskorski, wręczając Ryszardowi Kaczorowskiemu, ostatniemu Prezydentowi RP na Uchodźstwie, tytuł honorowego obywatela przyznany uchwałą Rady Miasta Stołecznego Warszawy.

„Dzieje Pańskiego życia – mówił prezydent Piskorski, uzasadniając uchwałę – są bliskie warszawiakom. Dzieje, przez które przewinęły się i łagry, i Syberia, i walka w polskim wojsku, i zdobywanie Monte Cassino, i walka potem, tak ważna dla nas. Podtrzymywanie na duchu tego, co działo się tu, w kraju, by stał się on jak najszybciej niepodległy. Za tę walkę i za Pana postawę możemy złożyć ten skromny hołd. Hołd honorowego obywatela naszego miasta, którego strzeżemy w sposób szczególny. Tym tytułem szczyści się bowiem niewiele osób.”

Podniosła uroczystość w asyście pocztów sztandarowych stolicy, z udziałem polityków, przedstawicieli rządu, Episkopatu i władz miasta odbyła się w szczelnie wypełnionej sali, gdzie eksponowana jest kolekcja pp. Porczyńskich im. Jana Pawła II. Listy z gratulacjami do nowego, honorowego obywatela Warszawy nadesłali prezydent Aleksander Kwaśniewski, marszałek Sejmu Maciej Płażyński i premier Jerzy Buzek, który napisał m. in.: „Bez Pana pracy, Panie Prezydencie i Pańskiego wysiłku nasza droga do niepodległości byłaby znacznie trudniejsza”. Wyraźnie wzruszony prezydent Ryszard Kaczorowski, dziękując za zaszczyt powiedział: „Staję dziś jako nowy obywatel Warszawy, prześwietnej stolicy RP. To honorowe wyróżnienie przyjmuje z wdzięcznością, jako wyraz uznania dla wszystkich Polaków, którzy w wyniku II wojny światowej pozostali poza krajem na znak protestu przeciwko traktatom jałtańskim”. Następnie prezydent Kaczorowski przypomniał swoich dwóch wybitnych poprzedników: Józefa Piłsudskiego – honorowego obywatela Warszawy i Stefana Starzyńskiego – duchowego spadkobiercę idei wielkiej Warszawy. Z roz-

rzewniem wspominał nieliczne, ale jakże ważne i niezatarte w pamięci, pobyty w stolicy, gdy jako kilkunastoletni chłopak przyjeżdżał z rodzinnego Białegostoku. Przypominał dramatyczny obraz miasta, który towarzyszył mu przez długie lata emigracji. Pod koniec października 1939 r., jako kurier powstałej w Białymstoku tajnej organizacji harcerskiej, po przejściu rosyjsko–niemieckiej granicy dotarł do Warszawy i znalazł się na Dworcu Wileńskim. Jakże smutny był obraz stolicy – wypalone domy, patrole niemieckie na ulicach. Gdy szedł 1 listopada na dworzec, by udać się pod inną okupację, usłyszał strzały i zobaczył, że tłum na peronach, usiłujący wsiąść do pociągu, jest brutalnie rozpędzany przez żołnierzy niemieckich. Na pożegnanie ze stolicą, jak się okazało na pół wieku, dostał kolbą w plecy. „Opatrzność sprawiła – kontynuował swoje wspomnienia – że jako ostatni prezydent RP rezydujący w Londynie wróciłem do wolnej Polski i wolnej Warszawy, by przekazać insygnia władzy II Rzeczypospolitej. Wolna Polska była dla nas największą nagrodą za lata tułaczego życia na obczyźnie. Teraz – ciągnął swą opowieść – wizyty w Warszawie łączą się ze wzruszeniem, jakie wzbudza rozwój stolicy piękniejszej z dnia na dzień, z rozmachem nadrabiającej półwiekowe zaniedbania”.

„Poza tytułem honorowego obywatela jeszcze jedno dokonanie łączy mnie teraz mocno ze stolicą – powiedział też Ryszard Kaczorowski – 27 września 1996 r. przekazałem władzom Warszawy przechowywany w Londynie akt nadania Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. To najwyższe odznaczenie bojowe nadał miastu za bohaterką obronę we wrześniu 1939 r. Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski aktem wydanym w Paryżu 9 listopada 1939 r. Dla upamiętnienia tego aktu sprzed sześćdziesięciu laty w tym samym dniu, po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, wraz z ówczesnym prezydentem miasta Marcinem Świącickim zasadziliśmy drzewo, dąb, symbol mocy i trwania niezłomnego miasta.”

Warto przytoczyć jeszcze jedną warszawską refleksję prezydenta Kaczorowskiego, który mówił: „Z wielkim wzruszeniem staję zawsze przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Stolica oddaje hołd politykowi, który wielkością swych działań na rzecz ojczyzny zasłużył na to, aby można było utożsamiać jego imię z narodową racją stanu. Pomnikowy Marszałek patrzy na nas i swoją obecnością przypomina rady, jakich udzielał nam za życia. Odbierając to zaszczytne wyróżnienie – kontynuował prezydent – które na zawsze wiąże mnie z Warszawą, życzę mojemu miastu dalszego rozwoju i siły promieniującej na całą Europę, zaś jego władzom i mieszkańcom osiągnięć w pracy dla stolicy, realizowanej w myśl zasad dwóch wielkich warszawiaków – Józefa Piłsudskiego i Stefana Starzyńskiego: wszystko dla Polski, wszystko dla Warszawy”.

*Bogna Kaniewska*

Od redakcji: 26 listopada Pan Prezydent obchodzi osiemdziesiąt rocznicę urodzin. W imieniu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” składamy najserdeczniejsze życzenia.

### ■ Komunikat Federacji Organizacji Kresowych

W dniach 4 i 5 listopada br. przebywała w Warszawie delegacja Akcji Wyborczej Polaków na Litwie z jej przewodniczącym, p. Waldemarem Tomaszewskim, na czele. AWPL, licząca ponad 600 członków, jest jedyną partią polityczną

reprezentującą polską społeczność na Litwie. W ostatnich wyborach AWPL wprowadziła do litewskiego Parlamentu dwóch posłów, zaś w wyborach samorządowych zdobyła blisko 60 mandatów, uzyskując zdecydowaną większość w radach rejonu wileńskiego i sołecznickiego, zajmując także liczące się pozycje w kilku dalszych samorządach.

Przedstawiciele AWPL spotkali się w gmachu Sejmu RP z wiceprzewodniczącym AWS, prezesem Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego p. Marianem Piłką oraz z p. Arturem Zawiszą, sekretarzem generalnym Zjednoczenia. Kierownictwo ZChN przypomniało, że od chwili powstania tego ugrupowania problemy polskiej mniejszości narodowej w krajach ościennych stanowią przedmiot jego stałego zainteresowania i troski.

Delegacja AWPL zwróciła uwagę na szereg okoliczności ograniczających i naruszających prawa Polaków na Litwie. Istotnym zagrożeniem jest wprowadzana ostatnio reforma administracyjno-terytorialna, mająca na celu rozczłonkowanie tych obszarów, na których ludność polska stanowi zwartą większość. AWPL zebrała już 31 tysięcy podpisów pod protestem środowisk polskich w tej kwestii. Dzieje się to w sytuacji, gdy nadal dyskryminowane jest polskie szkolnictwo, gdy nadal odmawia się zwrotu ziemi zagrabionej polskim rolnikom jeszcze przez władze komunistyczne. Na Wileńszczyźnie, coraz częściej i coraz popieszej, odebrana Polakom ziemia jest dzielona na działki przyznawane napływowej ludności litewskiej. Konsekwentny upór władz litewskich w rugowaniu języka polskiego z życia publicznego, lituanizacja pamiatki i wszelkich śladów polskiej kultury, lituanizacja nawet polskich nazwisk – to dalsze przykłady naruszeń praw człowieka i działań wymierzonych w polską mniejszość narodową. Polacy na Litwie oczekują, że władze Rzeczypospolitej zechcą wreszcie upomnieć się w sposób bardziej stanowczy o ich elementarne prawa, gwarantowane m. in. postanowieniami Traktatu polsko-litewskiego.

Kierownictwo ZChN, przyjmując do wiadomości opisany stan rzeczy, zadeklarowało zwiększenie swego zainteresowania położeniem polskiej mniejszości na Litwie – zarówno na drodze częstszych kontaktów z AWPL, jak poprzez zacieśnienie współpracy z Federacją Organizacji Kresowych. Zapowiedziano większą aktywność posłów Zjednoczenia na terenie Sejmu, a także wobec Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Delegacja AWPL została także przyjęta w Sejmie przez wiceprzewodniczącą Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą p. Elżbietę Radziszewską, której, podobnie jak w poprzednich rozmowach, przedstawiono najważniejsze, aktualne problemy polskiej mniejszości. W atmosferze życzliwego zrozumienia uzyskano zapewnienie, że niepokojąca polskie środowiska sytuacja zostanie przedstawiona wice-marszałkowi Sejmu RP, a także posłom uczestniczącym we wspólnej, polsko-litewskiej komisji parlamentarnej.

W warszawskich spotkaniach delegacji AWPL uczestniczyli przedstawiciele Federacji Organizacji Kresowych, przewodniczący Stanisław Mitraszewski oraz ekspert Rady Naczelnej Adam Chajewski. Na wspólnej konferencji prasowej kończącej wizytę delegacji, zapoznano obecnych z aktualnym położeniem polskiej mniejszości na Litwie, upowszechniając przy tym przedstawiający tę problematykę tekst oświadczenia FOK z dnia 4 listopada br.

Przedstawiciele Federacji, przypominając, że w wileńskim procesie tzw. „autonomistów” – już w instancji apelacyjnej zapadły zastrzone wyroki – stwierdzili, że fakt ten

stanowi pokazową represję polityczną, mającą jeszcze bardziej tę mniejszość zastraszyć i upokorzyć, także zniechęcić do upominania się o należne jej prawa. Zapowiedziano utworzenie Społecznego Komitetu Pomocy Polakom Więzniom Politycznym na Litwie, do którego akces zgłosiło szereg osób z kraju i zagranicy.

*Halina Sokołowska – sekretarz Rady Naczelnej FOK*

## ■ PO(D)SŁUCHAĆ CHOPINA...

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani,  
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej.  
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,  
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

[...]

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,  
I gdy Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,  
Zjawia się cała w czerni, staje przy nim blada  
I śpiewa do nich cicho – że jest, że nie zginie.

*(Stanisław Baliński, Ojczyzna Szopena)*

Liryk „Ojczyzna Szopena” (z tomu „Wielka podróż”, Londyn 1941) Baliński napisał na obczyźnie, w mrocznych dniach II wojny światowej, zdawać by się mogło, nie usposabiających do optymizmu. A jednak w ostatniej strofie następuje uzdrawiające połączenie dwu elementów wizji poetyckiej: grającego Chopina i współobecnej z nim POLSKI – wyobrażonej jak za dawnych lat w postaci niewiasty, o czym dzieci uczą się w szkole i co potrafią określić mianem personifikacji.

Oto obraz poetycki jakże pełen skojarzeń. Ileż w tej strofie odniesień – i do tradycji staropolskiej, i do specyfiki „Mazurka Dąbrowskiego”, zwojującego zewsząd pokolenia wychodźców polskich wspólną im troską o odzyskanie Ojczyzny, i do atmosfery salonów paryskich Wielkiej Emigracji, a wreszcie i do rangi najwybitniejszego naszego kompozytora, Fryderyka Chopina. Tak, to ta sama Polska, o której Józef Wybicki napisał w lipcu 1797 r. – zgodnie z konwencją personifikacji – że „Jeszcze nie umarła, / Kiedy my żyjemy!” Niewiele później ktoś (może sam autor) skorygował ten zapis, bowiem już w pierwodruku Mazurka z 1806 r. czytamy: „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Dlaczego podważono „śmiertelność” Polski? Czy aby uczynić ją nieśmiertelną? Wydaje się, że reguła umierania – śmierci naturalnej – obowiązuje każdą istotę ludzką, podczas gdy zginąć dla słusznej sprawy ma zaszczyt przede wszystkim żołnierz. Chodziło więc o metaforyczne „uzbrojenie” Polski, o powołanie jej do wojska, o nadanie wagi niebezpieczeństwu. W ten sposób staropolska maniera ucłowieczania pojęć, od sacrum (Ojczyzna, Sprawiedliwość) do profanum (Nędza z Biedą), nie została zanegowana, ale przeciwnie – dowartościowana.

Chopin grający – to niewątpliwie replika poetycka obrazów artysty malarza-emigranta Teofila Kwiatkowskiego „Bal w Hôtel Lambert”, gdzie realia i postaci autentyczne przeplatają się z romantycznym wizjonerstwem. W XIX stuleciu Kwiatkowski jako pierwszy, a nie Grottger, przywołał symboliczny typ wyobrazeniowy niewiasty-Polski. Pianista na pierwszym planie ogniskuje uwagę widza, przy nim stoi młoda, bosonoga dziewczyna wiejska z warkoczami do ziemi, po prawej stronie zaś, za plecami grającego, Mickiewicz, George Sand i Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska,



jedna z najzdolniejszych uczennic Chopina; wokół nich publiczność, którą tworzy książę Adam Czartoryski ze swą rodziną – i Zawisza Czarny, przywódca anonimowego rycerstwa. Ponad głowami zgromadzonych łopocą tu i ówdzie skrzydła husarii. Pianista nieco pochylony do przodu wpatruje się w nuty jakby wzrokiem krótkowidza. Nie, nie odczytamy zapisu melodii, lecz sprawę wyjaśnia drugi tytuł obrazu „Polonez Chopina”. Mistrz z pewnością nie poprzestał na odegraniu poloneza. Źródła mówią o przypadkach improwizowania w salonach, m. in. kilkakrotnie na temat „Mazurka Dąbrowskiego”. Wśród autografów Chopina zachował się zapis nutowy kilku taktów melodii refrenu naszego hymnu. Nie jest więc wykluczone, że i wtedy, w scenarii dorocznej gali balowej Hotelu Lambert, zabrzmiał „marsz tryumfalny”...

Powyższe wprowadzenie w nastrój koncertu, jaki z inicjatywy Fundacji „Galeria na Prowincji” odbył się 24 października 1999 r. w pięknie odrestaurowanym gmachu Trybunału Koronnego w Lublinie, wydaje się nieodzowne. Koncert poezji i muzyki „W kręgu Chopina” przyniósł bowiem prawykonanie publiczne rekonstrukcji „Mazurka Dąbrowskiego” na podstawie owego chopinowskiego zapisu refrenu. Bohaterem recitalu, w jednej osobie odważnym autorem rekonstrukcji i jej wykonawcą, był pianista, kompozytor, muzykolog i pedagog Mariusz Dubaj – adiunkt na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Inicjatywa Fundacji, od lat dziesięciu propagującej w Lublinie m. in. arcydzieła muzyki kameralnej, znalazła zrozumienie ze strony miejscowych władz (Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego, także wydział Urzędu Miejskiego w Lublinie), lokalnych mediów (Telewizja Lublin S. A., Radio Lublin S. A.), a ponadto zjednała do współpracy Zarząd Główny Związku Kompozytorów Polskich w Warszawie i Polskie Wydawnictwo Muzyczne PWM w Krakowie. Oficyna krakowska, obecna tego dnia dzięki wystawie swych publikacji, zdążyła także przygotować edycję autorską M. Dubaja zrekonstruowanego „Mazurka Dąbrowskiego”.

Jak brzmi Chopin w rekonstrukcji? Otóż dla specjalisty „wejście” w stylistykę chopinowską nie jest bynajmniej nieosiągalne, a próba p. Dubaja nie stanowi wyjątku. Potwierdził to on sam, wprowadzając do programu recitalu także własną wersję jednego z mazurków (f-moll op. 68 nr 4), rekonstruowanych poprzednio przez Juliana Fontane i prof. Jana Ekiera. Lekcja p. Dubaja wypadła przekonująco. Pianista wykonał ponadto inne utwory Chopina – mazurki, walce, poloneza c-moll op. 40, nokturn Des-dur op. 27 nr 2 – które nie sprawiają podobnych kłopotów. Z kolei preludium C-dur J. S. Bacha miało przypomnieć uwielbienie, jakim muzykę kantora lipskiego darzył Chopin. Prawdziwie romantycznym akcentem wieczoru okazał się montaż muzyczno-poetycki z udziałem Tadeusza Kicińskiego (recytacja). Poezję wieszczów otworzył „Koncertem nad koncertami” Mickiewicza, ów punkt kulminacyjny epopei legionowej i początek sławy poetyckiej „Mazurka Dąbrowskiego”; następnie usłyszeliśmy „Fortepian Szopena” Norwida i „Testament mój” Słowackiego, wreszcie przejmujący norwidowski nekrolog kompozytora, ustalający dlań range: „... Talentem świata Obywatel”.

Hold należny Chopinowi pomnożono więc o ukłon w stronę twórcy „Mazurka Dąbrowskiego”, Józefa Wybickiego, raz jeszcze udowadniając, że przywiązanie do tej pieśni było wspólne poetom i kompozytorom. Honorowy patronat nad koncertem „W kręgu Chopina” sprawowali:

wojewoda lubelski Krzysztof Michalski, prezydent miasta Lublina Andrzej Pruszkowski, a także niżej podpisany jako autor monografii „Mazurka” („Pieśń Ojczyzny pełna”, Warszawa 1994).

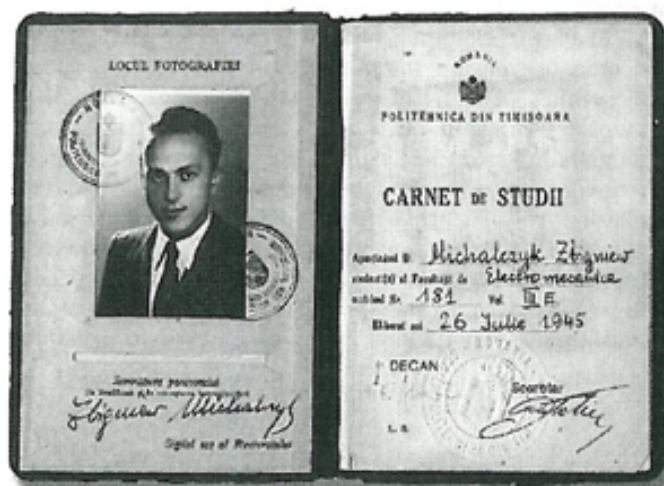
Wojciech J. Podgórski

P.S. Nieco wcześniej, 29 września, mieszkańcy Warszawy zgromadzeni na placu gen. Henryka Dąbrowskiego byli świadkami położenia kamienia węgielnego pod przyszły pomnik Hymnu Narodowego. W konkursie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Mazurka Dąbrowskiego zwyciężył projekt Henryki Stronk i Antoniny Wysockiej-Jonczak.

## ■ Wystawa o Polonii i uchodźstwie w Rumunii

W październiku br. w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu mogliśmy obejrzeć bardzo interesującą wystawę zatytułowaną „Więzi – o Polonii i uchodźstwie wojennym 1939 w Rumunii”. Autorka wystawy, Anna Mamulska, jest dobrze znana Polonii rumuńskiej, gdyż przez trzy lata pracowała jako nauczycielka z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi na Bukowinie. Jej pierwsza wystawa, poświęcona tematyce rumuńskiej i polonijnej pt. „Suntem aici – My tutaj”, prezentowana była w Muzeum Bukowińskim w Suczawie w 1997 roku.

Tym razem Anna Mamulska postanowiła bliską i dobrze jej znaną tematykę przedstawić polskiej publiczności, a okazją do wywołania tematu były dwie rocznice: sześćdziesiąta – uchodźstwa wojennego do Rumunii oraz pięćdziesiąta – zakończenia akcji repatriacyjnej „starej” emigracji z Rumunii do Polski. Historia obecności Polaków w Rumunii sięga XIV wieku. W ostatnich dwu stuleciach nastąpiło zwiększenie emigracji Polaków do Rumunii i tworzenie zwartych skupisk polonijnych. Współczesnemu, zwłaszcza młodemu, Polakowi Rumunia jawi się raczej jako odległa, a może nawet egzotyczna. Zapomina się przy tym, że do wybuchu wojny kraj ten był bezpośrednim, przyjaznym sąsiadem Polski. Wspólna granica wynosiła 347 km, a na terytorium państwa ru-



Indeks Politechniki w Timișoarze

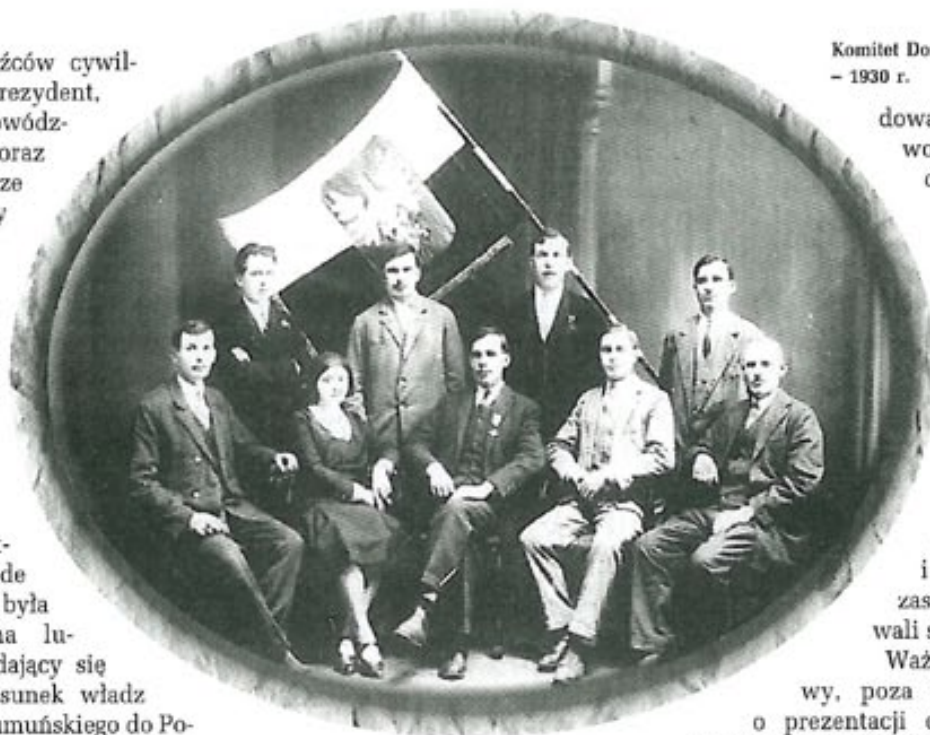
muńskiej zamieszkiwała polska mniejszość licząca ok. 80 tysięcy osób. Warto znać historyczne fakty, a na pewno nie wolno zapominać o pomocnej dłoni wyciągniętej do Polaków w chwili największej potrzeby, we wrześniu 1939 roku. Wkroczenie agresorów na terytorium Polski z zachodu i wschodu oraz działania wojenne spowodowały, że dziesiąt-

ki tysięcy uchodźców cywilnych, a także prezydent, rząd, naczelne dowództwo wojskowe oraz część armii wraz ze sprzętem znalazły się na terytorium Rumunii. Mimo nacisków ze strony Niemiec, Rumunia pozwoliła na bezpieczne przetransportowanie skarbu polskiego oraz bezcennych zabytków kultury. Nade wszystko ważną była pomoc udzielona ludziom oraz nie dający się zadekretować stosunek władz i społeczeństwa rumuńskiego do Polaków w tej godzinie próby.

W słowie wstępnym do katalogu wystawy ks. prof. Edward Walewander z KUL napisał: „Przysłowie „przyjaciół poznaje się w biedzie” wówczas znalazło pełne potwierdzenie. (...) Polacy trafiali za druty, choć nie wszyscy, tylko ci, którzy według prawa międzynarodowego musieli być internowani. Nie były to druty kolczaste. I płoty w obozach nie były szczelne. Dla wszystkich, także dla przeciętnego Rumuna było jasne, że ci goście z północy czekają po prostu na transport, że muszą podążać tam, gdzie toczy się walka o byt ich Ojczyzny.”

W katalogu znajdują się także dwa interesujące eseje – pióra dr Iona Constantina, I sekretarza ambasady rumuńskiej w Warszawie oraz prof. Tadeusza Dubickiego z Uniwersytetu Łódzkiego – podejmujące nieznanego szerokiemu odbiorcy tematy z historii wzajemnych kontaktów.

Wystawa składa się z trzech części. Pierwsza, z mottem M. Eliadego: „Dominującymi cechami duszy rumuńskiej są dobroć, tolerancja i gościnność”, zatytułowana „W drugiej ojczyźnie”, obrazuje historię i współczesność Polonii rumuńskiej. Druga pt. „Otwarcie”, do której nawiązują słowa ministra J. Becka: „Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor” – ukazuje warunki życia i dzień powszedni internowanych żołnierzy i cywilnych uchodźców. I trzecia, pt. „Powroty”, zapraszająca cytatem z C. K. Norwida: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi...” – przenosi do realiów Polski powojennej, której zadaniem naczelnym była odbu-



dowa kraju ze zniszczeń wojennych i zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych. Wśród pionierów znaleźli się reemigranci z Rumunii radsi, że oto znaleźli się w Polsce, którą ponad sto lat wcześniej opuścili ich pradziadkowie. Fotografiami opowiadają o tych ludziach i o tym, jaką Polskę zastali i jak zorganizowali sobie w niej życie.

Ważnym walorem wystawy, poza założeniem autorki o prezentacji eksponatów nigdzie wcześniej nie publikowanych (z wyjątkiem dokumentacji wypożyczonej z Ośrodka „Karta”), jest także estetyczna aranżacja trzyczęściowej ekspozycji, na której zaprezentowano ponad pięćset eksponatów: dokumentów, map, wycinków prasowych, zdjęć oraz strojów i przedmiotów codziennego użytku, bardzo dokładnie opisanych. Cennym dodatkiem jest kolorowy katalog – przewodnik po wystawie.

F. R. Kossowski

## ■ Historyk nagrodzony

19 listopada prof. Daniel Beauvois, długoletni dyrektor Katedry Polonistyki Uniwersytetu Charlesa de Gaulle'a w Lille, otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego. Laureat jest uznawany za największego popularyzatora historii Polski we francuskim obszarze językowym. Pracował w Polsce w latach 1969–1972. Z wykształcenia jest rusycystą, ale – jak powiedział dziennikarzom – „język polski wybrałem jako drugi. Po pierwsze, dlatego, że wychowałem się w Lille, gdzie była wielka polska emigracja, po drugie, prof. Waclaw Godlewski mówił mi: naucz się polskiego, bo wtedy będziesz mógł pisać o pasjonującej historii stosunków polsko-ukraińskich i polsko-białoruskich. Miał rację.”

W Polsce prace prof. Beauvois, np. „Polacy na Ukrainie”, były powodem gwałtownych sporów, ponieważ pisze o rzeczach dla naszych rodaków bolesnych i poruszających.



“WSPÓLNOTA POLSKA” BIULETYN STOWARZYSZENIA  
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia “Wspólnota Polska”,  
ul. Kłopotowska-Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa  
tel./fax redakcji: (43 22) 826.88.70 •  
centr. (43 22) 827.04.40 w. 263 lub (43 22) 826.20.41 (- 44) w. 263

e-mail: panecka@wspolnota-polska.org.pl

ISSN 1429-8457  
Redaktor Naczelny: Agnieszka Panecka  
Zespół: Iwona Borowska-Popławska i Jolanta Wroczyńska  
Opracowanie graficzne: Piotr Myslakowski  
Druk: “EIPSA”

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów sprawa Stowarzyszenia nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

# Film kinowy już na kasetach video

## Ostatnia część filmowej trylogii Jerzego Hoffmana

*(Pan Wołodyjowski, Potop, Ogniem i Mieczem)*

Największa produkcja i dystrybucja w dziejach polskiego kina.

JERZY HOFFMAN

# OGNIEM i MIECZEM

na podstawie powieści HENRYKA SIENKIEWICZA

### W SPRZEDAŻY:

1. „Ogniem i Mieczem” kasetę z filmem kinowym 182 minuty VHS PAL cena 50 złotych
2. „Ogniem i Mieczem” dwie kasety z filmem kinowym 182 minuty VHS NTSC cena 80 złotych
3. „Ogniem i Mieczem – Tego nie zobaczysz w kinie” kasetę z filmem o realizacji filmu fabularnego 47 minut VHS PAL cena 20 złotych
4. Pakiet obu filmów na dwóch kasetach VHS PAL cena 65 złotych
5. Płyta DVD z nagraniem obu filmów cena 75 złotych
6. Album filmowy „Ogniem i Mieczem” z fotosami aktorów z planu filmowego, z kalendarzem na rok 2000 i mapą Europy z XVII wieku, wraz z pakietem obu filmów na kasetach VHS PAL cena 68 złotych

**ZODIAK**

Jerzy Hoffman Film Production

Pisemne zamówienia prosimy kierować do:

Zodiak Jerzy Hoffman Film Production Sp. z o.o.

02-595 Warszawa, ul. Puławska 61, fax: (+48 22) 845 20 47, 845 49 86

IZABELLA SCORUPCO MICHAŁ ŻEBROWSKI ALEKSANDER DOMOGAROW KRZYSZTOF KOWALEWSKI



ALBUM FILMOWY i KASETY VIDEO  
JUŻ W SPRZEDAŻY



JERZY HOFFMAN

# O GNIEM i MIECZEM

na podstawie powieści HENRYKA SIENKIEWICZA

ZODIAK JERZY HOFFMAN FILM PRODUCTIONS

w koprodukcji: Telewizja Polska S.A., Komitet Kierownictwa Filmowego, Agencja Produkcji Filmowej, Browar (HOFM) S.A. przy współpracy Kredyt Banku S.A. przedstawia film Jerzego Hoffmana na podstawie powieści Henryka Sienkiewicza „OGNIEM I MIECZEM” w postaciach: IZABELLA SCORUPCO • MICHAŁ ŻEBROWSKI • ALEKSANDER DOMOGAROW • KRZYSZTOF KOWALEWSKI • WIKTOR ZBOZDOWSKI • WOJCIECH MALAJUK • EWA WIŚNIEWSKA • BEATA PIŚNICKA • DANIEL OLBICHOWSKI • BOGDANA TESLAWSKA • PAWEŁ GRABORCZYK • MILICJA TOMASZ W. BIERKOWSKI • GOSIA PIOTR KNOP • KRZYSZTOF WODZIŃSKI • MONIKA CZAJKA • GRZEGORZ KRZESIŃSKI • MARIUSZ BASTOWSKI • KIEROWNICTWO PRODUKCYJNE: PAWEŁ BUREŃSKI • JÓZEF JAROSZ • JERZY SZEBEŚTA • PRODUCENT: JERZY KAJETAŃ PRYMOŃSKI • SCENARIUSZ: JÓRŻEJ HALIŃSKI • MUZYKA: KRZYSZTOF JĘDRSKI • ALFIRA: GRZEGORZ KEDZIERSKI • PRODUKCYJA: JERZY B. MICHAŁEK I JERZY HOFFMAN • WSPÓLNA REŻYSERIA: DŁEK DRABIŃSKI • SCENARIUSZ I REŻYSERIA: JERZY HOFFMAN

ZODIAK  
Kredyt Bank Film Production



OKOCIM

Muzeum im. Ojca Bauera, w którego zbiorach znajdują się pamiątki związane z polskim osadnictwem



Brama wjazdowa na teren festynu „Expomate”

# SÃO MATEUS DO SUL



Dąb Polski



Jeźdźcy w strojach gaúcho

Pomnik ku czci Batalionu Polskiego

Zespół taneczny „Karolinka”





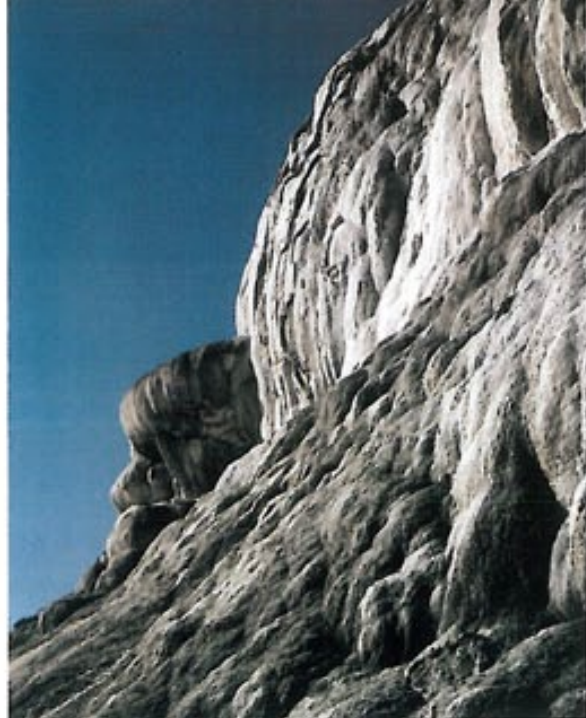
# PREMIER GOŚĆ





# NASZYM CIEM





Czesław Leżanka



Basia Meder



Jerzy Habdas

POLSKA FOTOGRAFIA W ŚWIECIE



Chris Meder

Marek Wiczorek

